

ANDRZEJ ADAM MAJEWSKI

OPOWIEŚCI SPOD PILSKA

**Historie prawdziwe i legendarne
z minionych wieków**



ŻYWIEC 2024

ANDRZEJ ADAM MAJEWSKI

OPOWIEŚCI SPOD PILSKA

Historie prawdziwe i legendarne
z minionych wieków

ŻYWIEC 2024

Zdjęcie na okładce:

Pilsko – widok ze szczytu Romanki

(fot. Andrzej Adam Majewski, 2017)

Zdjęcia i obrazy:

Archiwum Parafialne w Korbielowie; Archiwum Szkoły Podstawowej w Korbielowie; zbiory prywatne Stanisława Dunata, Elżbiety Duraj, Andrzeja Adama Majewskiego, Henryka Majewskiego, Marii Pszczółka, Krystyny Walas i Józefy Widz; Motyka Władysław, *Beskidy i Tatry straż góralskiej watry*, Milówka 2016

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład:

Jolanta Kramorz

Wydawca:

Towarzystwo Naukowe Żywieckie

34-300 Żywiec, ul. Zamkowa 2

Wydanie II, poprawione i uzupełnione, Żywiec 2024

ISBN 978-83-67779-02-9

Druk i oprawa:

Drukomatic

Pamięci o. Dominika Jana Jałochy OP



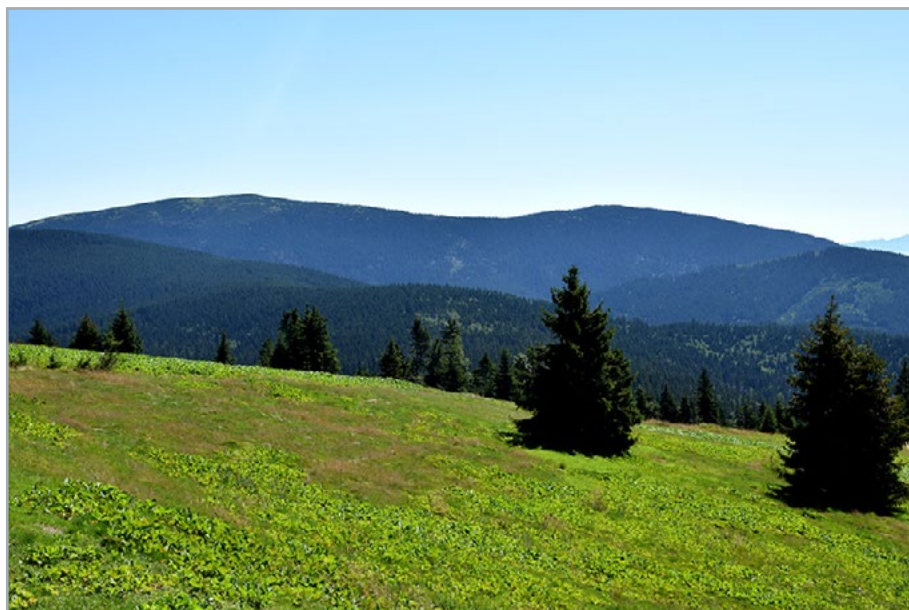
Pilsko - widok z Pólgóry na Słowacji (fot. 2017)



Kamienny ołtarz i drewniany krzyż na szczycie Pilska (fot. 2019)

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Osady pasterskie pod Pilskiem	11
Diabeł w kościele w Jeleśni	18
Pierwszy nauczyciel pod Pilskiem	22
Zbójnicy spod Pilska	35
O Hali Miziowej w masywie Pilska i jej właścicielach	45
Koloniści niemieccy pod Pilskiem	53
Najsławniejszy bacza w masywie Pilska	57
Czarnoksiężnicy i smoki	65
Kosper na Watówkach	71
Sławni dudziarze spod Pilska	78
Historia karczmy pod Pilskiem	84
Historia gajówki pod Pilskiem	98
Forty pod Pilskiem	111
Wojenne przygody żołnierza spod Pilska	117
Przemytnicy spod Pilska	130
Znani ludzie pod Pilskiem (i na Pilsku)	137
Bibliografia	146



Masyw Pilska - widok z Hali Rysianka (fot. 2017)

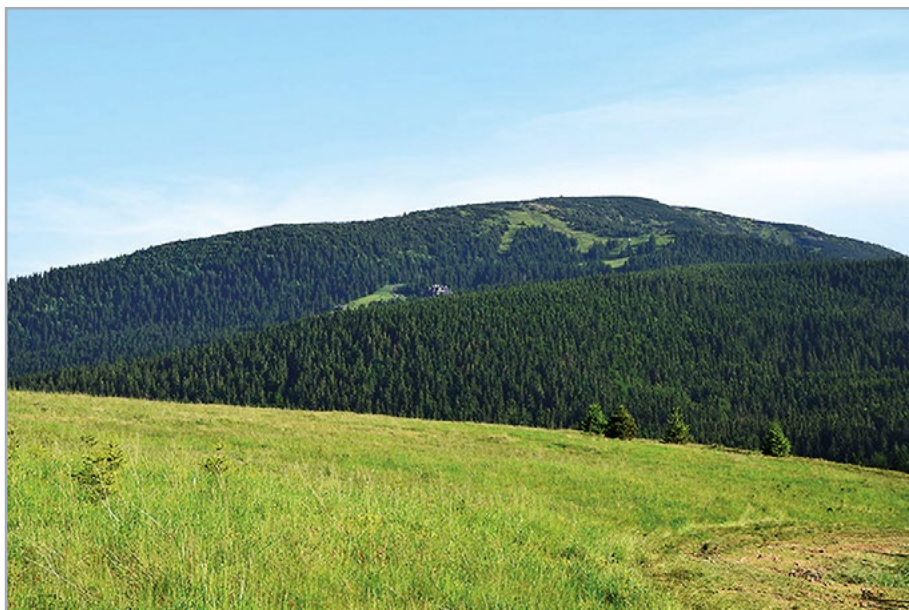


Krzewy jałowca halnego na szczycie Pilska (fot. 2017)

WPROWADZENIE

Pilsko jest drugim pod względem wysokości, po Babiej Górze (1725 m n.p.m.), szczytem w Beskidach Zachodnich. Masyw Pilska ma wydłużony kształt o osi prowadzącej z południa na północ. Jego wierzchołkowa szczytowa posiada dwie wyraźne kulminacje: Pilsko właściwe (1557 m n.p.m.) na północy i Pilsko Orawskie (zwane też Mechy, 1479 m n.p.m.) na południu, oddalone od siebie około 1,5 km i przedzielone płytką przełęczą o nazwie Siodło Pilszczańskie (1435 m n.p.m.). Przez wierzchołek zwany Górą Pięciu Kopców (1534 m n.p.m.), położony na północnej kulminacji Pilska, przebiega granica polsko-słowacka.

W 1704 roku wójt i kronikarz żywiecki Andrzej Komoniecki (1658–1729) tak wywodził pochodzenie nazwy góry: *A ta ma stąd swoje*



Kopuła szczytowa Pilska - widok z Hali Malorka (fot. 2018)

nazwisko Pilsko, iż tam dawnych czasów Orawcy zbójcy mieli na tej górze swoje zebrania i uciechy sobie czynili, kazawszy sobie wina, piwa, gorzałki za swoje piniądze przywozić, gdzie pijatyki z owczarzami i dziewczkami miewali i często tam się opijali. Skąd tę górę od tych pijatyk Pilsko nazwano, i dotychczas nazywa się. Zdaniem Aleksego Siemionowa (1913–1998), krajoznawcy i działacza turystycznego, nazwa tego szczytu, położonego od wieków na południowych rubieżach państwa polskiego, mogła powstać na Orawie przez zniekształcenie słowackiego określenia Polski – *Pol'sko* na Pilsko. Jednak za najbardziej prawdopodobne Siemionow uważał pochodzenie nazwy Pilsko od czasownika *pielić*, który oznacza wypalanie i karczowanie lasu, co było często praktykowane przez górali w dawnych wiekach. W inwentarzu dóbr żywieckich z 1712 roku wymieniono Hałą Pielską (obecna Hala Słowikowa), zlokalizowaną na północnym stoku kopuły szczytowej Pilska. Niewykluczone, że nazwa Pielsko mogła przylgnąć do całej góry, by ostatecznie ulec przekształceniu na Pilsko. Należy jeszcze dodać, że w pobliskich wsiach już w XVII stuleciu występowało nazwisko Piela.

W 1895 roku niemiecka organizacja turystyczna Beskiden-Verein wyznaczyła pierwszy szlak (zielony) z Korbielowa na Pilsko. Wydarzenie to jest uważane za początek zorganizowanej turystyki w masywie Pilska. W okresie międzywojennym Pilsko ze względu na znakomite warunki klimatyczne do uprawiania sportów zimowych zyskało sobie miano *narciarskiej góry* i było licznie odwiedzane przez narciarzy z Krakowa, Zagłębia i Górnego Śląska, zwłaszcza po uruchomieniu w 1930 roku przez Oddział Babiogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu schroniska na Hali Miziowej. Największe znaczenie dla zwiększenia ruchu narciarskiego w tym rejonie miała budowa w latach 1983–1986 Górniczego Ośrodka Narciarskiego przez Kopalnię Węgla Kamiennego „Gliwice” (obecnie Ośrodek Narciarski „Pilsko”). W wyniku tej inwestycji powstała sieć wyciągów orczykowych, łączących Korbielów Kamienną z Halą Miziową i polskim szczytem Pilska. W latach 2013–2015 część z tych wyciągów została zlikwidowana, a w ich miejsce zbudowano nowoczesne koleje krzeselkowe.

Pilsko to drugi, obok Babiej Góry, obszar naturalnego występowania kosodrzewiny w Beskidach Zachodnich. Partie szczytowe Pilska już od dawna objęte są ochroną rezerwatową. Po stronie polskiej utworzono w 1971 roku rezerwat leśny „Pilsko” (15,10 ha), obejmujący część wschodnich stoków kopuły szczytowej w leju źródłowym potoku Glinne, gdzie

ochronie podlegał około 200-letni bór świerkowy regla górnego. W 1998 roku powstał rezerwat „Pięć Kopców” (88,74 ha), obejmujący wierzchowinę grzbietową w granicach Polski z przyległymi północnymi i wschodnimi stokami; ochronie podlegała tu kosodrzewina, strefa górnej granicy lasu z biogrupami świerkowymi i laskami jarzębinowymi oraz występujący niżej górnoreglowy bór świerkowy. W 2005 roku obydwie rezerваты połączone, tworząc jeden rezerwat „Pilsko”. Ma on 105 ha powierzchni, a celem jego ochrony jest zbliżony do naturalnego fragment świerczyny górnoreglowej oraz ekosystemy nieleśne, kosodrzewina i murawy krzewinkowe. Również po stronie słowackiej utworzono w 1967 roku rezerwat „Pilsko” (809 ha) dla ochrony boru świerkowego, kosodrzewiny i roślinności halnej. Ponadto polska część masywu Pilska wchodzi w skład Żywieckiego Parku Krajobrazowego, utworzonego uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bielsku-Białej 13 marca 1986 roku, zaś słowacka należy do Obszaru Chronionego Krajobrazu „Górna Orawa”, który powstał w 1978 roku.

Przez Pilsko prowadzi Europejski Dział Wodny, oddzielający zlewiska Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. Po stronie północnej wody odpływają za pośrednictwem licznych potoków (Glinne, Cebulowy



Krzewy kosodrzewiny na szczycie Pilska (fot. 2018)

Potok, Sopotnia Wielka, Buczynka, Szczyrbok) przez Kamienną, Koszarawę, a następnie Sołę do Wisły, natomiast po stronie południowej również licznymi potokami (Bystry Potok, Mutnianka, Mutnik, Raztoka, Jaworowy Potok, Randova, Kotłop) przez Białą Orawę, Orawę i Wag do Dunaju.



Widok ze szczytu Pilska w kierunku zachodnim (fot. 2017)

Choć Pilsko już od kilkadziesiąt lat cieszy się dużą popularnością wśród turystów i narciarzy z całej Polski, w porównaniu z pobliską Babią Górą posiada bardzo ubogą literaturę. Niniejsza książka powstała z myślą o tym, aby tę niekorzystną dla Pilska dysproporcję nieco zniwelować. Na jej kartach opisano różne wydarzenia – legendarne i historyczne – które miały miejsce na Pilsku i w jego najbliższej okolicy w XV–XX wieku, a także przedstawiono sylwetki ludzi związanych z tym rejonem.

OSADY PASTERSKIE POD PILSKIEM

Do XV wieku tereny wokół Pilska nie były jeszcze objęte zorganizowaną akcją osadniczą. Masyw Pilska i jego podnóża porastała dziewicza Puszcza Karpacka. Obszar ten nie był jednak zupełnie bezludny, ponieważ sporadycznie zapuszczali się tu różni śmiałkowie: węglarze, smolarze, bartnicy, myśliwi oraz ludzie wyjęci spod prawa. Poza tym prowadził tędy ważny szlak handlowy, łączący Polskę z Węgrami, zwany Traktem Miedzianym lub Drogą Thurzonów.

Szlak ten wykorzystywał naturalną drogę, wiodącą od wieków doliną Koszarawy na Orawę, istniejącą być może już w czasach prehistorycznych. Powstał w XV stuleciu staraniem Jana Thurzo (1437-1508), bogatego właściciela kopalń i hut miedzi w środkowej Słowacji, w okolicach



Wielkie Pola, w głębi Beskid Korbiewski (Weska). Wiodąca tędy polna droga jest pozostałością dawnego Traktu Miedzianego (fot. 2019)

Bańskiej Bystrzycy, który zaczął wywozić tędy rudę miedzi i miedź do Polski, na Śląsk i na zachód Europy, a na Węgry sprowadzać z Polski sól, ołów, płótna i inne towary. Trakt Miedziany z południa prowadził doliną Orawy do Twardoszyna (Tvrdošín), skąd przez Namiestów (Námestovo) docierał do Półgóry (obecnie Oravská Polhora). Granicę polsko-węgierską przecinał na Przełęczy Półgórskiej (854 m.n.p.m.), usytuowanej między Beskidem Korbielowskim (Weską) a Beskidem Krzyżowskim (Szelustem), po czym przez Krzyżową i Jeleśnię wiódł do Żywca, a stamtąd dalej w kierunku Krakowa lub Śląska. Legenda głosi, że traktem tym w październiku 1655 roku uchodził z Polski przed najazdem szwedzkim król Jan Kazimierz Waza. W 1775 roku powstał w Żywcu cesarski komisariat drogowy, który w latach sześćdziesiątych XIX wieku przeprowadził przebudowę zniszczonego Traktu Miedzianego na gościniec powiatowy orawski, przesuwając go na zachód, tak że prowadził on przez Korbielów i Przełęcz Glinne (jak obecnie).

W XV wieku w okolice Pilska zaczęli napływać wołoscy pasterze, którzy przywędrowali do polskich Karpat z Wołoszczyzny, czyli z terenów obecnej Rumunii. Przyczyną ich wędrówki był coraz silniejszy napór Turków na Bałkany. Przybysze wołoscy wnosili w zasiedlane przez siebie tereny nowy typ gospodarki pasterskiej i hodowlanej, nieznanym



Groń - widok z Polany Męgarskiej (fot. 2017)

miejscowej ludności, polegający na hodowli tzw. małego bydła (owiec, kóz, rzadziej świń) oraz wyrobie produktów spożywczo-przemysłowych na bazie surowca, jakim było mleko owcze i kozie, wełna i skóry.



Polana Męgarska - widok z Gronia (fot. 2019)



Walacowa Grapa - widok z zachodnich stoków Furmańca (fot. 2017)

Aby uzyskać nowe tereny pastwiskowe, Wołosi trzebili w górach lasy. Robili to w następujący sposób: okorowywali pnie drzew, by stworzyć posusz, który później wypalali lub karczowali.

Legendy podają, że w drugiej połowie XV stulecia u północno-wschodnich podnóży Pilska powstały trzy osady wołoskie. Pierwsza z nich została założona na Korbielowym Groniu przez grupę Wołochów, której przywódca nazywał się Korbiel. Druga powstała na łagodnym, wschodnim stoku Walacowej Grapy; nazwa Walacowa Grapa wzięła się stąd, że przywódca tej grupy pasterzy nazywał się Walac. Natomiast trzecia usadowiła się na Polanie Męgarskiej, położonej na północnym stoku Kuligowej, a ponieważ jej mieszkańcy, oprócz pasterstwa, trudnili się wyrabianiem narzędzi z kamienia, nazwano ją Kamienną.

W miarę rozrastania się osady Korbiela, kolejne rodziny budowały sobie domy kilkaset metrów na wschód od Korbielowego Gronia, bliżej wypływającego spod Beskidu Korbielowskiego (Weski) potoku Korbielowiec, gdyż potrzebowano coraz więcej wody, której na Korbielowym Groniu było mało. W taki sposób powstała nowa osada, którą od nazwiska Korbiela nazwano Korbielowem. Natomiast starą osadę na Korbielowym Groniu zaczęto od tego czasu nazywać Groniem i nazwa ta utrzymała się do czasów dzisiejszych.

W pierwszej połowie XVI wieku w okolicznych lasach znalazło schronienie wielu włóczęgów, awanturników, przestępców i banitów. Te dzikie i słabo zaludnione tereny stanowiły dla nich znakomitą kryjówkę. Osiedlali się oni w miejscu obecnego Korbielowa Dolnego, tj. pomiędzy potokami Korbielowiec i Kamienna, u zachodnich podnóży Furmańca, w pobliżu Traktu Miedzianego. Osada ta została nazwana Dół, ponieważ leżała najniżej ze wszystkich okolicznych osad, a jej mieszkańców nazywano Dolniami.

W wiekach XV–XVI mieszkańcy osad pasterskich pod Pilskiem prowadzili na wół koczowniczy tryb życia. Władze zamkowe w Żywcu mało się nimi interesowały, zmuszały ich jedynie do uiszczania podatku od owiec. Otoczeni trudną do przebycia puszczą, prawie w ogóle nie utrzymywali kontaktów z cywilizowanym światem. Wypalali i karczowali ogromne połacie lasów na stokach i grzbietach gór. W ten sposób powstały istniejące do dziś hale: Słowikowa, Miziowa, Cebulowa, Cudzi-chowa, Jodłowcowa, Górowa, Malorka, Uszczawne, Szczawina, Solisko i Kamieniańska. Na halach i polanach wypasali duże stada owiec i kóz. Bydło zaspokajało podstawowe potrzeby w zakresie wyżywienia (mięso,

mleko, masło, ser, bryndza). Poza tym skóry służyły jako okrycia (kożuchy, baranice), zaś wełna owcza wykorzystywana była do wyrobu sukna (sukno wołoskie) i przędzy wełnianej.



Furmaniec - widok ze wschodnich stoków Łabysówki (fot. 2019)

Jak głoszą legendy, w osadzie Kamienna, oprócz pasterstwa, z wielkim rozmachem rozwijało się rzemiosło. Jej mieszkańcy wykonywali stępy do tłuczenia zboża, żarna do młynów, faski na sery i masło, drewniane miski i łyżki, kadzie i beczki oraz wiele innych przedmiotów. Podobno w rejonie pobliskiej granicy z Węgrami występowała glina, z której produkowali naczynia i wypalali je w specjalnych dołach zwanych gliniankami (stąd też ma pochodzić nazwa Przełęczy Glinne oraz wpływającego na wschodnich stokach Pilska potoku Glinne). Górale z osady Korbielów, poza pasterstwem, trudnili się rozbojem. Czatowali na kupców w okolicach Traktu Miedzianego i kradli im towary. Robili także wypady rabunkowe na Orawę, docierając nawet w okolice Zamku Orawskiego. Z kolei mieszkańcy osady Dół zajmowali się prawie wyłącznie rozbójnictwem. Podobno organizowali dalekie wyprawy łupieżcze, podczas których zapuszczali się w okolice Żywca, Suchej i Oświęcimia.

Każda osada miała swojego przywódcę, którym wybierano najmądrzejszego i najbardziej doświadczonego życiowo gospodarza.

Wszystkie jego polecenia były wykonywane bez żadnych zastrzeżeń. Osady musiały zachowywać czujność i być gotowe do obrony, bo w okolicy nieraz włóczyły się różne szajki opryszków. Gdy organizowano jakiś dalszy wypad w celu zdobycia łupów, brała w nim udział najwyżej połowa mężczyzn; reszta musiała zostać na miejscu, aby czuwać nad bezpieczeństwem kobiet i dzieci.

Stosunki między poszczególnymi osadami nie zawsze układały się dobrze. Od czasu do czasu dochodziło do konfliktów, szczególnie między Dołem a Kamienną. Zdarzyło się kiedyś, że wszyscy młodzi mężczyźni z Kamiennej zebrali się do kupy i napadli na osadę Dół, ponieważ nasłuchali się opowieści o tym, jakie to wielkie skarby zgromadzili jej mieszkańcy trudniący się na dużą skalę rozbojem. Przerażeni niespodziewanym atakiem Dolnianie, puciekali czym prędzej do lasu, bo myśleli, że napadli na nich ludzie panów Komorowskich, właścicieli dóbr żywieckich. Po pewnym czasie zorientowali się w sytuacji i zrobiło im się wstyd, że czmychali jak zające przed jakimiś parobkami i pastuchami z Kamiennej. Kamienianie tymczasem, upojeni swoim sukcesem, zamiast szybko przeszukać chałupy, zabrać najcenniejsze rzeczy i wracać do siebie, pozostali na miejscu, świętując zwycięstwo zdobytym jedzeniem i alkoholem. Dolnianie uderzyli na nich znieznacka, pobili i pogonili do samej Kamiennej.

Kamienianie nie byli lubiani przez mieszkańców innych osad, ponieważ posiadali największe stada bydła i znali się na rzemiośle. Dzięki temu żyli dostatnio i niczego im nie brakowało. Z tego powodu patrzyli na innych z góry, a zwłaszcza na Dolnianów, o których śpiewali następujące piosenki:

Na nasych sałasach syćko po wołosku,
a na dolniańskich syćko po dziadowsku.

Wałasi, Wałasi to gazdowie nasi,
a dolniańskie dziady nie dają se rady.

Dolnianie nie pozostawali dłużni mieszkańcom Kamiennej i również układali o nich złośliwe przyśpiewki:

Dolnianie w kumorach pełne skrzynie mają,
starcy im dło siebie, jesse wom sprzedają.

W przyśpiewce tej zawarto wyraźną aluzję do tego, że Dolnianie posiadali w domach kosztowności zrabowane podczas dalekich wypraw łupieskich i czasami wymieniali je w Kamiennej na produkty tamtejszych rzemieślników.

Z biegiem lat dynamicznie rozrastająca się osada Korbielów wchłonęła osady na Groniu i pod Walacową Grapą, a następnie zbliżyła się do osady Dół. Kamienna, otoczona gęstymi lasami, pozostała na uboczu.

W 1608 roku Mikołaj Komorowski założył folwark w Jeleśni. Folwark ten powstał na polach odebranych ośmiu chłopom ze Świnnej, których – jak głosi ustna tradycja – na polecenie Komorowskiego przeniesiono pod Pilsko i przemieszano z mieszkańcami istniejących już tam od dawna osad pasterskich. Na terenie osad Dół i Korbielów wytyczono zarębki (łany leśne). Ciągnęły się one od Łabysówki (Przysłopu) na zachodzie przez Furmaniec, Wojtycki Groń i Walacową Grapę aż do potoku Grzegorowiec na wschodzie. Każda rodzina otrzymała jeden zarębek w użytkowanie, w zamian za co była zobowiązana odrabiać pańszczyznę na folwarku jeleśniańskim oraz oddawać różne daniny na zamek żywiecki. W ten sposób osady Dół i Korbielów uległy połączeniu i powstała wieś, która otrzymała urzędową nazwę Korbielów (dawną osadę Dół zaczęto od tego czasu nazywać Korbielowem Dolnym, a do dawnej osady Korbielów przyłączyła nazwa Korbielów Górny). Kamienna natomiast uzyskała status przysiółka i pozostawała nim przez ponad trzy stulecia. W tym okresie mocno straciła na znaczeniu, a jej mieszkańcy, żyjący na odludziu wśród dzikiej przyrody, zasłynęli z nieokrzesań i braku ogłady. Określano ich nawet pogardliwie mianem *dziczy kamieniańskiej*. Dopiero w drugiej połowie XX wieku, gdy w wyniku licznych inwestycji Kamienna została przekształcona w ważny ośrodek sportów zimowych, dołączyła wreszcie do cywilizacji i z odciętego od świata górskiego osiedla stała się turystyczną *dzielnicą* Korbielowa.

DIABEŁ W KOŚCIELE W JELEŚNI

W drugiej połowie XVIII wieku na Polanie Macicowej w Korbielowie Kamiennej, niedaleko Ślepej Doliny, żył gospodarz zwany Macica. Był on dziwakiem i odludkiem. Z nikim nie utrzymywał kontaktów, nie chodził do kościoła i nigdy nie wspominał o Bogu. A jeśli się zdarzyło, że ktoś zrobił mu coś złego, wzdychał tylko i mówił:

– Niech ci duch przebaczy.



Polana Macicowa - widok z zachodnich stoków Beskidu Korbiewskiego (Weski)
(fot. 2017)

Różnie o nim ludzie opowiadali: że opętany przez diabła, że z duchami przestaje, że pomyłony. Ponieważ jednak nikomu nie wchodziło w drogę, z czasem przestano na niego zwracać uwagę.

– A niech tam żyje jak chce – mówiono. – Przecież krzywdy nam żadnej nie robi.

I żyłby spokojnie dalej na tej swojej polanie, gdyby nie wścibskie baby, które doniosły proboszczowi w Jeleśni, że w Korbielowie mieszka taki jeden, co ludzi unika, do kościoła nie chodzi, w Boga nie wierzy i nie wiadomo, czy w ogóle jest ochrzczony. Proboszcz z początku nie zwracał uwagi na babskie gadanie, ale kiedy i chłopci potwierdzili mu te wiadomości, trochę z ciekawości, trochę w żartach powiedział:

– To przyprowadźcie go do mnie. Radbym z nim pomówić.

W niedzielę rano chłopci złożyli Macicowi wizytę i zaproponowali mu, żeby poszedł z nimi do kościoła.

– A po co? Czy mi tu źle? – zapytał Macica.

Chłopci zaczęli mu tłumaczyć, że każdy człowiek chodzi do kościoła. W kościele pięknie grają na organach, kadzidło ładnie pachnie i ksiądz głosi ciekawe kazania. Na to Macica odpowiedział:

– Przecież ja to wszystko mam w lesie. Nie ma piękniejszego kościoła niż mój las. Nigdzie nie pójde.

Wtedy chłopci związali mu ręce, przymocowali sznur do wozu i pojechali z nim do Jeleśni. Na potokach nie było jeszcze wówczas mostów, więc przejeżdżali przez brody. Kiedy przekraczali potok Szczyrbok, zauważyli, że biegnący za wozem Macica idzie po powierzchni wody jak Chrystus. To samo było przy przekraczaniu brodu na potoku Buczynka. Zdziwiło ich to bardzo, ale jechali dalej. Dotarli do Jeleśni, wprowadzili go do kościoła i trzymali na powrozie przez całe nabożeństwo.

Po mszy ksiądz podszedł do chłopów i zapytał, czy to ten, co nigdy do kościoła nie chodzi.

– Tak, to ten – potwierdzili chłopci. – Nie chodzi do kościoła ani do spowiedzi. Nawet w Boga nie wierzy, tylko w ducha jakiegoś.

– Czemuż to nie chcesz przychodzić na mszę? – zapytał proboszcz.

– W kościele takie piękne nauki o Bogu, który cały świat stworzył, o jego synu, który za ludzkie grzechy umarł na krzyżu, i o Duchu Świętym, który wszystkich ludzi oświeca swoją mądrością. Ludzie chwalą tu Boga, śpiewają nabożne pieśni. Zresztą dzisiaj widziałeś, jak tu pięknie. Będziesz już teraz chodził do kościoła?

Macica podrapał się po kudłatej głowie i powiedział:

– Już nigdy do kościoła nie przyjdę.

– A to dlaczego? Nie spodobało ci się?

– Nie.

– Co ci się nie spodobało? Gdzie na świecie znajdziesz ładniejsze miejsce niż kościół?

– W lesie.

– A bójże się ty Boga! – zawołał proboszcz. – Toż w lesie tylko dzikie zwierzęta mieszkają, a w kościele sam Bóg i święci pańscy! Diabeł nie ma tu dostępu, tylko po lasach i potokach straszy, a ty mi las do kościoła przyrównujesz!?

Macica ożywił się trochę i rzekł:

– Ej, żebyście wiedzieli to co ja, to byście zrozumieli, czym jest las. Las to najpiękniejsza świątynia. Drzewa piękniej szumią niż najwspanialsza muzyka. A gdzież, jeśli nie w lesie, usłyszeć można tak ładny śpiew ptaków? Jak słońce zaświeci, wietrzyk zaszumi w gałązkach drzew, ptaszki zaczną śpiewać, zajączki i sarenki przebiegać między drzewami, to cała dusza z człowieka wylatuje, łączy się z tą piękną modlitwą stworzenia i czuje moc tego wielkiego ducha, który tym wszystkim włodarzy. I nic tam diabeł nie ma do szukania. Tych pięknych chwili nie oddałbym za żaden wasz kościół.

Ksiądz stracił cierpliwość. Widząc, że nie dojdzie do porozumienia z pomyłcem, powiedział do chłopów:



Kościół św. Wojciecha w Jelesni zbudowany w latach 1693–1702 (fot. 2017)

– Zawieźcie go nazad do jego chałupki i niechaj tam żyje, jak mu się podoba.

Gdy chłopci przejeżdżali przez potoki, zauważyli, że jedna noga ich więźnia zapadała się w wodzie. Szybko po wsi rozeszła się wiadomość, że jak prowadzili go do kościoła, to obiema nogami szedł po wierzchu potoków, a w drodze powrotnej już tylko na jednej. Ludzie doszli do wniosku, że Macica pewnie był święty, a w kościele zgrzeszył i został za to ukarany.

Chłopi mieli wyrzuty sumienia. Udali się znowu do niego i poprosili, aby im darował, że tak z nim postąpili. Zgodził się chętnie. Powiedział im, że w kościele oglądał malowidła na ścianach i nagle na filarze ujrzał diabła. Czart na skórzanej płachcie zapisywał tych, co zgrzeszyli podczas mszy. W końcu zabrakło mu miejsca i zaczął naciągać skórę zębami. Kawałek skóry, który trzymał w zębach, oderwał się i diabeł uderzył mocno głową o filar.

– Nie mogłem już wytrzymać i roześmiałem się – ciągnął Macica.
– Diabeł też się zaśmiał i zaraz mnie na skórze zapisał. To już teraz wiecie, żeście mnie do kościoła zaprowadzili po grzech i dlatego mi jedna noga wpadała do wody.

Od tego czasu już się nikt z niego nie śmiał i nikt mu nie dokuczał, bo wszyscy go mieli za świętego.



Portret księdza Ignacego Pawluśkiewicza,
proboszcza w Jeleśni w latach 1769–1804

PIERWSZY NAUCZYCIEL POD PILSKIEM

Polana Jancikówka leży na północno-wschodnich stokach Buczynki, na wysokości 750-830 m n.p.m. Polana ta istniała już w drugiej połowie XVIII wieku, ale nie posiadała jeszcze wówczas nazwy. Według metryki józefińskiej z 1787 roku jej właścicielem był Józef Michalec, zagrodnik z Kamiennej (przysiółka Korbielowa). W 1802 roku Mikołaj Michalec (1784-1836), wnuk Józefa, ożenił się z Agnieszką Janiczek *vel* Jancik (1784-1834). W 1812 roku zbudował na polanie chałupę, w której zamieszkał wraz ze swoją żoną i dziećmi. Ponieważ rodzinę jego żony przezywano Jancikami, przezwisko to przyłgnęło również do niego, a na polanę z czasem zaczęto mówić Jancikówka.

W 1832 roku pojawił się na Jancikówce niespodziewany gość. Był to wędrowny tkacz Józef Majewski (1803-1886), który tułał się



Widok na Polanę Jancikówka ze szczytu Łabysówki (fot. 2017)

od wsi do wsi, szukając zarobku. Pochodził z drobnej polskiej szlachty z Królestwa Kongresowego. W latach 1830–1831 uczestniczył w powstaniu listopadowym. Pod koniec powstania służył w korpusie generała Samuela Józefa Różyckiego. 28 października 1831 roku Różycki z 1400 ludźmi i 6 działami, po przejściu przez terytorium Wolnego Miasta Krakowa, przekroczył pod Bobrkiem koło Oświęcimia granicę Galicji i złożył broń przed Austriakami. Po kapitulacji część polskich żołnierzy umieszczono w Zatorze, część w Kętach, a pozostałych rozlokowano po wsiach i dworach prawie w całym obwodzie wadowickim. Ze względu na epidemię cholery w Królestwie Kongresowym, żołnierze przeszli dwudziestodniową kwarantannę. Ich dalsze losy były często tragiczne. Obywatele Galicji zostali objęci amnestią, natomiast obywatele Kongresówki władze austriackie zaczęły wydawać w ręce Rosjan, którzy z kolei siłą wcielali ich do armii rosyjskiej i wysyłali z dala od domu (przeważnie na Syberię lub Kaukaz).

Żołnierzy prostych – wspominał Ludwik hrabia Delaveaux (1785–1870), właściciel wsi Rycerka w Beskidzie Żywieckim – zaraz po złożeniu broni otoczyło wojsko austriackie; ci, którzy mogli się wymknąć i przebrać po włościańsku, tułali się po wsiach, szukając zarobku; inni wydani zostali Moskałom wraz z końmi, bronią, wozami, jaszczykami itp. [...] W następnych latach tułali się jeszcze po Galicji szczątki wojowników; śledzili ich jednak szpiedzy i donosili o nich urzędowi obwodowemu; wskutek tego zjeżdżały się niespodzianie komisje i zabierały tych, których znalazły, a następnie wydawał ich rząd Rosjanom. Znajdowali się jednak między urzędnikami i oficerami, co sobie z ludzkością postępowali i wyższe rozkazy podług możliwości łagodzili, tak iż nieraz ze zastawionego saku ryby uciekły.

Jednym z takich żołnierzy tułaczy był Józef Majewski. Przez pewien czas przebywał w Kętach i tam wyuczył się zawodu tkacza (Kęty były wówczas ważnym ośrodkiem tkactwa w zachodniej Galicji). Prawdopodobnie pomocy udzielał mu także proboszcz kęcki Franciszek Szlosarczyk (1791–1870), który opiekował się byłymi powstańcami, a zwłaszcza tymi, którzy zachorowali na cholere.

Pewnego razu w okolicach Kęt został schwytany przez Austriaków (prawdopodobnie stało się to na skutek donosu). Jednak austriacki dowódca obszedł się z nim łagodnie. Doradził mu, aby udał się na głęboką prowincję, ponieważ tam będzie bardziej bezpieczny, po czym puścił go wolno. Józef ruszył na południe, w stronę widocznych w oddali

szczytów Beskidu Żywieckiego, podejmując po drodze różne dorywcze prace. Dotarł w końcu do Żywca, a stamtąd do Jeleśni, po czym zawędrował do Korbielowa, gdzie pozostał już na stałe.

Zamieszkał u rodziny Michalców na Jancikówce. Początkowo trudnił się głównie tkactwem. Ponieważ potrafił dobrze czytać i pisać, co w owych czasach należało do rzadkości, po krótkim czasie objął urząd pisarza gromadzkiego i poborcy podatkowego w Korbielowie, Krzyżowej i Sopotni Wielkiej. W latach 1845–1850 oraz 1855–1859 pracował także jako gajowy w lesie Buczynka.

Przybycie Józefa Majewskiego do Korbielowa musiało być dla jego mieszkańców, niewidujących zbyt często obcych ludzi, nie lada sensacją. Na pewno wypytywali go, kim jest i skąd się tu wziął. Józef nie chciał zdradzać swojego pochodzenia, ponieważ obawiał się wydania w ręce Rosjan i wywózki na Sybir. Dlatego wymyślał różne bajki. Najczęściej rozgłaszał, że wychował się jako sierota w Kętach u swojego wuja, który był proboszczem tamtejszej parafii. Wuj przygotowywał go do stanu duchownego, lecz jego nagła śmierć uniemożliwiła realizację tego zamiaru. Po śmierci jedyne go opiekuna musiał wyruszyć w świat w poszukiwaniu zarobku. Tego typu opowieści zaspakajały ludzką ciekawość i równocześnie zjednywały Józefowi szacunek (w tamtych czasach księża i klerycy cieszyli się u prostego ludu dużym autorytetem).

W 1860 roku, gdy zeznawał w Żywcu jako świadek w sporze między Arcyksiążką Dyrekcją Dóbr Żywieckich a właścicielami Hali Słowikowej i Hali Górowej o zachowanie przez nich prawa do wypasu bydła w lasach dworskich, powiedział o sobie następująco: *Nazywam się Józef Majewski, z miasta Żywca rodem, ale od 40 lat w Korbielowie zamieszkały, gdzie 12-tą część gruntu w Zagrodzie Michalcowej i całą polanę Jancikówką zwaną, na której moje budynki mam, posiadam. Katolickiej religii, 55 lat stary, żonaty. Byłem także dworskim gajnym i do tej służby przed 15 rokami wstąpiłem.*

Jak widać, nadal odczuwał obawę przed przyznaniem się, że pochodzi z Kongresówki i osiadł w Korbielowie po upadku powstania listopadowego. Wynikało to z faktu, że w 1860 roku Galicja nie miała jeszcze autonomii, rządził ją Austriacy, a Polacy byli traktowani jak naród podbity i nie posiadali pełni praw. W tej sytuacji mógł się obawiać, że gdyby wyszło na jaw, iż był poddanym cara rosyjskiego, walczył w powstaniu i znalazł się na terytorium Galicji nielegalnie, wpadłby

w poważne tarapaty. Podał się więc za żywczanina, co mieściło się w granicach prawdopodobieństwa, gdyż mieszczanie żywieccy osiadali czasami w pobliskich wsiach, gdzie trudnili się przeważnie rzemiosłem – tkactwem, kowalstwem, piekarstwem, szewstwem czy krawiectwem (na wsi była dużo mniejsza konkurencja niż w mieście, bo mieszkało tam niewielu rzemieślników).

W 1833 roku Józef Majewski zamierzał pojąć za żonę Katarzynę Michalec (1821–1854), córkę Mikołaja i Agnieszki z Janiczków. Kiedy jednak ksiądz Michał Józef Niemczyk, proboszcz parafii św. Wojciecha w Jelesni, zorientował się, że ma ona zaledwie 12 lat, odmówił udzielenia ślubu. Józef ożenił się z Katarzyną dopiero trzy lata później, tj. 4 lutego 1836 roku, lecz wikariusz jeleśniański Andrzej Szklarski, zanim pobłogosławił ich związek, wziął pana młodego na stronę i zmusił go do złożenia przysięgi, że nie będzie sypiał z żoną, dopóki ta nie osiągnie pełnoletności. Przysięga została dotrzymana, ponieważ ich pierwsze dziecko – syn Stanisław – przyszło na świat dopiero w 1841 roku. Później urodziło im się jeszcze pięcioro dzieci: Mateusz, Agnieszka i Rozalia oraz zmarli w niemowlęctwie Mikołaj i Wojciech.

To parcie Józefa do jak najszybszego ożenku musiało wynikać z chęci zabezpieczenia sobie bytu. Dopóki bowiem nie został mężem



Polana Jancikówka, w głębi Łabysówka (fot. 2017)

Katarzyny, miał status przybłądy, którego rodzina Michalców mogła w każdej chwili usunąć z domu.

Małżeństwo było dla niego opłaczalne. Żona wniosła mu w posagu Polanę Jancikówka wraz ze stojącą na niej chałupą oraz część Zagrody Michalcowej w Kamiennej (również z chałupą). Później wszedł jeszcze w posiadanie (na drodze kupna) m.in. Polany Wyrodka w Krzyżówkach (przysiółka Krzyżowej) oraz części Polany Dzieblik w Kamiennej i części Polany Czarny Groń w Korbielowie Zarastokach. W ten sposób stał się jedną z zamożniejszych osób w tym rejonie.

Czasy, w których przyszło żyć Józefowi i jego rodzinie, nie należały do łatwych. Zabór austriacki był najbardziej zacofaną częścią ziem polskich. Przyczyną tego stanu rzeczy była polityka Wiednia. Rząd traktował Galicję jak swego rodzaju kolonię, mającą przede wszystkim dostarczać rekruta do armii i pieniędzy płynących z podatków. Urzędowym językiem był niemiecki, zaś aparat urzędniczy składał się z Austriaków, Niemców i Czechów. W pierwszej połowie XIX stulecia Galicję bardzo często nawiedzały katastrofalne klęski elementarne. W latach 1847–1848 panował wielki głód i epidemia tyfusu. Jak napisał nieznanymi żywiecki kronikarz: *nastała bieda, głód a i tyfus choroba, co to wszystko wymarło. Chleb był na sprzedaj wielce drogi, a ludzie od głodu umierali, chodzili spuchnięci*. W niektórych regionach kraju dochodziło nawet do przypadków kanibalizmu. W Korbielowie zmarło wówczas 167 osób, co stanowiło mniej więcej $\frac{1}{4}$ mieszkańców wsi. Natomiast w całej parafii jeleśniańskiej rozstały się z życiem 2583 osoby. Jak na parafię, która liczyła wówczas około 10 tys. wiernych, była to liczba ogromna.

Na przednówku 1847 roku Józef cierpiał z rodziną straszliwy głód. Zapasy z poprzedniego roku się skończyły, a na nowe plony trzeba było jeszcze długo czekać. Zabrał więc wszystkie oszczędności i ruszył pieszo do Krakowa (oddalonego o 90 km) w nadziei, że może tam kupić coś do jedzenia. Po przybyciu na miejsce przeżył jednak bolesne rozczarowanie. Miasto było przepelnione tłumami wygłodzonych ludzi, którzy ścigali tu prawie ze wszystkich zakątków Galicji. Mimo że dysponował sporą gotówką, kupienie żywności graniczyło z cudem. Po dwóch tygodniach załamany wrócił do domu, wysypał przed domownikami monety z woreczka i powiedział:

– Macie, jedzcie!



Zarośnięte kopce kamieni (tzw. kupiskole) na Polanie Jancikówka. Stanowią pozostałość po wieloletniej uprawie roli, kiedy to po każdej orce wybierano z ziemi kamienie i układano je na brzegach pól (fot. 2017)

Teraz jedynym ratunkiem pozostały hodowane przez niego cztery krowy. Kazał je wypędzić z obory i paść świeżą trawą, aby miały jak najwięcej mleka. Z mleka robił potem ser i masło. Żywił się wyłącznie nabiałem, wszyscy bez szwanku doczekali lata.

Józef Majewski dużo czasu spędzał poza domem. Budził się wcześniej rano i wyruszał na obchód swojego obszaru leśnego. Potem udawał się do pobliskich wiosek – Krzyżowej i Sopotni Wielkiej – gdzie przyjmował interesantów, dla których przeważnie sporządzał różne pisma. Do domu wracał późnym wieczorem.

Katarzyna z Michalców Majewska zmarła 4 marca 1854 roku na skutek komplikacji po urodzeniu ostatniego dziecka. Józef nie nosił długo po niej żałoby, bo już 10 maja 1854 roku ożenił się z Rozalią Góra (1828–1881). Ten szybki ożenek wynikał z faktu, że jako człowiek bardzo zapracowany pilnie potrzebował osoby, która pod jego nieobecność zajęłaby się gospodarstwem oraz czwórką nieletnich dzieci. Z drugiego małżeństwa doczekał się dziewięciorga potomków: Marii, Anny, Wojciecha, Andrzeja, Jana i Magdaleny oraz zmarłych w niemowlęctwie Magdaleny, Ewy i Reginy.

Rozalia Góra pochodziła z Krzyżowej. Była córką Wojciecha (1797–1856) i Anny z d. Góra (1807–1841). Miała rodzzonego brata Jana i siostrę Annę oraz liczne rodzeństwo przyrodnie: Marię, Józefę, Jakuba, Józefa, Pawła, Tomasza i Wojciecha. Niezwykle ciekawą i oryginalną postacią był jej przyrodni brat Paweł, któremu warto poświęcić kilka słów.

Paweł Góra urodził się 14 czerwca 1843 roku w Krzyżowej jako syn Wojciecha i Agnieszki z d. Wójcik (1816–1886). Do szkół nie uczęszczał, ale miał jakieś pojęcie o pisaniu, o czym świadczą jego niezgrabne podpisy pod dokumentami. Legenda głosi, że wykopał na jednej z górskich polan szkatułę wypełnioną srebrnymi i złotymi monetami. Aby podziękować Bogu za tak cenne znalezisko, odbył pieszą pielgrzymkę do Rzymu, gdzie rzekomo dał do poświęcenia znaleziony skarb Ojcu Świętemu. Po tym wydarzeniu miejscowa ludność nadała mu przydomek Rzymion. Posiadał zdolności literackie; wszystkie swoje wypowiedzi układał do rymu, nadając im formę wiersza. Jego umiejętności rymotwórcze zyskały mu dużą sławę i uznanie. Zmarł na tyfus 24 marca 1890 roku w Krzyżowej i spoczął na cmentarzu parafialnym w Jeleśni.

W 1866 roku Józef Majewski zbudował nowy dom na Polanie Jancikówka. Był to drewniany budynek o rozmiarach 7/15 m. Miał niewielki



Chałupa na Polanie Jancikówka wzniesiona w 1896 roku z drewna pozostałego po rozbiórce domu Józefa Majewskiego z 1866 roku. Spłonęła w 2002 roku (fot. 1963)

ganek i duże okna z okiennicami. Wewnątrz mieściły się obszerna izba i komora, przedzielone sienią, na końcu której znajdowała się kuchnia. W izbie, na sosrębie (belce podtrzymującej strop), Józef wyrył napis: *Błogostaw Panie To nasze Mieszkanie. Dnia 8-go 1866 czer. Broń nas Święty Floryane od Pożaru ognia. Jó. Ma.*

Izbę zaadaptował na salę szkolną i ogłosił miejscowej ludności, że za niewielką opłatą może uczyć jej dzieci. W ten sposób powstała pierwsza w dziejach Korbielowa szkoła. Początkowo zgłosiło się do niej ośmiu synów najzamożniejszych gospodarzy. Nauka odbywała się tylko w zimie (od początku listopada do końca marca), ponieważ w pozostałych porach roku dzieci musiały pomagać rodzicom w pracy na gospodarstwie. Cykl nauczania trwał cztery zimy.

Lekcje rozpoczynały się o 7.00 rano i trwały z godzinną przerwą obiadową w południe do 17.00. Metody nauczania były dość surowe. Za brak postępów w nauce uczniowie byli głodzeni lub otrzymywali porcję kijów. Każdy uczeń przychodził do szkoły z suchym prowiantem w woreczku (najczęściej były to owsiane podpłomyki). Nauczyciel wiesział woreczki na sosrębie tak wysoko, że uczniowie nie mogli ich dosięgnąć. Następnie dawał im jakieś zadanie do wykonania, po czym wychodził z izby i udawał się do swoich zajęć. W południe wracał do klasy i sprawdzał, jak uczniowie wywiązali się ze swoich obowiązków. Tym, którzy wykonali wszystko bez żadnych błędów, nauczyciel wręczał woreczki z jedzeniem i pozwalał spożyć posiłek. Pozostali musieli pracować do wieczora o głodzie.

Program nauczania obejmował następujące przedmioty: religię z historią biblijną i ewangelią, pisanie, czytanie, rachunki i śpiew. Ponadto Józef opowiadał uczniom o różnych wydarzeniach z historii Polski (zwłaszcza o rozbiorach i walkach powstańczych), co wzbudzało u nich poczucie tożsamości narodowej. Uczniowie nie używali zeszytów; pisali rysikiem na specjalnych tabliczkach. Funkcję podręczników spełniały książki do nabożeństwa. Rodzice uiszczali opłatę za naukę swoich dzieci w pieniądzu lub w naturze.

Gdy pierwsi uczniowie opanowali już sztukę czytania, zaczęli używać w kościele modlitewników, co napawało wielką dumą ich rodziców. Wówczas wielu mieszkańców wsi wpadło w zazdrość i postanowiło posłać na naukę również swoich synów. Z biegiem czasu do szkoły na Jancikówce uczęszczało już ponad trzydziestu chłopców. Uczniowie zostali podzieleni na trzy grupy. Do pierwszej grupy należały dzieci

najbogatszych gospodarzy, które w ciągu czterech zim uczyły się wszystkiego, czego tylko można się było nauczyć. Drugą grupę stanowiły dzieci gospodarzy średniozamożnych, które uczęszczały do szkoły przez trzy zimy i uczyły się czytania oraz pisania. Natomiast w skład trzeciej grupy wchodziły dzieci gospodarzy biednych. Chodziły one do szkoły przez jedną lub dwie zimy, opanowując jedynie umiejętność czytania i podpisywania się. Pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku do szkoły Józefa Majewskiego zaczęły uczęszczać także dziewczęta, ale było ich niewiele, ponieważ w tamtych czasach powszechnie uważano, że kobietom wykształcenie nie jest potrzebne.

Około roku 1884 Józef Majewski – ze względu na pogarszający się stan zdrowia – musiał zaprzestać działalności pedagogicznej. Wówczas jego najzdolniejszy uczeń, Mikołaj Dendys (1865–1924) z Kamiennej, założył nową szkołę w wynajętym do tego celu mieszkaniu prywatnym w Korbielowie Dolnym.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku, w wyniku reform przeprowadzonych przez cesarza Franciszka Józefa I, Galicja uzyskała status autonomicznego kraju koronnego. Do urzędów i szkół wrócił język polski. W 1863 roku galicyjski Sejm Krajowy uchwalił ustawę gminną, która w 1866 roku uzyskała sankcję cesarską. Na mocy tej ustawy na terenie Galicji w 1867 roku powstały gminy jednostkowe (jednowioskowe). Uchwała wprowadziła radę gminną jako ciało uchwalające i nadzorcze oraz zwierzchność gminną jako władzę wykonawczą i zarządzającą.

W wyborach do rady gminnej mogli uczestniczyć tylko mężczyźni płacący podatki. Nowo wybrana rada gminna powoływała ze swego grona tzw. zwierzchność gminną, którą stanowili: wójt, podwójci (zastępca wójta) i co najmniej dwaj przysiężni (zwani też asesorami). Wśród urzędników pozycję szczególną zajmował pisarz gminny. Mianowanie go na to stanowisko lub zwolnienie wymagało zgody władz powiatowych. Ponieważ w owych czasach tylko nieliczni biegli władali piórem, pisarz obsługiwał zwykle kilka wsi. Rada gminna, podwójci i przysiężni nie pobierali za swoje czynności urzędowe żadnego wynagrodzenia. Pensja wójta wahała się w granicach 30–130, a pisarza gminnego 30–60 złotych reńskich rocznie.

Wójtem nowo powstałej gminy Korbielów wybrano Józefa Krzesaka (1814–1881), bogatego gospodarza z Kamiennej, którego przezywano Mazurem. Natomiast urząd pisarza gminnego w Korbielowie i Krzyżowej powierzono Józefowi Majewskiemu, który w 1878 roku (z powodu

zaawansowanego wieku) zrzekł się go na rzecz najstarszego syna z drugiego małżeństwa, Wojciecha.

Rada gminna miała obowiązek zbierać się raz w miesiącu i radzić nad problemami gminy, zgodnie z wytycznymi starosty żywieckiego. Zebrania rady gminnej odbywały się zazwyczaj w mieszkaniu wójta, najczęściej w niedzielne popołudnia. Miały na ogół charakter jawny, przysłuchiwali im się dość licznie chłopci nienależący do rady. Pisarz gminny zapisywał wszystkie podjęte przez radę uchwały, a wójt przybijał pod nimi pieczęć gminną i składał podpis (jeżeli potrafił pisać). Odpisy uchwał odwożono do starostwa. Wójt i pisarz dysponowali w tym celu służbową furmanką (zwaną forspanem), którą musieli kolejno organizować wszyscy gospodarze posiadający konie.

Jak już wspomniano wyżej, Józef Majewski miał dość duży majątek. Główną jego część stanowiła Polana Jancikówka, na której, oprócz domu i zabudowań gospodarczych, znajdowały się pola uprawne, sad (śliwy, jabłonie, grusze) i pasieka złożona z 45 pni. Hodował tu po 2 woły, 10 krów i 50 owiec. Jancikówka słynęła szeroko jako dostatnie i dobrze prowadzone gospodarstwo. Miejscowa ludność określała ją mianem *folwarku* i często zatrudniała się tam do różnych prac sezonowych. Przychodziły też na Jancikówkę (zwłaszcza w okresie przednówka) tłumy biedaków, prosząc o coś do jedzenia. Józef nigdy nie odmawiał pomocy i wszystkich hojnie obdarowywał. Często zwykł powtarzać znane przysłowie: *Lepiej sto razy dać, niż raz brać*.

Ponadto pomagał miejscowej ludności w załatwianiu różnych spraw w urzędach oraz podczas procesów sądowych. Sporządzał też dla niej testamenty, kontrakty kupna-sprzedaży, podania, odwołania i inne pisma. Dzięki temu cieszył się dużym szacunkiem. Świadczy o tym fakt, że często proszono go na ojca chrzestnego. Czasami osobiście chrzczył dzieci, gdy urodziły się słabe i zachodziła obawa, że umrą, zanim rodzice zdążą je zanieść do odległego o 7–10 km kościoła w Jelesni. Krążyły nawet plotki, że pojawiały mu się duchy nieochrzczonych dzieci i prosiły, by ochrzcił je pośmiertnie, ponieważ nie mogą wejść do raju.

Był człowiekiem niewysokim (mierzył najwyżej 160 cm), szczupłej budowy ciała i miał ciemne włosy. Odznaczał się ogromną pobożnością, rygorystycznie przestrzegał wszystkich zasad religii katolickiej. W okresie Wielkiego Postu nie tylko nie jadł mięsa, ale jeszcze dodatkowo w poniedziałki, środy, piątki i soboty nie spożywał mleka, masła, sera ani jaj. Przyjaźnił się z jednym z księży z Jelesni, który jeździł do

niego na Jancikówkę, gdzie był podejmowany plackami owsianymi z miodem, za którymi przepadał.

Życie rodzinne układało mu się w miarę poprawnie. Poważniejszych problemów przysporzył mu jedynie najmłodszy syn z drugiego małżeństwa, Jan. Według rodzinnej legendy przyczyną tego stanu rzeczy były złe duchy. Był w owych czasach w Korbielowie taki obyczaj, że kobieta po urodzeniu dziecka przez sześć tygodni musiała spać w łóżku odgrodzonym od reszty izby specjalnymi zasłonami. Za dnia mogła chodzić po domu, a wychodzić na dwór tylko w towarzystwie drugiej osoby. Natomiast w nocy pod żadnym pozorem nie wolno jej było opuszczać łóżka. Gdyby kobieta złamała ten zakaz, mogły ją opętać złe duchy, co groziło obłąkaniem lub śmiercią zarówno matki, jak i jej nowo narodzonego dziecka.

Zdarzyło się to na przełomie marca i kwietnia 1864 roku, niedługo po przyjściu na świat Jana. Pewnego dnia Józef, wychodząc rano z domu, powiedział do żony:

– Idę teraz do lasu, a potem pójdę do Kamiennej. Wrócę późno w nocy. A ty, jak się już zrobi ciemno, żebyś mi zza parawanu nie wyszła pod żadnym pozorem. Mam klucz do drzwi, to sobie sam wejdziesz, a kolację włóż mi do pieca, żeby była ciepła.

W nocy, gdy już wszyscy położyli się spać, Rozalia usłyszała pukanie do szyby i głos swojego nieżyjącego ojca, który domagał się, aby wpuściła go do domu. Pomna przestróg męża, została w łóżku i nie odezwała się. Po chwili usłyszała głos swojej nieżyjącej matki, która prosiła ją, by przynajmniej podeszła do okna i zamieniła z nią choć dwa słowa. Po jakimś czasie zrobiło się cicho i Rozalia zasnęła.

– Otwórz mi drzwi – obudził ją nagle dochodzący zza okna głos męża.

– Przecież masz klucz, to sobie otwórz – odpowiedziała.

– Zgubiłem klucz i musisz mi otworzyć skobel od środka. Teraz już się nie bój, bo to ja jestem.

Rozalia wstała z łóżka i już miała podejść do drzwi, ale przypomniała sobie, że nie wolno jej wychodzić zza zasłon pod żadnym pozorem. Doradziła mężowi, żeby poszedł spać do Kamiennej, po czym wróciła na posłanie. Józef jeszcze przez chwilę awanturował się za oknem, wreszcie odszedł, a na dworze zrobił się taki przeraźliwy szum i głośny huk, że aż domem potrząsło.

Rozalia ze zdenerwowania nie mogła zasnąć. Po północy mąż zjawił się ponownie, otworzył drzwi kluczem i zapalił szczapę jodłową. Kiedy go ujrzała, zapytała z wyrzutem:

– Jak teraz otworzyłeś drzwi, skoro niedawno byłeś tutaj i mówiłeś, żeś klucz zgubił?!

– Przecież mnie tu nie było – odparł zdziwiony.

Żona opowiedziała mu o wszystkim, co się zdarzyło, a Józef pokiwał tylko głową i stwierdził:

– Dobrze zrobiłaś, że nie poszłaś otworzyć drzwi, bo byłoby już po tobie, a może i po małym. Ale i tak źle się stało, żeś wyszła zza zasłony, bo to już mogło małemu zaszkodzić.

I rzeczywiście, choć ten mały Jan wyrósł na zdrowego i dorodnego mężczyznę (był wysokim blondynem), to jednak bardzo różnił się od reszty rodzeństwa. Miał trudny charakter, przestawał z kryminalistami i popełniał przestępstwa.

W 1885 roku Józef Majewski doznał wylewu krwi do mózgu, w wyniku czego utracił zdolność mowy. Zmarł 15 września 1886 roku w wieku 83 lat w swoim domu na Polanie Jancikówka i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Jelesni.

Był pierwszym człowiekiem, który zaniósł *kaganek oświaty* w rejon Pilska, umożliwiając mieszkańcom tych terenów uzyskanie



Chałupa na Polanie Jancikówka, początek lat siedemdziesiątych XX wieku

podstawowego wykształcenia. Miało to duże znaczenie, zważywszy na fakt, że ówczesne władze państwowe słabo dbały o edukację obywateli Galicji, a zwłaszcza tych, którzy należeli do niższych warstw społecznych.

Na mocy testamentu, spisanego 3 marca 1885 roku, Józef Majewski podzielił Jancikówkę między sześcioro dzieci: Wojciecha, Andrzeja, Jana, Marię, Annę i Magdalenę. Natomiast stojący na niej dom zapisał trzem synom: Wojciechowi, Andrzejowi i Janowi (z zastrzeżeniem, że córki Maria i Magdalena mają prawo w nim mieszkać, dopóki nie wyjdą za mąż). Ostatecznie, po wielu zatargach i procesach sądowych, Jancikówka wraz ze stojącymi na niej budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi stała się własnością Wojciecha, Andrzeja, Jana i Anny. Po zamążpójściu Marii (1887) i Magdaleny (1895) rozebrali oni dom rodzinny i z uzyskanego w ten sposób materiału postawili cztery niewielkie chaty na swoich częściach polany.



Polana Jancikówka (fot. 2017)

ZBÓJNICY SPOD PILSKA

Terminem *zbójnictwo* określa się działalność grup górali organizujących w okresie od wczesnej wiosny do późnej jesieni wyprawy *na zbój*, podczas których napadano (głównie w celach rabunkowych) na dwory, folwarki, plebanie, szałas pasterskie i chałupy bogatych chłopów. Na ziemiach polskich zjawisko to w sposób najbardziej jaskrawy występowało na Podhalu oraz w Beskidzie Żywieckim i Śląskim.

Początki zbójnictwa w rejonie Pilaska przypadają na drugą połowę XV wieku, kiedy u jego północno-wschodnich podnóży powstały pierwsze osady wołoskie. Ich mieszkańcy, oprócz pasterstwa, trudnili się także rozbojem. Na początku XVII stulecia osady te połączyły się i powstała wieś Korbielów, którą włączono do folwarku w Jeleśni. Miejscowym góralom narzucono wówczas powinności feudalne. Część z nich, nie chcąc odrabiać pańszczyzny i oddawać danin właścicielom dóbr żywieckich, zbiegła w góry i utworzyła tam kilka band zbójniczych. Pierwszą bandę miał utworzyć niejaki Guzela, który wraz z kilkoma mieszkańcami Korbielowa Dolnego schronił się na górze Łabysówka. Urządził tam sobie kryjówkę w jaskini, w której przechowywał skarby pochodzące z rabunku. Z biegiem lat, gdy okoliczni chłopcy wykarczowali prawie wszystkie lasy na Łabysówce, Guzela był zmuszony opuścić swoją siedzibę. Uciekł wtedy wysoko w góry i zaszył się w masywie Pilaska. Tam żył przez wiele lat i nadal bezkarnie trudnił się rozbojem. Pozostałością po nim była niewielka polanka na Pilsku, zwana przez miejscową ludność Guzelką, która na początku XX wieku została zalesiona przez służbę leśną arcyksięcia Karola Stefana Habsburga. Drugą bandę utworzyli mieszkańcy Korbielowa Górnego, którzy zbiegli na Beskid Krzyżowski (Szelust) i Złodziejki. Stamtąd podejmowali wypady rabunkowe na Orawę oraz czatowali na kupców przy pobliskim Trakcie Miedzianym. Na Złodziejkach urządzili kilka podziemnych piwnic, w których przechowywali łupy (stąd miała się wziąć nazwa Złodziejki). Natomiast trzecia banda została założona przez

uciekiniarów z Kamiennej, którzy za kryjówkę obrali sobie Buczynkę (zwaną też później Szlakówką), Muńców, Skałkę nad Cebulowym Potokiem i Halę Cebulową.

Kiedy Trakt Miedziany przebudowano i od roku 1865 prowadził on już przez Korbielów i Przełęcz Glinne, w okradaniu karawan kupieckich wyspecjalizowali się mieszkańcy Kamiennej. Robili to bardzo sprytnie. Obładowane towarami wozy kupieckie często nie mogły wyjechać na strome wzniesienie zwane Tworzowym Brzyzkiem (stanowiące wschodnie ramię Łysinki). Kamienianie pomagali wówczas kupcom pchać wozy. Przy okazji dyskretnie podkradali z nich, co tylko się dało i wrzucali do przydrożnego rowu, a potem zabierali skradzione przedmioty do domów.



Łabysówka - widok z zachodnich stoków Furmańca (fot. 2019)

Według Andrzeja Komonieckiego szczyt Pilska był w dawnych czasach odwiedzany przez zbójników orawskich, którzy *mieli na tej górze swoje zebrania i uciechy sobie czynili, kazawszy sobie wina, piwa, gorzałki za swoje pieniądze przywozić, gdzie pijatyki z owczarzami i dziewczkami miewali i często tam się opijali*. Z kolei zbójnicy żywieccy schodzili się na położonej niedaleko Pilska górze i polance Tanecznik,



Szelust - widok z południowych stoków Styrka (fot. 2018)



Buczynka - widok z Gronia (fot. 2019)

gdzie przysposobiwszy się trunków, muzykę sporządzili i pijąc, tańce z dziewczkami od bydła, które po halach pasaty, czynili.

W 1628 roku zbójnicy napadli na plebanię w Jeleśni. Spalili wówczas księgi parafialne, co zostało odnotowane przez księdza Walentego Iwanowskiego na pierwszej stronie księgi chrztów z lat 1628–1660: *Gdy spalili zbójczy pierwsze pisma, tu się dopiero pisacz poczęło d[nia] 10 Novembris [listopada] anno [roku] 1628.*

Gdy w 1655 roku Polskę najechali Szwedzi, niektórzy zbójnicy zaciągnęli się do oddziału podstarościego czorsztyńskiego Jana Karwackiego i pod jego komendą wzięli udział w wojnie z najeżdżcą. Uczestniczyli m.in. w oswobodzeniu z rąk szwedzkich Oświęcimia (19 XII 1655) i Żywca (9 III 1656). Najgłośniejszym zbójnikiem spod Pilska w tym okresie był niejaki Mizia z Jeleśni. Otrzymał od polskiego króla Jana Kazimierza specjalny glej, gwarantujący mu bezpieczne poruszanie w obrębie państwa żywieckiego. Jednak po pewnym czasie powrócił do zbójnickiego rzemiosła, za co został ścięty w Żywcu w 1682 roku.

Jak głoszą stare legendy, w XVIII wieku największym gniazdem zbójników w masywie Pilska była Hala Cebulowa. Znajdowała się tam obszerna podziemna piwnica, w której trzymali zrabowane kosztowności; jej pozostałości można było oglądać jeszcze w okresie międzywojennym. Zbójnicy ci grasowali przede wszystkim na terenie Słowacji (będącej wówczas częścią Węgier). Dopiero po pierwszym rozbiórce Polski (1772) stopniowo wyłapały ich władze austriackie i wcieliły do wojska.

Wbrew temu, co podaje się w literaturze przedmiotu, zbójnictwo góralskie w Karpatach Zachodnich nie wygasło całkowicie w pierwszej połowie XIX wieku. W okolicach Pilska przypadki zbójnictwa – rozumianego jako działalność zorganizowanych grup górali o charakterze rabunkowym – miały miejsce jeszcze w XX stuleciu.

W drugiej połowie XIX wieku najsławniejszym zbójnikiem pod Pilskiem był Stanisław Krzesak (1832–1910), który mieszkał na Polanie Czarny Groń w Korbielowie Zarastokach. Stał on na czele licznej bandy, która działała głównie na Słowacji. Zbójnicy kradli tam konie, bydło i płody rolne. Łupili też karawany kupieckie przejeżdżające Traktem Miedzianym.

Około roku 1884 do bandy Krzesaka wstąpił Jan Majewski (1864–1938), który po kilku latach, gdy Krzesak zestarzał się i zniedołężniał, został jej przywódcą. Wkrótce jego imię stało się głośnie w całej okolicy. Wieści o jego wyczynach dotarły także do starostwa w Żywcu. Kilkakrotnie

przysyłano do Korbielowa żandarmów, którzy próbowali schwytać zbójników, ale Janowi i jego kompanom zawsze udawało się wymknąć.

Jan Majewski napadał na kupców, rabując im zboże, mąkę, ziemniaki, sól, pieprz, cukier, sukno, pieniądze i biżuterię. Organizował też wypadki rabunkowe na Słowację, gdzie zabierał pasterzom bydło z hal. Część łupów ukrywał w podziemnej piwnicy na Polanie Jancikówka, na której mieszkał.



Polana Jancikówka. Z prawej chałupa zbudowana w okresie PRL w miejscu, gdzie stała wcześniej chałupa Jana Majewskiego (fot. 2017)

Silne piętno na życiu i postępowaniu Jana Majewskiego odcisnęła jego kochanka, Agnieszka Jędrzejcas (1858–1926), córka Stanisława Krzesaka, kobieta odznaczająca się nieprzeciętną urodą, lecz złym charakterem. Jej mąż, Paweł Jędrzejcas, otrzymał posadę gajowego pod Przelęczą Glinne w Korbielowie Kamiennej. Ponieważ nie reagował, gdy miejscowa ludność podkradała drewno z lasów arcyksięcia Albrechta Fryderyka Habsburga, w 1884 roku został zwolniony z pracy.

Bezwzględna Agnieszka postanowiła pozbyć się męża, gdyż uznała, że po utracie pracy nie jest już jej potrzebny. Do pomocy w zbrodni namówiła swojego kochanka. W nocy z 13 na 14 marca 1885 roku oboje udusili Pawła, a jego ciało powiesili na kawałku sznura. Następnie

zamknęli dom i wsunęli klucz do środka przez szparę między drzwiami a progiem, pozorując w ten sposób samobójstwo. Policja dała się na to nabrać, ponieważ Paweł ciężko przeżył utratę posady gajowego i w ostatnich miesiącach życia zdradzał objawy załamania nerwowego.

Na początku XX wieku Jan Majewski został wreszcie schwytany na Węgrzech i postawiony przed tamtejszym sądem. Za liczne rozboje skazano go na 7 lat ciężkich robót. Groził mu wyrok znacznie wyższy, ale wielu przestępstw nie zdołano mu udowodnić. Karę odbył w więzieniu prac przymusowych w Budzie (części miasta Budapeszt), stąd też w rodzinnych stronach przyłgnęło później do niego przezwisko Budzin.

Ciężkie przeżycia więzienne nadszarpane jego zdrowie i skłoniły do zmiany postępowania. Wróciwszy do Korbielowa, zerwał z dawnym życiem i już nigdy nie popadł w kolizję z prawem. Ludzi unikał, gdyż nie cieszył się u nich sympatią. Bywało jednak, że ci, którym zalażł kiedyś za skórę, próbowali się na nim odgrywać. W ostatnich latach życia poważnie chorował. Opiekowała się nim Maria Krzesak (1886–1950), nieślubna córka jego dawnej kochanki, Agnieszki, w zamian za co zapisał jej cały majątek.

Do najaktywniejszych członków bandy Jana Majewskiego należeli bracia Karol, Jan, Bartosz i Marcin Pastorowie. Nazywano ich Kobielami. Byli oni właścicielami młyna wodnego w Korbielowie Kamiennej. 20 lutego 1911 roku przy młynie tym doszło do tragedii: Bartosz Pastor został tu *zastrzelony rozmyślnie przez brata swego Marcina*. Matka zabitego postawiła w tym miejscu niewielką drewnianą kapliczkę, która przetrwała do dnia dzisiejszego. Karol, Jan i Marcin Pastorowie kontynuowali przestępczą działalność w okresie międzywojennym, zdobywając sobie duży rozgłos. Ich losy potoczyły się tragicznie. Podczas drugiej wojny światowej – jako przestępcy kryminalni – zostali aresztowani przez Niemców i wywiezieni do obozów koncentracyjnych, z których już nie wrócili.

Ostatnia banda zbójnicka działała w masywie Pilska od drugiej wojny światowej do lat pięćdziesiątych XX wieku. Liczyła około dwadzieścia osób, a przewodził jej Karol Mrowiec (1923–1999) z Kamiennej, znany pod przydomkiem Mysiok. Mimo przeciętnego wzrostu, odznaczał się olbrzymią siłą fizyczną (miał zrosnięte żebra). Z temperamentu był flegmatykiem; mówił zawsze powoli i sprawiał wrażenie osoby łagodnej. Potrafił jednak mordować ludzi z zimną krwią. W okresie okupacji niemieckiej wstąpił do Armii Krajowej, ale nie zajmował się walką z Niemcami, tylko wraz ze swymi kompanami urządzał wypad

na sprzymierzoną z Hitlerem Słowację, gdzie dokonywał licznych rabunków. Funkcjonariusze niemieckiego Grenzschutzu (straży granicznej) nie przeszkadzali mu w tym procederze, ponieważ odpałał im część łupów.

Po wojnie Mysiok kontynuował przestępczą działalność. Wyprawił się ze swoją bandą do Czechosłowacji, gdzie rabował orawskie wsie (Pólgóra, Rabcza, Sihelne, Mutne). Zbójnicy zabierali Słowakom krowy, świny, kozy i owce. Następnie na jednej z hal w masywie Pilska (przeważnie na Hali Cudzichowej) zabijali zrabowane zwierzęta i ćwiartowali je, po czym wysyłali część mięsa na sprzedaż do Żywca i na Śląsk.



Zabudowania Pólgóry, w głębi masyw Pilska (fot. 2018)

Pewnego razu wybrali się do Pólgóry i tam wtargnęli do gospodarstwa jednego chłopca. Słowak wyszedł z domu, aby bronić dobytku, ale na swoją zgubę, bo zastrzelili go serią z pepeszy. Innym razem poszli na wypad do Sihelnego. Jakiś ksiądz ujrzał, że nadchodzą, pobiegł do dzwonnicy i zaczął dzwonić, żeby ostrzec mieszkańców wsi. Wystrzelili do niego z karabinu, ciężko raniąc go w pierś.

Zbójnicy mieli poważne problemy z przechowywaniem zrabowanego mięsa w ciepłych porach roku, ponieważ w tamtych czasach na

wsi żywieckiej nie używano jeszcze lodówek i zamrażarek. Pewnego lata zawiesili pakunki z mięsem pod mostem na drodze do Korbiewa Górnego. Liczyli na to, że chłód bijący z płynącego w dole potoku Kamienna na jakiś czas powstrzyma proces rozkładu. Mięso jednak zaczęło się psuć. Pewien gospodarz jechał wozem zaprzężonym w dwa konie. Gdy zbliżył się do mostu, zwierzęta nagle zatrzymały się, zaczęły rzeć i nie chciały iść dalej (wyczuły zapach nieswieżego mięsa). Nadjechał potem drugi gospodarz i jego konie zachowały się dokładnie tak samo. Zdziwieni ludzie powychodzili z domów i zgromadzili się przy moście, próbując dociec, co się stało, aż wreszcie ktoś zajrzał pod most i zauważył tam wiszące pakunki z mięsem. Wezwano milicję, milicjanci usunęli mięso, ale sprawców tego czynu nie ustalili.

Banda Mysioka była długo całkowicie bezkarna, ponieważ miejscowa ludność, obawiając się zemsty zbójników, nie podejmowała żadnej współpracy z organami ścigania i odmawiała składania jakichkolwiek zeznań. Dopiero w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych wymiar sprawiedliwości dowiedział się o działalności przestępczej Mrowca i skazał go zaocznie na karę śmierci.

Herszt bandy musiał uciekać w ostępy leśne. Oddziały wojska i milicji przeczesywały góry i lasy, ale Mysiok nie dał się złapać. Sypał za sobą pieprz, żeby psy nie mogły uchwycić tropu. Wspinał się też na świerki i przeskakiwał z jednego na drugi, dzięki



Drewniana dzwonnica z 1920 roku
w Sihelnem (fot. 2017)

czemu nie pozostawiał żadnych śladów na ziemi. Kiedyś w styczniu, gdy uciekał przed ścigającymi go żołnierzami, wskoczył do górskiego potoku i schował się pod taflą lodu. Mimo że siedział tam dosyć długo, nic mu się nie stało i nawet się nie przeziębził.

Przez dwa lata Mysiok ukrywał się w Jaskini przy Rozdrożu na wschodnim stoku Buczynki. Urządził tam sobie wygodne legowisko i nawet doprowadził bieżącą wodę metalowymi rurkami. Zdarzyło się, że dwóch milicjantów wytropiło jego kryjówkę i wpadło do jaskini z bronią w rękach. Mrowiec jednak nie stracił głowy, wziął do rąk detonator i powiedział:

– Jaskinia jest zaminowana, jak stąd nie wyjdziecie, to odpalę ładunki i zginiemy wszyscy!

Przestraszeni milicjanci wycofali się na zewnątrz i już nie próbowali go ująć.

Potem Mysiok uciekł z Polski i przez Czechosłowację dotarł do Austrii. Tam został schwytany i osadzony w więzieniu, lecz szybko wy dostał się na wolność i wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Zamieszkał w polskiej dzielnicy w Chicago, gdzie nawiązał bliskie kontakty z imigrantami z Korbielowa i Krzyżowej. W latach sześćdziesiątych zainteresowały się nim amerykańskie władze, które złożyły mu następującą propozycję:

– Chcesz być Amerykaninem? Jeśli tak, to musisz pojechać na wojnę w Wietnamie. Jak przeżyjesz i wrócisz, otrzymasz obywatelstwo.

Mysiok wyraził zgodę. Poszedł na stację kolejową, aby dojechać pociągiem do jednostki wojskowej, skąd miał zostać przerzucony samolotem do Wietnamu. Jednak pociąg spóźnił się kilka godzin, a Mrowiec w tym czasie rozmyślił się i stracił ochotę do wojaczki.

Postanowił wrócić do ojczyzny. Napisał list do polskich władz z prośbą o anulowanie mu kary śmierci. Przedstawił się jako były żołnierz Armii Krajowej, który był prześladowany w czasach stalinizmu i musiał z tego powodu opuścić kraj. Władze uwierzyły mu i otrzymał ułaskawienie.

Wrócił do Polski około roku 1965. Przez resztę życia prowadził gospodarstwo rolne, pracował też w lasach przy ścinie i zwózce drewna oraz na tartaku. W 1995 roku, gdy uruchomiono polsko-słowackie drogowe przejście graniczne Korbielów – Oravská Polhora na Przełęczy Glinne, natychmiast pozabijał deskami wszystkie okna w swoim domu. Ludzie myśleli, że na starość zwariował, ale sławny zbójnik wiedział,

co robi. Spodziewał się wizyty Słowaków, którzy chcieliby się na nim zemścić za liczne zabójstwa, jakich dopuścił się za młodu na Orawie.

Obawy Mysioka nie były bezpodstawne. Któregoś dnia rzeczywiście przyjechała do Korbielowa grupa Słowaków, aby go zabić. Wiedzieli, że Mrowiec mieszka w Kamiennej koło wyciągu narciarskiego. Pomylili jednak wyciągi i – zamiast udać się do domu przy wyciągu „Kuligówka” na skraju Polany Męnarskiej – skierowali swe kroki do domu przy wyciągu na Solisko Mazurowe. Wpadli na podwórko z okrzykiem:

– Gdzie Mrowiec?!

Mieszkał tam Kazimierz Basik, człowiek inteligentny i obdarzony dużym talentem aktorskim. Gdy tylko zobaczył Słowaków dopytujących się o znanego przestępcę, od razu domyślił się o co chodzi.

– Karol Mrowiec? Mysiok? – zapytał, a następnie głęboko westchnął i uczynił znak krzyża. – Panie świeć nad jego duszą! Toż on już od dawna nie żyje...

Był na tyle przekonywujący, że Słowacy mu uwierzyli i zawiedzeni wrócili na Orawę.

Mysiok żył jeszcze cztery lata nienękany już przez nikogo. Zapewne pociągnąłby znacznie dłużej, gdyż zdrowie miał znakomite, ale przytrafił mu się nieszczęśliwy wypadek. Podczas pracy w lesie został przygnieciony przez drzewo i doznał poważnych obrażeń, które okazały się nieuleczalne. Spoczął na cmentarzu parafialnym w Korbielowie. Był ostatnim zbójnikiem w masywie Pilska, a może i w całych Karpatach Zachodnich.

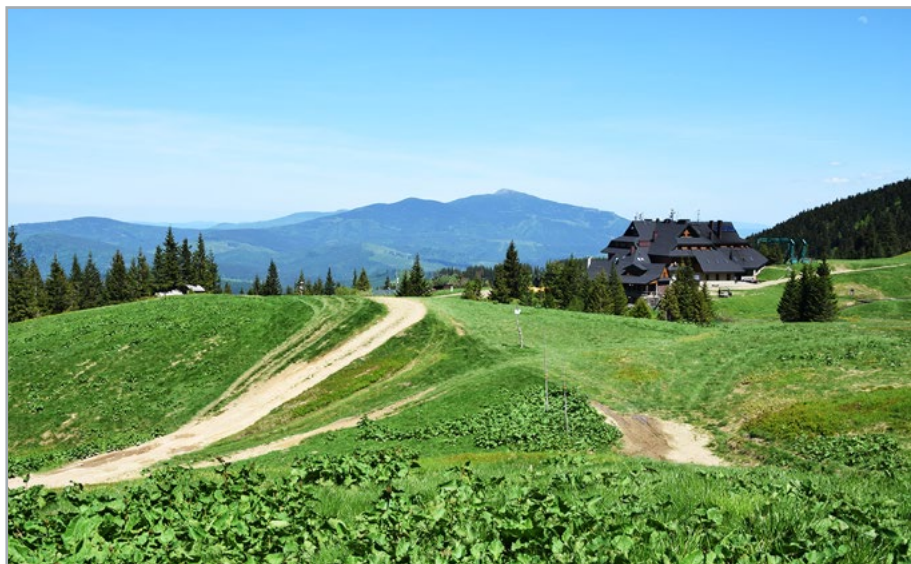
Zbójnicy odcisnęli silne piętno na folklorze wsi położonych pod Pilskiem. Świadczą o tym liczne legendy, podania i gadki góralskie, a przede wszystkim pieśni ludowe z tego obszaru, na przykład:

Ciemna nocka była,
kieśmy na zbój pośli,
zła godzina była,
nic my nie przynieśli.

Pocekojcie chłopcy,
jesce przydzie dzionek,
ze pójdomy razem
na orawski zomek.

O HALI MIZIOWEJ W MASYWIE PILSKA I JEJ WŁAŚCICIELACH

Hala Miziowa, leżąca na wysokości 1210-1300 m n.p.m., to jedna z największych i jednocześnie najbardziej znana hala pasterska w masywie Pilska. Obejmuje lokalne spłaszczenie w obrębie północnych stoków Pilska, u podnóża kopuły szczytowej. Powstała na przełomie XV i XVI wieku w wyniku kolonizacji włoskiej. Początkowo pod względem własnościowym stanowiła część Hali Słowikowej i pod tą nazwą występowała jeszcze w pierwszej połowie XX stulecia.



Hala Miziowa, w głębi Babia Góra (fot. 2017)

Trzeba zaznaczyć, że w Beskidzie Żywieckim jest jeszcze druga Hala Miziowa, położona na zachodnich stokach Romanki na wysokości

1111 m n.p.m. Pierwotnie nosiła ona nazwę Hali Romanka. 7 sierpnia 1718 roku Urban Waligóra z Przyłękowa sprzedał ją Urbanowi Kupczakowi z Żabnicy i od tego czasu nazywano ją również Halą Kupczakową. W 1743 roku odziedziczył ją Adam Mizia i od nazwiska nowego właściciela przyłgnęła do niej nazwa Hala Miziowa. Fakt istnienia dwóch hal o tej samej nazwie stanowi źródło pomyłek. Na przykład Marek Kubica napisał w jednej ze swoich książek (*Górale, Wołosi, zbójnicy. Historia górali od Pilska*, Żywiec 2012, s. 176), że Hala Miziowa należy do rodziny Miziów od 1743 roku, odnosząc to do hali pod szczytem Pilska, gdy w rzeczywistości chodzi tu o halę pod szczytem Romanki.

Jak głosi szeroko rozpowszechniona legenda, król Jan Kazimierz nadał Halę Miziową rodzinie Miziów z Jeleśni w nagrodę za udział w walkach ze Szwedami podczas pamiętnego potopu (1655-1660). W drugiej połowie XVII wieku na Żywiecczyźnie działała banda zbójników, której hersztem był niejaki Mizia z Jeleśni, i to rzekomo on miał zostać nagrodzony przez monarchę. Zbójnik Mizia jest postacią historyczną, ale żadne źródła nie potwierdzają jego udziału w walkach z najazdem szwedzkim oraz faktu nadania mu przez króla hali. W rzeczywistości Mizia wraz ze swoimi kompanami wspomagał Stefana Bidzińskiego, porucznika chorągwi dragońskiej Jana Kazimierza, która w 1662 roku została przysłana do dóbr żywieckich w celu ochrony ich przed rabunkami skonfederowanych żołnierzy ze Związku Święconego. Mizia otrzymał specjalny glejt królewski, gwarantujący mu bezpieczne poruszanie w obrębie państwa żywieckiego. Jednak zbójnicka natura wzięła w nim górę i skłoniła go do napadu na przejezdnych kupców słowackich w Jeleśni. Za czyn ten został w 1682 roku ścięty w Żywcu.

W czasach potopu szwedzkiego właścicielem Hali Słowikowej był Grzegorz Słowik z Jeleśni, który trzymał ją *ab antiquis z dziadów swoich*. Król Jan Kazimierz w nagrodę za *wierność i życzliwe w różnych okazyjach przeciwko Szwedom pokazane usługi* przywilejem z 24 marca 1657 roku, wydanym na Jasnej Górze w Częstochowie, zwolnił go wraz z jego żoną Katarzyną i dziećmi od wszelkich opłat zamkowych i robót pańszczyźnianych z tejże hali. Nadał mu również rolę niewdanowską w Jeleśni, leżącą między rolami Andrzeja Martoszyka i Krzysztofa Jadamka, *bez wszelkich robocizny i podatków zamkowych*.

W inwentarzu dóbr żywieckich z 1667 roku hala rodziny Słowików została nazwana Halą Słowiczyną; Grzegorz Słowik prawdopodobnie już wówczas nie żył, ponieważ nie figuruje w spisie rolników

jeleśniańskich. Z kolei inwentarz z 1712 roku nazywa ją Halą Pielską (Pilską); jej właścicielem był wówczas Jakub Słowik, który *na zbójców pachotka wyprawiać gdzie każą powinien z muszkietem*. Należał on do wiejskiej elity państwa żywieckiego, ponieważ w latach 1681-1717 pełnił urząd pisarza sądu wołoskiego.

Słowikowie jako jedyni właściciele hali wspomniani są w dokumencie z 19 czerwca 1747 roku, sporządzonym przez administratora dóbr żywieckich Remigiusza Zbrożka i aprobowanym przez starostę krakowskiego Karola z Wielopolskich Gonzagę Myszkowskiego (1699-1773). Dokument ten potwierdza, że Hala Słowikowa obejmowała kiedyś ogromny obszar. W jej skład, oprócz obecnej Hali Miziowej, wchodziła również obecna Hala pod Kopcem (Patelnia), Hala Szczawina, Hala Solisko, Hala pod Paszą, Hala Kamieniańska oraz część Hali Cebulowej.



Hala Słowikowa (fot. 2017)

W latach sześćdziesiątych XIX stulecia, gdy toczyły się spory między góralami a Arcyksiążęcą Dyрекcją Dóbr Żywieckich o prawo do wypasu bydła w lasach dworskich przylegających do Hali Słowikowej, jej właścicielami byli: Józef Słowik I, Ignacy Słowik, Franciszek Krzyżowski, Jakub Słowik, Maria Ciślak, Wawrzyniec Gustyński, Wojciech Słowik,

Jan Słowik, Józef Słowik II, Jan Malec i Józef Łazarski z Jelesni oraz Michał Słowik, Marcin Majcherek i Wojciech Mrowiec z Krzyżowej. Należy zwrócić uwagę, że nie pojawia się wśród nich żaden Mizia.

Spośród wymienionych wyżej współników Hali Słowikowej warto poświęcić kilka słów Józefowi Łazarskiemu. Urodził się w 1824 roku w Jordanowie, w rodzinie mieszczańskiej. W 1846 roku osiadł w Jelesni, gdzie przez trzydzieści lat był organistą w kościele pod wezwaniem św. Wojciecha. Jednocześnie w latach 1861-1869 pracował jako nauczyciel kierujący w miejscowej szkole trywialnej. W latach 1876-1888 sprawował urząd wójta w Jelesni. W latach 1878-1888 był również wiceprzewodniczącym Wydziału Powiatowego w Żywcu. W 1877 roku został wybrany posłem na galicyjski Sejm Krajowy. We wrześniu 1880 roku, jako reprezentant powiatu żywieckiego, był obecny w Krakowie podczas wizyty cesarza Franciszka Józefa I. W 1882 roku ponownie powierzono mu godność poselską, lecz zrezygnował z mandatu przed zakończeniem kadencji (30 listopada 1886 roku na jego miejsce został wybrany Antoni Michałowski). Był żonaty z pochodzącą z Orawy Weroniką z d. Suwada. Miał z nią

trzech wybitnych synów: Stanisława (1849-1938) – adwokata i polityka, posła do austriackiej Rady Państwa, Mieczysława (1852-1930) – matematyka, profesora i rektora Szkoły Politechnicznej we Lwowie (Politechniki Lwowskiej) oraz Józefa (1853-1924) – lekarza i farmaceutę, profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zmarł 6 września 1888 roku w Jelesni, gdzie został pochowany na starym cmentarzu przykościelnym.

Gdy w 1912 roku Kazimierz Sosnowski, krajoznawca i pionier polskiej



Nagrobek Józefa Łazarskiego (1824-1888)
na starym cmentarzu przykościelnym w Jelesni
(fot. 2017)

turystyki beskidzkiej, powziął zamiar zbudowania schroniska pod Pilskiem, udał się do Jana Mizi (1849-1918), *głównego współwłaściciela hali, najgrubszego i honorowego gazdy jeleśniańskiego* z prośbą o udostępnienie kawałka gruntu pod budowę. Wynika z tego, że pierwszym przedstawicielem rodziny Miziów, który stał się współwłaścicielem hali, był wspomniany wyżej Jan Mizia. W posiadanie hali wszedł prawdopodobnie na drodze kupna, a ponieważ nabył jej największą część, to z biegiem czasu, od jego nazwiska, zaczęto ją nazywać Halą Miziową; nazwa ta przyjęła się stosunkowo niedawno, bo dopiero w okresie międzywojennym. Miziowie, wiedząc, że przed wiekami Jan Kazimierz zwolnił posiadacza hali z wszelkich świadczeń na rzecz zamku żywieckiego za jego zasługi w walce z najazdem szwedzkim, zmodyfikowali nieco fakty i doprowadzili do powstania legendy, jakoby halą został wynagrodzony przedstawiciel ich rodziny. I tak narodził się mit, że hala znajduje się w posiadaniu Miziów od XVII wieku i została im nadana przez monarchę za bohaterskie czyny z czasów potopu.

Należąca do Jana Mizi część hali przeszła później w posiadanie Wojciecha Mizi i Antoniego Jędrzejasa. Ci zaś 18 listopada 1926 roku sprzedali działkę o powierzchni około 5000 m² pod budowę schroniska Oddziałowi Babiogórskiemu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu.

Wojciech Mizia był znanym na Żywiecczyźnie działaczem społecznym i politycznym. Urodził się 23 lutego 1845 roku w Jeleśni, w rodzinie chłopskiej. Do szkół nie uczęszczał, był samoukiem. W latach 1876-1888 pełnił urząd podwójciego, a od 1888 roku wójta w rodzinnej wsi. Przez kilkadziesiąt lat wchodził także w skład Wydziału Powiatowego w Żywcu. W latach 1891-1895 posłował na galicyjski Sejm Krajowy we Lwowie. Jako poseł zgłaszał wiele interpelacji w sprawach powiatu żywieckiego (były one drukowane na łamach „Przyjaciela Ludu”). Uczestniczył w zgromadzeniu chłopów w Nowym Sączu w 1893 roku, kiedy to powołano do istnienia pierwszą chłopską organizację w Galicji – Związek Stronnictwa Chłopskiego. Później uczestniczył w działalności założonego w 1895 roku w Rzeszowie Stronnictwa Ludowego (od 1903 roku Polskiego Stronnictwa Ludowego). Brał czynny udział w organizowaniu kółek rolniczych na terenie powiatu żywieckiego. W celu szerzenia postępu i oświaty rolniczej zorganizował w Jeleśni szereg spotkań i narad, połączonych z wykładami przedstawicieli Towarzystwa Kółek Rolniczych z Krakowa i Towarzystwa Szkoły Ludowej. W dowód uznania został wybrany do władz Powiatowego Związku Kółek

Rolniczych w Żywcu, po jego reaktywowaniu w 1903 roku. Z jego inicjatywy w 1904 roku założono w Jeleśni Spółkę Oszczędności i Pożyczek (przekształconą w 1924 roku w Kasę Stefczyka). W latach 1904-1924 pełnił funkcję przewodniczącego jej Rady Nadzorczej. Zmarł 14 lutego 1927 roku i spoczął na cmentarzu parafialnym w Jeleśni.



Grób Wojciecha Mizi (1845-1927) na cmentarzu parafialnym w Jeleśni (fot. 2018)

W 1895 roku niemieckie towarzystwo turystyczne Beskiden-Verein wyznaczyło pierwszy szlak z Korbielowa na Pilsko w kolorze zielonym. Od tego czasu Hala Miziowa była coraz liczniej odwiedzana przez turystów. Podjętą przez Kazimierza Sosnowskiego próbę zbudowania tu schroniska udaremnił wybuch pierwszej wojny światowej. Zostało ono wzniesione dopiero w latach 1926-1930 przez Oddział Babiogórski PTT. Był to najbardziej komfortowy obiekt tego typu w polskich Karpatach; posiadał nowoczesne instalacje, łącznie z centralnym ogrzewaniem i łazienką. Spłonął doszczętnie 19 marca 1953 roku. Od tego czasu funkcję schroniska spełniał prowizorycznie przystosowany dawny budynek gospodarczy, który w latach 1969-1970 gruntownie wyremontowano i rozbudowano na zlecenie Biura Ekonomiczno-Finansowego Zarządu Okręgu PTTK.

Budowę nowego schroniska na Hali Miziowej rozpoczęła Kopalnia Węgla Kamiennego „Gliwice” w latach 1986-1987. Generalnym projektantem części architektonicznej był znany żywiecki architekt Franciszek Kutscha (1947-1987). Jednakże ówczesne władze województwa katowickiego nie zgodziły się na budowę schroniska przez KWK „Gliwice”, ponieważ istniało prawdopodobieństwo, że będzie ono obiektem wyłącznie do dyspozycji pracowników kopalni, zamkniętym dla ruchu

turystycznego. W tej sytuacji KWK „Gliwice” zrezygnowała z budowy i przekazała nieodpłatnie dokumentację Okręgowemu Zespołowi Gospodarki Turystycznej w Bielsku-Białej. W styczniu 1989 roku Pracownia Projektowa przy OZGT w Bielsku-Białej pod kierownictwem mgr inż. Zofii Skrzypiec-Mrowiec dokonała adaptacji dokumentacji na potrzeby PTTK. W maju 1989 roku rozpoczęto prace budowlane. W 1992 roku funkcję inwestora przejął OZGT w Nowym Sączu, który w 1993 roku został przekształcony w Spółkę Schroniska i Hotele Górskie PTTK „Karpaty”. Uroczyste otwarcie schroniska miało miejsce 12 października 2003 roku.

Nowe schronisko oferuje 85 miejsc noclegowych. Posiada ponad 20 pokoi z węzłami sanitarnymi (w tym 3 sale wieloosobowe), salę restauracyjną na 170 osób, bar, salę konferencyjną i wypożyczalnię sprzętu narciarskiego. Jego powierzchnia użytkowa wynosi 2000 m² na czterech kondygnacjach.



Schronisko PTTK na Hali Miziowej zbudowane w latach 1987-2003 (fot. 2022)

W latach 1983-1986 KWK „Gliwice” zbudowała sieć stałych wyciągów zaczepowych, które etapowo z Korbielowa Kamiennej przez Halę Miziową dochodzą aż pod szczyt Pilska. Na Hali Miziowej powstała górna stacja wyciągów nr V i VI (Hala Szczawina – Hala Miziowa)

oraz dolna stacja wyciągu nr VII (Hala Miziowa – Pilsko) i dolna stacja wyciągu nr VIII (Hala Miziowa – Kopiec). Ten ostatni został zdemontowany w 2020 roku, ponieważ wybudowano go bez zezwolenia. Obok niego powstał w latach dziewięćdziesiątych wyciąg talerzykowy prowadzący z Hali Miziowej na Kopiec, który funkcjonuje do dnia dzisiejszego.



Górna stacja wyciągu zaczepowego nr VII (Hala Miziowa - Pilsko) (fot. 2017)

Dzięki tym inwestycjom Hala Miziowa zajęła szczególne miejsce na turystycznej mapie Polski. Stała się powszechnie znana nie tylko w Beskidach, lecz także w całym kraju. Niemniej jednak dopiero w XX wieku wyodrębniła się ona z Hali Słowikowej, a jej główni właściciele, którym zawdzięcza swoją nazwę, nie otrzymali jej od króla Jana Kazimierza, ale weszli w jej posiadanie znacznie później i w zupełnie innych okolicznościach.

KOLONIŚCI NIEMIECCY POD PILSKIEM

W pierwszej połowie XIX wieku dobra żywieckie stały się własnością arcyksiążąt Habsburgów. Nowi właściciele skoncentrowali swoją uwagę na gospodarce leśnej, co wynikało z faktu, że lasy stanowiły podstawowe bogactwo naturalne Żywiecczyzny. Około roku 1840 Habsburgowie zaczęli zaprowadzać regularną gospodarkę leśną w dobrach żywieckich. Rozpoczęto wówczas masową wycinkę lasów, głównie w reglu dolnym. Jednocześnie przystąpiono do zalesiania obszarów wylesionych szybko rosnącym gatunkiem świerka z Alp Wschodnich (Styria). W wyniku tych działań do końca XIX wieku prastara bukowo-jodłowa Puszcza Karpacka regła dolnego została w większości unicestwiona, a jej miejsce zajęły sztuczne lasy świerkowe.

Habsburgowie sprowadzali do pracy w lasach kolonistów niemieckich z Austrii, Czech, Moraw, Słowacji i Śląska. Osiedlano ich z dala od siedzib ludzkich lub w okolicach słabo zaludnionych. Oprócz wynagrodzenia pieniężnego, otrzymywali oni mieszkania (najczęściej były to niewielkie drewniane domki) z opałem oraz grunt deputatowy umożliwiający utrzymanie dwóch sztuk bydła. Kolonie robotników leśnych powstały na Żywiecczyźnie m.in. w Sopotni Wielkiej, Sopotni Małej, Korbielowie i Koszarawie Bystrej.

Największa kolonia założona została około roku 1849 w Sopotni Wielkiej, w południowej części wsi, pomiędzy Romanką od zachodu a Grzbietem Uszczawnego od wschodu. W oparciu o księgi parafialne można ustalić personalia i miejsce pochodzenia większości osiedlonych tu kolonistów. Byli to m.in.: Franciszek Abel z Habelschwerdt (obecnie Bystrzyca Kłodzka) na Dolnym Śląsku, Franciszek Beier ze wsi Schalten w Czechach, Filip Bergman z okolic Maffersdorff (obecnie Vratislavice nad Nisou) w Czechach, Wacław Burgknap z Rokitnitz (obecnie Rokytnice v Orlických horách) w Czechach, Andrzej Gaspier z Orawy, Józef Hartwisch z Hüttendorf w Czechach, Józef Jäger z Neustadt in Mähren (obecnie Nové Město na Moravě), Jan Kral z Czech, Antoni Krause

z Neustadt in Mähren, Józef Kunz ze wsi Hlaska w Czechach, Antoni Nentwich z Habelschwerdt, Franciszek Reimann z Voigtsdorf (obecnie Wójtowice) w Kotlinie Kłodzkiej, Jan Schmidt z Johnsdorf w Czechach, Antoni Schöller z Filipsgrund w Czechach, Engelbert Theuer z Zöptau (obecnie Sobotin) na Morawach, Ignacy Volkner z Dintersshoh koło Alt Lomnitz (obecnie Stara Łomnica) w Kotlinie Kłodzkiej, Antoni Weiser z Geppersdorf (obecnie Kopřivná) na Morawach i Jan Seemann ze Śląska Austriackiego. Wszyscy wymienieni wyżej mężczyźni mieli żony i dzieci, a zatem liczba kolonistów była znacznie większa, na pewno przekraczała 100 osób. Wielu z nich uległo polonizacji i pozostało w tych stronach już na zawsze. Pamiątką po kolonistach są niemieckie nazwiska noszone obecnie przez niektórych mieszkańców wsi pod Pilskiem oraz duży przysiółek o nazwie Sopotnia Wielka Kolonia.

Kolonię w Korbielowie utworzono około roku 1851. Została ona zlokalizowana pod Halą Górową, w widłach Buczynki i drugiego potoku bez nazwy. Wzniesiono tam drewnianą gajówkę na kamiennym fundamencie; był to duży budynek o rozmiarach 10/18 m. Obok gajówki zbudowano na potoku tajch – staw zamknięty ziemną groblą. Do tego stawu wrzucano powiązane kłody drewna, a gdy zgromadzono już odpowiednią ich ilość, otwierano odpływ wody. Spiętrzona woda sphywała gwałtownie niczym fala powodziowa i niosła z sobą zgromadzone drewno. Wzdłuż potoku stali robotnicy leśni wyposażeni w długie drągi, którzy mieli za zadanie pilnować, aby poszczególne wiązki kłód nie utknęły gdzieś po drodze. W taki sposób spławiano drewno opałowe i kopalniak (okrągłak używany do budowy wyrobisk górniczych) górkimi potokami do rzek Koszarawy i Soły, a potem Solą do Oświęcimia. Spławów całkowicie zaprzestano po uruchomieniu linii kolejowej z Żywca przez Jeleśnię i Suchą do Krakowa w grudniu 1884 roku. Od tego czasu drewno zwożono furmankami do składnicy na stacji kolejowej w Jeleśni, skąd było ono transportowane dalej pociągami.

Przełożonym kolonistów pod Halą Górową był niejaki Bertman, stąd też znajdujący się tam tajch nazywano *tajchem u Bertmana*. Ponieważ ów Bertman był człowiekiem o dużej tuszy, jego nazwisko zaczęło być używane przez miejscową ludność do określania grubasów. Do niedawna ludzie w Korbielowie i najbliższej okolicy, gdy ktoś był bardzo gruby, mówili:

– Ale z niego Bertman.

Kolonia pod Halą Górową była niewielka, nigdy jednocześnie nie mieszkało tam więcej niż 20–30 osób. Wśród kolonistów była też duża

rotacja. Przeważnie po kilku latach pracy przenoszono ich do Sopotni Wielkiej, Sopotni Małej lub Koszarawy Bystrej, a w ich miejsce sprowadzano nowych. Począwszy od lat pięćdziesiątych XIX wieku przez kolonię tę przewinęli się m.in.: Józef Brauner z żoną Józefą i synem Franciszkiem, Gottlieb Kolumbus z żoną Agatą oraz dziećmi Heleną, Franciszkiem i Gottliebem, Józef Luhe z żoną Beatą oraz dziećmi Matyldą, Antonim, Karolem i Edwardem, Józef Matiaszek z żoną Anną, Józef Scholz z żoną Marią i synem Antonim, Franciszek Walter z żoną Anną oraz córkami Anną, Marią i Karoliną. Wszyscy wymienieni wyżej robotnicy leśni pochodzili z Czech i Moraw.

Koloniści pobudowali w Korbielowie drogi do lasów. Jedna droga wiodła doliną Buczynki pod Halą Górową, a druga – doliną Szczyrboka pod Halą Szczawina. Uregulowali również miejscowe potoki i zbudowali na nich solidne mosty.

W latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia kolonię pod Halą Górową zlikwidowano, gajówkę rozebrano, cały teren zaś obsadzono świerczynami. Na początku XXI wieku wyrosły tutaj las wycięto, a na wyrębisku znowu posadzono świerczyny.



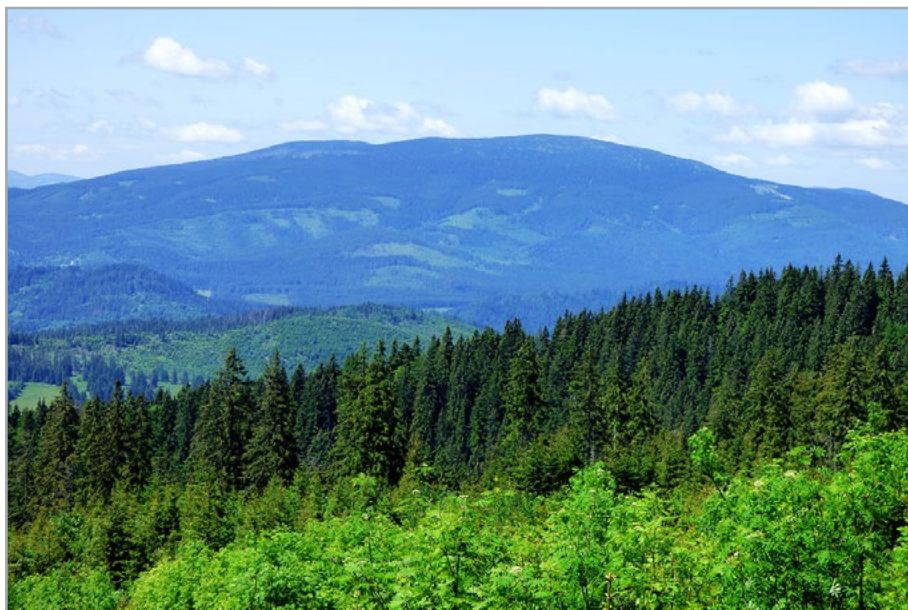
W tym miejscu, pod Halą Górową, stała w XIX wieku gajówka Arcyksiążęcej Dyrekcji Dóbr Żywieckich (fot. 2022)



Pozostałości kamiennych fundamentów gajówki pod Halą Górową (fot. 2022)

NAJSŁAWNIEJSZY BACA W MASYWIE PILSKA

Pasterstwo w masywie Pilska kwitło bujnie od XV do XX wieku. Wypasano tu ogromne stada owiec, kóz, krów i wołów. Gospodarka pastersko-hodowlana koncentrowała się na halach i polanach. To tam powstawały szałas, które były jej bazą. Na Żywiecczyźnie szałas (koleba) lokowany był na stoku w dolnej części łąki szałasowej. Jego ściany budowano na zrąb z grubych belek i pokrywano dwuspadowym dachem krytym gontem. W środku szałas, czołowe miejsce zajmowało ognisko (watra). Wzdłuż ścian stały naczynia do przerobu mleka (kocioł, gielety, puciera, czerpaki, cebrzyki i wiadra) oraz łoża dla bacy i pasterzy. Obok szałas, stawiano koszar – przenośną zagrodę



Pilsko - widok z zachodnich stoków Babiej Góry (fot. 2016)

dla owiec, zrobioną z desek przeplecionych przez poziome żerdzie. Do koszara wpędzano owce przed dojeniem i na noc do spania. Koszar stał na jednym miejscu nie dłużej niż 2–3 dni, po czym przenoszono go w inny rejon hali. Dzięki temu używano owczym nawozem całe pastwisko.

Przełożonym pasterzy był baca. Prowadził on gospodarstwo szałasowe i w szczególności trudnił się produkcją sera owczego (oscypka). Funkcja bacy była bardzo odpowiedzialna, wymagała dużej wiedzy i doświadczenia w zakresie hodowli. Baca musiał cieszyć się powszechnym zaufaniem, skoro powierzano mu pod opiekę obce bydło. Do pomocy miał 2–5 owczarzy zwanych juhasami. Juhasi paśli owce, doili je, koszarowali i strzygli – stare dwa razy, a młode raz w sezonie. Na szałasie przebywali też holajnicy – młodzi chłopcy, którzy przyuczali się do pracy na hali.

Redyk, czyli uroczyste wyprowadzenie owiec na halę, rozpoczynał się najczęściej w dniu św. Wojciecha – patrona pasterzy (23 kwietnia). Przeciętne stado liczyło od 100 do 250, a czasami nawet do 500 owiec. Po przybyciu na miejsce baca odprawiał wiele obrzędów i rytuałów, nawiązujących zarówno do pogańskich guseł, jak i do religii chrześcijańskiej. Na początku rozpałał w szałasie ogień. Ognia tego musiał pilnować jak oka w głowie, nie mógł on bowiem zgasnąć aż do św. Jana (24 czerwca). Ogień chronił przed czarami, złymi mocami i siłami nieczystymi. Następnie koło szałasu pasterskiego baca ustawiał jodełkę (mojkę), która symbolizowała zdrowie i życie oraz miała chronić przed mocami piekielnymi. Później odbywało się tak zwane *mieszanie* owiec, które polegało na trzykrotnym oprowadzeniu ich wokół jodełki. Rytuał ów miał na celu ochronę owiec przed dzikimi zwierzętami i złymi duchami. W praktyce chodziło jednak o to, ażeby pochodzące z różnych gospodarstw owce scalić w jedno stado (kierdel). Podczas mieszania baca wbijał w ziemię nóż i po wyciągnięciu go sprawdzał, czy jest tłusty, czy chudy. Jeżeli nóż był tłusty, oznaczało to, że rok będzie dobry, a jeżeli chudy – rok będzie nieurodzajny. Po zakończonym *mieszaniu* odmawiano modlitwę, a następnie wpędzano owce do koszara, gdzie były one kadzone i kropione wodą święconą. Wypas trwał do końca września. W dniu św. Michała (29 września) baca wracał z owcami do wsi. Odbywał się wtedy rozsąd – bacowskie święto. W wyznaczonym dniu spotykali się z bacą właściciele owiec wchodzących w skład kierdła. Najważniejszą częścią obrzędu było dobicie targu. Każdy właściciel

musiał zapłacić bacy za opiekę nad owcami. Jeżeli zdarzyło się, że jakąś owcę rozszarpały wilki lub padła, bacia był zobowiązany oddać właścicielowi jej równowartość. Po zakończonym rozsądzie sprowadzano góralską kapekę, rozpalano ogniska i pieczono barany. Rozpoczynała się zabawa, w której mogli uczestniczyć wszyscy mieszkańcy wsi. Nie był to jednak zupełny koniec sezonu pasterskiego, ponieważ prowadzono jeszcze wypas jesienny (jesionka), który odbywał się w pobliżu wsi i trwał zwykle do pierwszego śniegu, czyli do końca października lub początku listopada.



Pilsko i Buczynka - widok z zachodnich stoków Furmańca (fot. 2017)

Bacowie z Beskidu Żywieckiego byli doskonałymi fachowcami i cieszyli się wielką sławą. Włodzimierz Kubijowicz (1900–1985), który w 1925 roku przeprowadzał badania gospodarki pasterskiej na halach żywieckich, napisał: *Napotykamy tutaj starych baców, oddających się od lat rokrocznie pasterskiemu zajęciu, co nie zachowało się poza Żywiecczyzną prawie nigdzie w Beskidach Magórkich. [...] Są znani jako specjaliści tej górskiej gałęzi gospodarki i powszechnie poszukiwani nie tylko w Beskidach Żywieckich, ale i poza nimi. Bacowie tutejsi prowadzili gospodarkę szataśniczą na Orawie, obecnie zaś bacują na kilku halach [...] poza Żywiecczyzną. Tradycja o żywieckich*

bacach-czarodziejach dochodzi aż po Gorce, mieszając się tutaj ze sławą podhalańskich baców. Dzięki ich konserwatyzmowi i przywiązaniu do tradycji zachowało się szalaństwo w Żywiecczyźnie do dzisiaj, mimo zmiany stosunków gospodarczych.

Najsławniejszym bacą w masywie Pilska był Józef Czul (1825–1904), znany pod przezwiskami Izula lub Gaćka. Pochodził z Przyborowa, gdzie spędził dzieciństwo i lata młodości. Do szkół nie chodził; podobnie jak zdecydowana większość górali żywieckich w tamtych czasach nigdy nie opanował sztuki czytania i pisania. W 1848 roku ożenił się z Rozalią Basik (1830–1899), posażną panną z Korbielowa, której ojciec pełnił we wsi urząd wójta. Zamieszkał w domu rodzinnym żony w Korbielowie Górnym. Doczekał się trojga dzieci: Wojciecha, Jana i Marii.



Dom z 1887 roku w Korbielowie Górnym,
w którym mieszkał i zmarł Józef Czul (fot. 2017)

Zajmował się głównie owczarstwem. Przez ponad pięćdziesiąt lat baczował na Hali Cudzichowej – największej w Beskidzie Żywieckim i jednej z największych w Beskidach Zachodnich. Wkrótce stał się postacią szeroko znaną we wsiach położonych wokół Pilska. Swoją popularność zawdzięczał jednak nie osiągnięciom zawodowym, lecz

znajomości czarnej magii. Powszechnie posądzano go o konszachty z siłami nieczystymi. Mało kto ośmielał się wchodzić mu w drogę, gdyż, jak wieść niesie, potrafił przy pomocy czarów ściągać na ludzi różne niepowodzenia, choroby, a nawet śmierć.

Zdarzyło się kiedyś, że obraził go pewien baca ze Słowacji. Wtedy Izula wbił nóż na granicy galicyjsko-węgierskiej i od tego czasu słowackiemu bacy wszystkie owce doły się krwią. Prerażony natychmiast przybiegł na Halę Cudzichową i błagał o cofnięcie uroku. Izula ulitował się nad nim i odczarował jego owce. Jednak po jakimś czasie, gdy Słowak znowu go obraził, zesłał na niego chorobę i słowacki baca zmarł.

Innym razem pokłócił się z bacą z Hali Łyśniowskiej, położonej na południowych stokach Romanki. Chcąc mu dokuczyć, zdjął swój kozuch, położył na ziemi i z całej siły uderzał w niego kijem. Baca z Łyśniowskiej odczuwał wszystkie ciosy na własnej skórze. Krzycząc wniebogłosy, przybiegł na Halę Cudzichową i na kolanach prosił Izulę o wybaczenie.

Zdarzyło się też, że pewnej nocy do jego szałasów włamał się złodziej. Zabrał wszystkie oscypki, schował do worka, po czym zarzucił worek na plecy i chciał ruszyć do wyjścia. Odejść jednak nie zdołał, ponieważ



Hala Cudzichowa - widok z Kopca (fot. 2017)

Izula zaczarował go, uniemożliwiając mu wykonanie najmniejszego ruchu. Musiał zwrócić łup i dopiero wtedy został puszczony wolno.

Pewnego razu jego młodszy syn Jan, który osiedlił się we wsi Półgóra na Słowacji i tam poślubił pewną zamożną wdowę, wpadł w poważne tarapaty. Jakaś kobieta z Korbielowa rzuciła na niego miłosny urok i sprawiła, że codziennie musiał przychodzić z Półgóry do Korbielowa, żeby ją zobaczyć. Było to dla niego bardzo uciążliwe, bo tracił mnóstwo czasu i zaniedbywał swoje gospodarstwo. Udał się więc do ojca, aby prosić go o radę. Izula doradził mu, by przyszedł w samo południe na Przełęcz Glinne, rozebrał się do naga i porzucił dookoła ubranie. Jan postąpił zgodnie z tą wskazówką i rzeczywiście urok prysnął.

Kiedyś jeden z juhasów bardzo skarżył się na swojego brata, od którego zaznawał wielu krzywd. Izula zaproponował, że ześle na niego śmiertelną chorobę, lecz juhas miał poważne opory natury moralnej.

– Tak się nie godzi, bo to jednak brat – powiedział.

– Ale nic się nie bój, zachoruje, przyprowadzą mu księdza, wyspowiada się i spokojnie sobie umrze – klarował mu sławny czarodziej, lecz nie zdołał go przekonać.

Pewnego razu Izula założył się z juhasami, że sprawi, iż jego żona przyjdzie za dnia całkowicie naga z domu w Korbielowie Górnym na Halę Cudzichową. Tak się rzeczywiście stało, co wprawiło owczarzy w ogromne osłupienie.

Na marginesie warto napomknąć, że małżeństwo Izuli też miało być skutkiem czarów; na swoją żonę rzucił podobno jakiś urok. W przeciwnym wypadku trudno jest bowiem wyjaśnić, dlaczego za niego wyszła. Pochodziła przecież z bardzo zamożnej rodziny – jej ojciec był właścicielem m.in. Polany Borki, Polany Wyrodka, Polany Beskid, Polany Krzesakówka, Polany Macicowej, części Hali Jodłowcowej i części Hali Cudzichowej – a Izula odziedziczył po swoich rodzicach jedynie Polanę Zokówka na wschodnim stoku Przyborówki.

Izula budził powszechny respekt. Bez obaw pasał owce nawet w dworskich lasach, ponieważ gajowi i leśniczowie arcyksiążąt Habsburgów również woleli go unikać. Miał tak przenikliwe i ponure spojrzenie, że ludzie bali się patrzeć mu w oczy (podobno potrafił hipnotyzować). Z temperamentu był flegmatykiem. Nigdy się nie unosił i nie okazywał żadnych uczuć; mówił zawsze powoli i starannie dobierał słowa.

Miał specyficzne poczucie humoru, czasami lubił robić ludziom różne psoty. Na Hali Cudzychowej pasał owce niejaki Bartek z Sopotni Wielkiej. Miał on wadę wymowy i zamiast głoski *r* wymawiał *l*. Często śpiewał następującą piosenkę:

Kalczmaleczka z młynaleczką
obie w piekle były,
jeszcze jedna długiej
piekła zawiściły.

Kalczmaleczka za to,
że nie dolewała,
młynaleczka za to,
że wielkie miałki blała.

Izula rzucał mu czary na owce, wskutek czego dziwnie się zachowywały albo przestawały dawać mleko. Bartek dobrze wiedział, czyja to sprawka i na całe gardło wrzeszczał:

– Ty czalowniku przeklęty!

A Izula siedział w szałasie i uśmiechał się delikatnie sam do siebie.

W 1895 roku wyrzekł się uprawiania czarnej magii podczas misji w kościele w Jeleśni. Niebawem jego młodszy syn znowu znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. Doznał wielu prześladowań ze strony swoich pasierbów, którzy obawiali się, że ich matka może mieć z nim dzieci i wówczas będą musieli się z nimi dzielić majątkiem. Zniechęcony ciągłymi konfliktami, wrócił do Korbielowa i zażądał należnej mu części rodzinnego majątku. Jednakże wszystko zdążył już zagarnąć jego starszy brat Wojciech, który nie zamierzał mu niczego oddawać. Zdenerwowany wsiał na konia, pognął na Halę Cudzychową i tam zwrócił się do ojca:

– Tatulku, ratujcie! Janek z Orawy wrócił i chce mi majątki wydrzeć.

– Mój synku – powiedział Izula. – Ja ci już nie pomogę, bom się wszystkiego wyrzekł na misjach, ale idź do Głędy do Kamiennej, on ci pomoże.

Wojciech udał się do Kamiennej do czarownika zwanego Głędą i zdołał uzyskać od niego stosowną pomoc. Po krótkim czasie Jana zaczęły trapić różne nieszczęścia i choroby. W końcu zrzekł się całej schedy

po rodzicach na rzecz brata (w zamian za rekompensatę pieniężną) i wrócił do żony do Półgóry.

Izula w ostatnich miesiącach życia, gdy już leżał na łożu śmierci, chcąc odkupić wieloletnie czarnoksiężskie praktyki, rozdał sporą część ruchomego majątku ubogim. Obdarowywał różnymi przedmiotami każdego, kto tylko przychodził do niego w odwiedzinę, aż w końcu rodzina musiała go powstrzymać, bo rozdałby wszystko. Nie zdołał jednak zagłuszyć wyrzutów sumienia. Wielokrotnie mawiał do domowników:

– Tego, co umiem, nikt z was już potrafił nie będzie, bo wystarczy, że ja sam jestem w piekle po uszy.



Chałupa na Polanie Beskid pod szczytem Weski zbudowana w drugiej połowie XIX wieku przez Józefa Czula (fot. 2017)

CZARNOKSIĘŻNICY I SMOKI

W połowie XIX wieku w Galicji przez wiele lat z rządu nie obradzały ziemniaki. Ludzie twierdzili, że to wina czarnych księży (jezuitów), którzy popadli w konflikt z cesarzem austriackim Franciszkiem Józefem I, za co ten kazał ich wygnać z kraju. W odwecie czarni księża postanowili sprowadzić głód na cesarskich poddanych. Włożyli do trumny ziemniaki, odmówili nad nią modlitwę, jaką zwykle odmawia się przy umarłych, a następnie zakopali ją głęboko w ziemi. Od tego czasu ziemniaki przestały dawać dobre plony.

Widywano często czarnych księży w okolicach Korbielowa: wędrowali grzbietami górskimi w stronę Pilska albo szli Traktem Miedzianym na Orawę. Pewnego wieczoru przyszli do Krzyżowej i zatrzymali się w karczmie prowadzonej przez miejscowego Żyda. Ten od razu przyskoczył do nich, oferując jadło i napitek, ale oni nie chcieli nic zamówić. Zapytali siedzących w karczmie chłopów, który z nich ma czarną krowę. Jeden się zgłosił, więc dali mu 2 złote reńskie i poprosili, aby ją wydoił i przyniósł trochę mleka. Kiedy chłop wrócił z mlekiem, czarni księża wymamrotali nad nim jakieś zaklęcia i wypili. Następnie jeden z nich powiedział do chłopca:

– Ta krowa nigdy nie zachoruje i zawsze będzie się dobrze doić.

Potem zwrócił się do swojego towarzysza:

– Teraz, kiedyśmy już się napili, to nogi na ramię i idziemy dalej.

Podeszli do wyjścia i odjęli sobie nogi, jakby były przyprawione, po czym zarzucili je na ramiona i zniknęli w drzwiach. Chłopi pobiegli za nimi, aby popatrzeć, jak pójdą bez nóg, ale czarni panowie przepadli bez śladu.

Innym razem czarni księża pojawili się na Hali Cudzychowej. Było to w roku 1877. Bacował tam wówczas Józef Czul z Korbielowa Górnego, którego przezywano Izula albo Gaćka. Pewnej niedzieli trzech owczarze wyruszyli rano z owcami na popas w pobliskich lasach, a jeden, niejaki Fierka z Kamiennej, został na hali, by pomóc bacy przy odwarze mleka.

Po skończonej pracy Fierka położył się na ziemi koło szafasu i zasnął. Około godziny 11.00 na halę przyszło dwóch panów ubranych na czarno. Jeden z nich uderzył Fierkę laską w tyłek i powiedział:

– To teraz w kościele suma, a ty śpisz? A pomodlić się to nie łaska, bezbożniku?!

Obudzony brutalnie Fierka zerwał się na równe nogi, złapał za kij i zamachnął się na intruzów.

– Nie bydzie mnie byle łachudra bił! – zawołał rozwścieczony.
– Coście za jedni? I co wos obchodzi moja modlitwa?

Zapewne porwałby się do bitki, ale drugi z panów uśmiechnął się i rzekł spokojnie:

– Teraz jesteś taki odważny? A przypomnij sobie, jak byłeś pod Sadową i kule koło ciebie świstały. Cały się trząsałeś ze strachu! Gdybym cię wtedy nie osłonił swoim płaszczem, to na pewno byś zginął. Ale ja wiedziałem, że się w przyszłości spotkamy, dlatego nie pozwoliłem ci umrzeć.

Usłyszawszy to, Fierka zbladł jak ściana. Rzeczywiście służył kiedyś w wojsku austriackim i brał udział w krwawej bitwie pod Sadową w Czechach w 1866 roku. Do tej pory nie mógł pojąć, jakim cudem uszedł cało



Hala Cudzichowa, w głębi Pilsko (fot. 2018)

z tej jatki. Przeląkł się czarnych panów, którzy wszystko wiedzą, padł przed nimi na kolana i skruszony wykrztusił:

– Nie gniewojcie się, panocku, ale zeście mnie na spaniu mocno piźli, tok się zgniwoł.

W tym momencie z szałasu wyszedł baca i zaczął prosić panów, aby nie robili Fierce krzywdy, bo on pomodlił się już rano i wcale nie jest bezbożnikiem. Panowie dali spokój krewkiemu juhasowi. Ten, który uderzył Fierkę kijem, pogroził mu tylko palcem:

– Pamiętaj, żebyś w przyszłości zważał na słowa, bo nigdy nie wiesz, kto przed tobą stoi.

Izula zaprosił tajemniczych przybyszów do szałasu. Panowie weszli do środka, Chrystusa pochwalili i usiedli na ławie. Baca postawił na stole oscypek i żentycę, ale panowie nie chcieli jeść. Poprosili go tylko, aby poczęstował ich mlekiem z czarnej owcy. Kiedy w południe owczarze wrócili ze stadem na halę, Izula wydoił kilka czarnych owiec i dał gościom po kubku mleka. Panowie wypili, podziękowali za gościnę i ruszyli do wyjścia.

– Po południu nie idźcie paść owiec na Polonicę, bo będzie silny wiatr i burza. Trzymajcie się z owcami blisko szałas, żebyście zdążyli się schować. I sprzątnijcie naczynia, bo wam je wiatr porozrzuca – ostrzegł bacę, zanim odeszli w kierunku Polonicy.

Owczarze, którzy nie byli świadkami sceny z Fierką, zaczęli drwić z tajemniczych przybyszów:

– Jaka tam burza? Przecie ani chmurki na niebie nie widać...

Ale Izula, stary i mądry baca, tylko głową kręcił i nic nie mówił. Kiedy po południu juhasi ruszyli ze stadem na popas, nakazał im nie oddalać się za bardzo od szałas.

Dwie godziny później zza Pilska wyłoniła się nagle wielka, czarna chmura, która szybko przestłoniła całe niebo. Runęła lawina deszczu i gradu, a wiatr zerwał się tak straszny, że leżący przed szałasem kocioł potoczył się kilkaset metrów dalej. Drzewa łamały się i przewracały, a pioruny biły jeden za drugim z przeraźliwym hukiem. Zdawało się, że to koniec świata następuje. Na szczęście juhasi zdążyli zamknąć owce w szopie. Burza ta trwała około piętnastu minut, po czym znowu się wypogodziło. Jedyną pozostałością po nawałnicy był rozrzucony koszar i połamane świerki.



Polonica - widok z Hali Jodłowcowej (fot. 2017)

Nazajutrz, gdy juhasi szli z owcami przez Polonicę, zauważyli wielki kawał wypalanej ziemi, która śmierdziała siarką. Powiadomili o tym bacę. Ten przyszedł, obejrzał dokładnie teren i stwierdził:

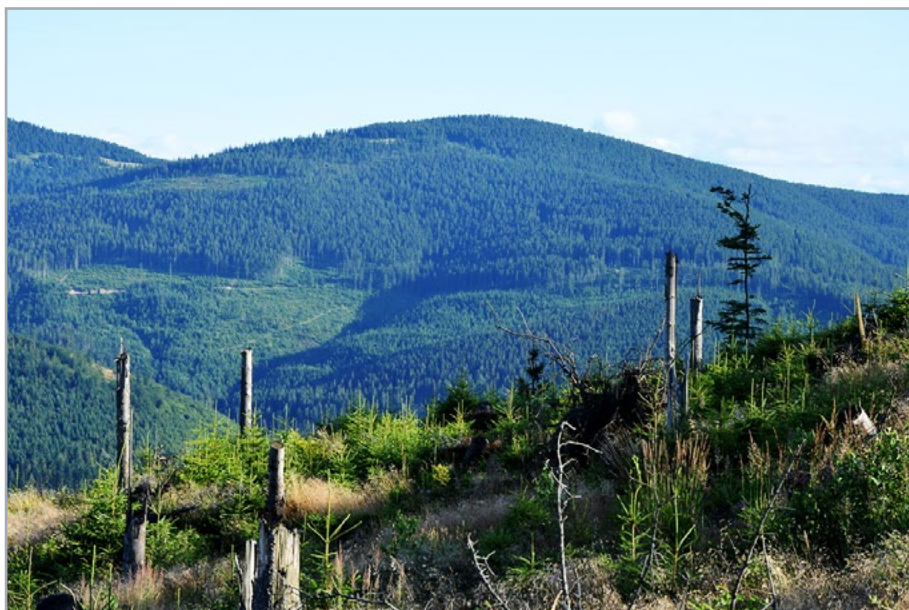
– Tu im upadł.

Owczarze zaczęli wypytywać bacę, co się w tym miejscu stało. Wtedy Izula powiedział im tak:

– Wczoraj odwiedzili nas czarnoksiężnicy. Przyszli po smoka, który mieszkał za Polonicą. Związali go swoimi zaklęciami, potem wsiedli na niego i odlecieli. Był to chyba bardzo duży smok, bo nie mogli mu dać rady. Tu na Polonicy spadł im na ziemię. Musieli go drugi raz wiązać. Jak czarnoksiężnicy prowadzą smoka, to zakrywają mu oczy, bo jest tak zawzięty na ludzi, że zniszczyłby wszystkie miasta i wsie. Gdy lecą nad miastem lub wsią, to mówią smokowi, że to las, a nad lasem mówią, że to wieś lub miasto. Wtedy smok szaleje i mocno macha ogonem, od czego powstaje gwałtowna burza. I dlatego nieraz w górach całe morgi lasu są połamane.

– A co oni potem z takim smokiem robią? – dopytywali się owczarze.

– Daleko na południu – rzekł Izula – są gorące kraje, gdzie ludzie, aby normalnie żyć i pracować, muszą mieć jakieś środki chłodzące.



Polonica - widok spod szczytu Kotarnicy (fot. 2017)

Czarnoksiężnicy zabierają smoki do siebie, rąbią na kawałki i sprzedają do gorących krajów, za co otrzymują ogromne pieniądze, zaś mieszkańcy południa małe kawałki smoka, wielkości ziarnka grochu, noszą pod pachą lub w ustach i to ich chłodzi, bo smok jest zimny jak lód i w ogóle się nie topi.

Zapytany przez juhasów, skąd o tym wszystkim wie, baba opowiedziała im następującą historię:

– Za granicą węgierską, niedaleko Hali Cudzychowej, leży Hala Brześmańska. Każdego lata Słowacy suszą tam siano. Pewnego razu przyszedł do nich pan ubrany na czarno i poprosił jakiegoś Słowaka o pomoc na jeden dzień. Obiecywał dobrze zapłacić. Słowak się zgodził, ale kazał sobie zapłacić z góry. Pan dał więc jego żonie woreczek z pieniędzmi, po czym obydwaj poszli na Pilsko. Niedługo potem była tak straszna burza, że połamało lasy od Pilska aż po Mutne na Orawie. Ludzie z Hali Brześmańskiej ledwo uszli z życiem, a siano wiatr rozwał po lesie. Słowaczka na próżno oczekiwała męża, przepadł bez śladu. Poszukiwania nie dały rezultatu. W końcu ludzie uznali, że pewnie przywaliło go drzewo i przestali się nim przejmować. Słowaczce nic się złego nie działo, bo miała pieniądze i żyła sobie dostatnio.

Upłynął rok. Na Hali Brześmańskiej znowu suszono siano. Słowaczka też tam była ze swoimi dziećmi. Nagle z lasu wyszedł jakiś człowiek. Ludzie rozpoznali, że to zaginiony. Żona podbiegła do niego, wołając:

– Jano, Jano! Ty żyjesz? A myśmy myśleli, żeś dawno gdzieś zginął pod smrekami.

– Czyś ty babo zgłupiała? – zdziwił się chłop. – Wczoraj poszedłem, a dziś miałem wrócić i wróciłem.

Kiedy wszyscy wyjaśnili mu, co się stało, jeszcze bardziej się zdziwił. Powiedział, że pan zaprowadził go na stok Pilska od strony Mutnego. Tam zdradził mu, że jest czarnoksiężnikiem i przyszedł po smoka, ale w jaskini znalazł dwa smoki i sam nie dałby sobie z nimi rady, bo na dwóch naraz lecieć nie potrafi. Następnie powiązał je zaklęciami i założył im uzdy. Kazał Słowakowi wsiąść na jednego, a sam dosiadł drugiego. Zanim wystartowali, pouczył go:

– Jak polecimy nad lasem, masz mówić smokowi, że to miasto albo wieś, a nad wsią lub miastem masz mówić, że to las.

Lecieli do wieczora. Na noc zatrzymali się w wielkim zamku. Tam kazali chłopu iść spać, a rano pan dał mu drugi woreczek z pieniędzmi, po czym za pomocą czarów przeniósł go na Halę Brześmańską. Słowak myślał, że nie było go tylko jeden dzień, a tymczasem upłynął cały rok.

KOSPER NA WATÓWKACH

Watówki to niewielki przysiółek położony na zachodnim stoku Przyborówki (882 m n.p.m.). Obecnie składa się on z pięciu drewnianych domów, z których tylko trzy są stale zamieszkałe. Trzy domy powyżej drogi należą do Przyborowa, a dwa domy poniżej drogi do Krzyżówek. W dawniejszych czasach Watówki były jednak dużo większe, stało tu kilkanaście chałup i mieszkało kilkadziesiąt osób.



Panorama Watówek (fot. 2017)

Przed ponad stu laty najbogatszym gospodarzem na Watówkach był Jan Łysień (1851–1923), znany powszechnie pod przydomkiem Jastrzobcok. Podobno trudnił się on czarną magią. Pewnego razu czytał księgę z zaklęciami i nagle ujrzał przed sobą dziwną istotę, która była w połowie człowiekiem i w połowie koniem. Gdyby czytał dalej, odczarowałby

zjawę, ale tak bardzo się przeląkł, że wrzucił księgę do pieca i odwołanie nieproszonego gościa nie było już możliwe. Stwór powiedział Jastrzobcokowi, że jest diabłem i ma na imię Kasper (co ludzie przekształcili potem na Kosper), po czym stał się niewidzialny.

Według innej wersji magią nie zajmował się Jastrzobcok, lecz gospodarz mieszkający w pobliżu Watówek, którego przezywano Marysycokiem. Był to człowiek światły i piśmienny. Zdarzyło się kiedyś, że Jastrzobcok przyszedł do niego z wizytą, ale nie zastał go w domu. Na stole zobaczył otwartą księgę, oprawioną w czarną skórę. Z ciekawości zajrzał do niej i natychmiast ujrzał obok siebie dużego, czarnego psa. Po chwili pies zniknął, a do chałupy wszedł Marysycok.

– Gdzie się podział ten pies? – zapytał Jastrzobcok.

– Jaki pies?

– No ten czarny, który tu był przed chwilą.

– Czyś ty aby nie zajrzał do tej księgi?

– Zajrzałem.

– I kto cię o to prosił!? – uniósł się Marysycok. – To teraz już będziesz miał przy sobie towarzysza!

Wystraszony Jastrzobcok pognął do domu, a zjawa, którą niechęć przywołał, udała się w ślad za nim.

Kosper zamieszkał w chałupie Jastrzobcoka i wyczyniał mu różne psoty. Gdy gospodarz i jego żona pracowali w polu, przewracał im meble, wysypywał jedzenie z garnków albo wypuszczał pierze z pierzyn i poduszek.

Pewnej niedzieli w listopadzie 1891 roku Jastrzobcok poszedł z żoną do kościoła w Jeleśni. W domu została ich ośmiomiesięczna córka Maria, która spała w kołysce. Kosper dla żartu wsadził ją do pieca. Po powrocie do chaty, rodzice zaczęli jej szukać, ale bez skutku. Wreszcie Jastrzobcok domyślił się, że to sprawka diabła. Rozejrzał się po izbie i zapytał:

– Kosper, zlituj się i powiedz nam, coś z nią zrobił?

– Nic się jej nie stało. W piecu sobie śpi – dał się słyszeć głos ze strychu.

Jastrzobcok, mocno zaniepokojony, zajrzał do pieca i rzeczywiście znalazł tam córkę całą i zdrową.

Czasami Kosper opuszczał dom Jastrzobcoka i krążył po okolicy, szkodząc innym. Kiedyś wybrał się na wesele do Przyborowa. Gdy tylko muzykanci zaczęli grać, zrywał im struny w skrzypcach. Orkiestra co chwilę musiała naprawiać instrumenty. W końcu rozżłoszceni

muzykanci, klnąc ile wlezie, rzucili skrzypcami o ziemię i wesele się nie udało. Zadowolony diabeł przechwalał się później Jastrzobcokowi:

– Byłem na weselu. Jak zem siadł do skrzypek, tom tylko psuł i psuł. Ale mnie też ludzie za to chwalili!

Diabeł najbardziej nie lubił, kiedy ktoś się z niego wyśmiewał. Zdarzyło się, że jeden gospodarz, przejeżdżając wozem pełnym siana obok chałupy Jastrzobcoka, głośno zadrwił z Kospra. Natychmiast wóz się przewrócił. Kilku silnych chłopów nie mogło go podnieść. Któryś z nich zdobył się na odwagę i poprosił:

– Kosper, jakżeś gdzieś tu jest, to już się nie gniewaj i przyjdź nam pomóc.

Ledwie dotknęli wozu, a ten natychmiast stanął na czterech kołach.

– Możecie jechać dalej – usłyszeli przytłumiony głos Kospra – ale już więcej nie róbcie sobie ze mnie kpin.

Pewnego razu odwiedził Jastrzobcoka Wojciech Michalec (1858–1939) z Korbielowa Górnego, zwany Prajdzokiem, który pasał owce na pobliskiej Polanie Zokówka. Przebywał u Jastrzobcoka do wieczora i robił ślajsy (szczapy jodłowe do podpalania w piecu). Gdy zaczęło się ściemniać, wziął wszystkie ślajsy pod pachę i ruszył na Zokówkę. Kosper poszedł za nim i przez całą drogę wyciągał mu spod pachy po jednym drewnienku. Prajdzok bał się zareagować i szedł spokojnie, jak gdyby nic się nie działo. Kiedy dotarł na miejsce, wszedł do chałupy, pozamykał wszystkie drzwi i okiennice, a następnie zawołał:

– A wyliz mi rzyć, ty bestyjo!

Kosper złapał za żerdź i zaczął z ogromną siłą grzmocić po ścianach. Przerażony Prajdzok myślał, że chata rozpadnie się na kawałki.

W końcu Jastrzobcok, mając już powyżej uszu wyczynów złośliwego diabła, ściągnął na Watówki egzorcystę z zakonu karmelitów bosych w Krakowie. Zakonnik pokropił chałupę wodą święconą i wszedł do środka, aby odprawić egzorcyzm. Tymczasem Kosper uciekł na rosnącego obok wysokiego buka, gdzie drwił z duchownego:

– He, he, tyś w domu, a ja sobie siedzę na buku!

Egzorcyzmy wprawdzie nieco osłabiły moc Kospra, ale nie zdołały go z Watówek wypędzić. Nadal przebywał w domu Jastrzobcoka i dawał się we znaki zarówno domownikom, jak i okolicznej ludności.

W 1922 roku, niedługo przed śmiercią Jastrzobcoka, jego starsza córka Maria poślubiła Józefa Pastora (1884–1973) z Krzyżówek, który nosił przezwisko Ciojtek. Był on inwalidą wojennym; w czasie pierwszej



Chałupa z drugiej połowy XIX wieku na Polanie Zokówka (fot. 2019)

wojny światowej szrapnel urwał mu cztery palce (oprócz palucha) w prawej stopie. Dzięki temu otrzymał wysoką rentę inwalidzką, co w biednym okresie międzywojennym uczyniło go atrakcyjnym kandydatem na męża. Józef i Maria Pastorowie w 1933 roku rozebrali starą chałupę na Watówkach i w jej miejsce zbudowali nową; Kospra jednak nie zdołali się pozbyć. Materialnie powodziło im się dobrze, ale dotknęło ich inne nieszczęście – wszystkie dzieci urodziły im się martwe albo poumierły zaraz po urodzeniu. Szczęścia w życiu osobistym nie zaznała też mieszkająca z nimi pod jednym dachem Anna Łysień (1896–1967), młodsza córka Jastrzobcoka. W 1937 roku wyszła za mąż za 14 lat młodszego Władysława Jodłowca z Przyborowa, który pracował u jej siostry i szwagra jako parobek. 10 czerwca 1939 roku, gdy pojechał po drzewo na Jaworzynę, zaskoczyła go burza. Zsiadł szybko z wozu i schował się pod wysokim bukiem, ale tam uderzył w niego piorun, zabijając go na miejscu. Sprawstwo tej tragedii wszyscy przypisywali, rzecz jasna, Kosprowi.

Kosper przebywał na Watówkach jeszcze po drugiej wojnie światowej. W 1946 roku, gdy na Żywiecczyźnie działała antykomunistyczna partyzantka, przyszedł do Józefa Buławy, gospodarza z Watówek, któremu oznajmił:

– Twoją krasulę zabrali partyzanci. Niedługo ją zabiją i zjedzą. Gdybyś ze mną nie zagrał, to bym ci pomógł ją odzyskać, ale żeś źle o mnie mówił, to ci nie pomogę.

Chłop zajązrał do obory i stwierdził, że krowa faktycznie zniknęła. Błagał Kospra, żeby ją uratował. Kosper dał się uprosić, ale kazał mu iść ze sobą. Żona bała się puścić męża samego z diabłem w środku nocy. Dała mu obrazek z Matką Bożą i powiesiła na jego szyi kilka medalików.

– Nic mu nie będzie. Nie musisz na nim wieszać tyłu łańcuchów – wzdrygnął się diabeł.

Poszli pod Jaworzynę i tam na polanie zobaczyli siedzących przy ogniu partyzantów. Obok stała przywiązana do drzewa krowa.

– Widzisz? – zapytał Kosper. – To twoja krasula.

Następnie podszedł do krowy, odwiązał ją i na oczach partyzantów, którzy siedzieli jak zahipnotyzowani, wyprowadził z polany do lasu.

Później Kosper odszedł. Podobno powiedział, że wybiera się do Ameryki, ale kiedyś tu wróci. Pozostała po nim legenda oraz gwarowe określenie diabła – *kosper* – którym miejscowa ludność posługuje się do dnia dzisiejszego.

Przed rokiem 1958 ksiądz Karol Wojtyła (późniejszy papież Jan Paweł II) podczas jednej ze swoich górskich wędrówek zawitał do



Chałupa z 1933 roku na Watówkach, w której mieszkał Kosper (fot. 2018)

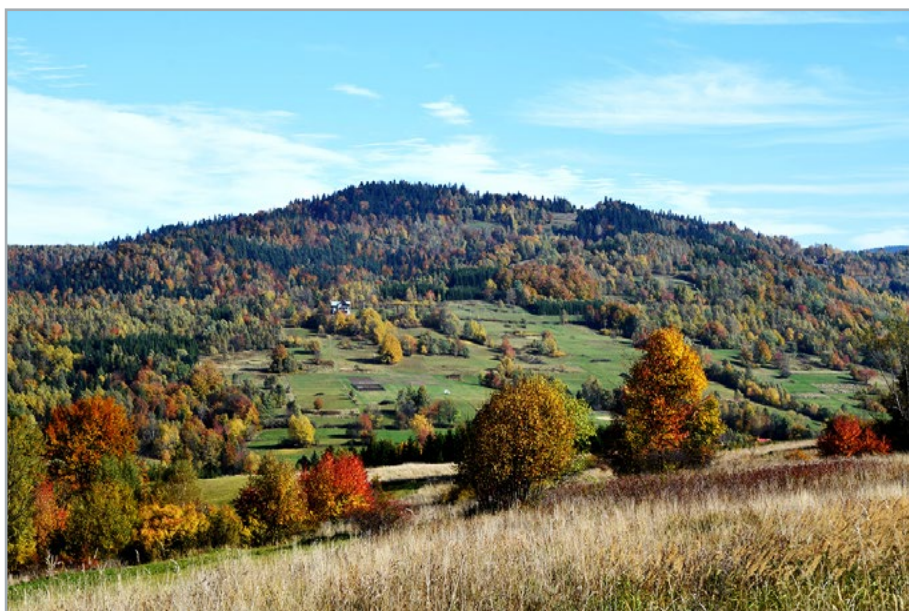
Przyborowa, gdzie opowiedziano mu legendę o Kosprze. Zaintrygowany nią, wyraził chęć odwiedzenia Watówek. Zawieziono go tam furmanką z Jabłonowa. Po przybyciu na miejsce odprawił Mszę św. obok niewielkiej przydrożnej kapliczki, w której uczestniczyła duża rzesza mieszkańców Watówek, Krzyżówek, Krzyżowej i Przyborowa, a następnie pokropił nawiedzoną chałupę wraz z podwórkiem wodą święconą.



Przydrożna kapliczka na Watówkach, przed którą w latach pięćdziesiątych XX wieku odprawił Mszę św. ks. Karol Wojtyła (fot. 2018)

W 1945 roku Józef i Maria Pastorowie wzięli sobie za parobka Władysława Cudzicha (1930–2016) z Krzyżówek, któremu w zamian za pomoc w pracy i opiekę zapisali cały majątek. Cudzich nie czuł się jednak u nich dobrze, gdyż ciągle spotykały go jakieś nieprzyjemne przygody. Pewnego razu, kiedy wchodził po drabinie na strych w stodołę, spadł nagle na ziemię i boleśnie się potłukł. Był przekonany, że to sprawka Kospra. W 1960 roku rozpoczął budowę murowanego domu w Krzyżówkach i szybko się tam wyprowadził. Po śmierci Marii Pastor w 1963 roku jej mąż i siostra również opuścili Watówki i zamieszkali u Cudzicha.

Cudzich postanowił sprzedać chałupę na Watówkach, lecz cieszyła się ona tak złą sławą, że nikt nie chciał jej kupić. Stała więc opuszczona przez długie lata i powoli niszczała. W końcu w 1983 roku znaleźli się ludzie z Rybnika, którzy – zauroczeni starą chałupą w pięknej górskiej okolicy – nabyli ją, nie przejmując się opowieściami o Kosprze.



Przyborówka - widok z Furmańca (fot. 2019)

SŁAWNI DUDZIARZE SPOD PILSKA

Dudziarze od najdawniejszych czasów cieszyli się w Beskidzie Żywieckim dużą popularnością. Stanowili niezbędny element każdej kapeli góralskiej. Ponieważ gra na dudach nie należy do łatwych, dobrzy dudziarze nigdy nie narzekali na brak zajęcia i pieniędzy. O tym, że zawód dudziarza należał do bardzo intratnych świadczy fakt, iż na uprawiające go osoby nakładano kiedyś wysokie podatki.

Korbielów słynął szeroko z dudziarzy. W drugiej połowie XIX wieku najślawniejszym korbielowskim dudziarzem był Józef Mocek (1852–1900), którego przezywano Duda. Grywał na wiejskich zabawach, weselach, chrzcinach, jarmarkach i odpustach. Towarzyszył też góralom udającym się na sianokosy do zaboru rosyjskiego, umilając im drogę muzyką. 3 lutego 1900 roku, gdy grał na zabawie w Przyborowie, z nieznanych powodów wdał się w bójkę i został pobity na śmierć. Zabójcy wrzucili jego ciało do przydrożnego rowu i przykryli je liśćmi.

Później na temat jego śmierci powstała legenda, jakoby w czasie zabawy chciał na chwilę przerwać grę i wyjść z chałupy, aby się wysikać, ale biesiadnicy nie pozwalali mu na to, przytrzymując go i wołając:

– Józek, nady groj! Grojze!

W końcu pękł mu pęcherz, wskutek czego skonał w męczarniach, a uczestnicy zabawy, obawiając się, że zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej, wynieśli jego ciało i ukryli w rowie.

W międzywojniu sławą najlepszego dudziarza w Korbielowie i okolicach cieszył się Jan Mocek (1905–?), wnuk Józefa, który również nosił przydomek Duda. Potrafił jednak grać nie tylko na dudach, ale również na skrzypcach i basach. Z zawodu był cieślą i stolarzem. Zajmował się budową domów i produkcją mebli. Od 1926 roku, gdy wśród mieszkańców Korbielowa dużą popularność zdobyło sobie narciarstwo, zastąpił także z produkcji nart. Ponadto potrafił wykonywać instrumenty muzyczne (m.in. skrzypce).

W 1932 roku sporządził basy z drewna jaworowego – góra świerkowa; wzór wziął z orkiestry z Żywca, która grała w Jeleśni na weselu. Wszedł wówczas w skład kapeli przy OSP w Korbielowie, do której należeli także: Józef Majewski (pierwsze skrzypce), Jan Majewski (drugie skrzypce) i Franciszek Łański (klarinet). Zespół ten przyjęto bardzo źle, ponieważ w przeciwieństwie do tradycyjnych kapel Beskidu Żywieckiego, w których gra się na skrzypcach i dudach, używał jeszcze klarnetu i basów. Zabobonni korbielowianie snuli przypuszczenia, że ściąga ulewne deszcze, burze z piorunami i inne nieszczęścia. Z czasem jednak nowe zwyciężyło. Zespół działał przez kilka lat zdobywając sobie duże uznanie.



Jan Mocek (z dudami) i Józef Majewski (ze skrzypcami), lata trzydzieste XX wieku

Przed rokiem 1939 Jan Mocek uległ wypadkowi na budowie, w wyniku którego złamał kilka żeber. Stan jego zdrowia ulegał coraz większemu pogorszeniu, toteż przewieziono go do szpitala w Bielsku. Tam zmarł i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Ostatnimi wybitnymi dudziarzami z Korbielowa byli bracia Karol (1905–1991) i Michał (1911–1987) Ganobczykowie. Grali na chrzcinach, weselach i zabawach ludowych. W latach 1953–1969 obaj wchodzili czasami w skład kapeli Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Pilsko”, prowadzonego przez Weronikę Łańską. Z zespołem tym koncertowali w Żywcu, Krakowie, Katowicach, Warszawie, Gdyni i innych miastach.



Grób Michała Ganobczyka na cmentarzu parafialnym w Korbielowie (fot. 2017)

Michał Ganobczyk miał garb, którego podobno dorobił się przez długoletnią grę na dudach. Mieszkał z żoną i pasierbicą na Polanie Copajówka na wschodnim stoku Łabysówki, gdzie prowadził niewielkie gospodarstwo.

Karol Ganobczyk mieszkał w Kamiennej, był żonaty, ale bezdzietny. W okresie PRL utrzymywał się głównie z gry na dudach. Od wiosny do jesieni jeździł po całej Polsce, występując w szkołach i domach kultury. Grywał też na podwórzach kamienic i osiedlach mieszkaniowych, przyjmując drobne datki pieniężne od ich mieszkańców. Ponadto koncertował



Zdjęcie nagrobne Michała Ganobczyka

w różnych miastach z okazji świąt państwowych (dożynki centralne, 1 maja, 22 lipca) oraz podczas imprez folklorystycznych (Tydzień Kultury Beskidzkiej). Zastąpił z tego, że w latach siedemdziesiątych dał popis gry na dudach przed I Sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Po koncercie Gierek podszedł do niego i zapytał, jakiej nagrody oczekuje za swój występ.

– Panie – odpowiedział mu Karol Ganobczyk – deście mi taki papier, co byk mógł po całej Polsce jeździć i grać.

I Gierek rzeczywiście takie pisemko kazał dla niego wystawić.

Sławni dudziarze wywodzili się również z Krzyżówek. Największy rozgłos spośród nich zdobył sobie Franciszek Mrowiec (1919–2006), przezywany Ciostecko albo Cukierecek. Żywieckie dudy (własność ojca) po raz pierwszy wziął do ręki w wieku 13 lat, a dwa lata później grał już na góralskim weselu.

W 1935 roku wstąpił do Ogniska Związku Podhalan w Korbielowie. W latach 1935–1939 oraz 1946–1969 wchodził w skład kapeli



Grupa Ogniska Związku Podhalan w Korbielowie na Zjeździe Górskim w Sanoku, w środku (z dudami) Franciszek Mrowiec, sierpień 1936 roku

Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Pilsko” w Korbielowie. Z zespołem tym koncertował m.in. na Zjeździe Górskim w Sanoku (1936), Tygodniu Gór w Wiśle (1937), otwarciu Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu (1948), Festiwalu Polskiej Muzyki Ludowej w Warszawie (1949) i wodowaniu statku „Wincenty Pstrowski” w Gdańsku (1949) oraz w Żywcu podczas Tygodnia Ziemi Żywieckiej (1949), Zjazdu Twórców Sztuki Ludowej (1957) i uroczystych obchodów 700-lecia miasta (1969). W okresie PRL często występował też w Gdyni z okazji Dni Morza (na polskim transatlantyku „Batory” i żaglowcu „Dar Pomorza”).



Dni Krakowa w Wieliczce, w pierwszym rzędzie w środku (z dudami)
Franciszek Mrowiec, 14 czerwca 1937 roku

W latach 1971–1974 grał na dudach w kapeli Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Turnie” w Korbielowie, prowadzonego przez Henryka Majewskiego. W 1971 roku podczas „Dni Polskich” Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Żywcu komisja konkursowa pod przewodnictwem prof. dr. Romana Reinfussa zakwalifikowała tę kapelę do Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. W latach 1975–1986 grywał czasami w kapeli Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Dziewięciornik” w Korbielowie.

Wchodził również w skład kapel zespołów regionalnych z Żywca: „Pilsko”, „Gronie” i „Ziemia Żywiecka”. W latach 1956–1960 był też związany z wędrownym zespołem regionalnym „Góralski Krąg”, prowadzonym przez Mieczysława Czycibora-Cholewę.

Sławę Franciszka Mrowca jako niezrównanego dudziarza ugruntowały liczne nagrania w Polskim Radiu, występy w TVP, a także wysokie lokaty zajmowane na konkursach i przeglądach instrumentalistów ludowych, w tym na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Był człowiekiem o wesołym usposobieniu. Zawsze uśmiechnięty, uprzejmy i szarmancki, wywierał na ludziach duże wrażenie. Adam Wróbel z Jeleśni, muzyk, lutnik i znawca folkloru góralskiego, wspominał: *Mrowiec dosyć długo grał [...] w zespole „Gronie”. Było to bardzo dawno temu, pracowałem wtedy jako kierownik domu kultury. Pojechaliśmy kiedyś na festiwal do Grudziądza, stamtąd zrobili nam wycieczkę do Gdańska i Gdyni. Wracamy, autobus pełny, ale Mrowca nie ma. Poszliśmy go szukać. Gdynia, skwer Kościuszki, „Dar Pomorza” stoi, słyhać dudy... I to nie przed, ale w środku, w mesie kapitańskiej! Kapitan i marynarze go znali, bo on jeździł tam na zarobki. Załatwił nam wtedy kolację dla całego zespołu.*



Występ Dziecięcego Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Hajduki”, pierwszy z prawej Franciszek Mrowiec (fot. 1973)

HISTORIA KARCZMY POD PILSKIEM

Najsławniejsza karczma pod Pilskiem to niewątpliwie Stara Karczma w Jeleśni. Nie ona jednak będzie przedmiotem tej opowieści, lecz prawie zupełnie już zapomniana karczma w Korbielowie Dolnym. Powstała ona w latach pięćdziesiątych XIX wieku. Był to duży budynek o konstrukcji zrębowej, przykryty dwuspadowym dachem krytym gontem; od strony wschodniej miał niewielki ganek, a od zachodniej dobudowano później alkierz. Przez ganek wchodziło się do głównej izby z wyszynkiem o rozmiarach 6/6 m. Karczma ta należała do arcyksięcia Albrechta Fryderyka Rudolfa Habsburga, ówczesnego właściciela dóbr żywieckich (w owych czasach w Galicji prawo produkcji i wyszynku napojów alkoholowych przysługiwało tylko szlachcie).



Karczma z połowy XIX wieku w Korbielowie Dolnym (fot. ok. 1938)

Jej pierwszym dzierżawcą był Wilhelm Groak (1815–1866). Urodził się w Komorowicach (obecnie dzielnica Bielska-Białej), w rodzinie żydowskiej. W 1844 roku w kościele w Jeleśni przyjął chrzest w obrządku katolickim. Następnie osiadł w Korbielowie, gdzie początkowo trudnił się sprzedażą tabaki, a potem został karczmarzem. Około roku 1860 zakupił do karczmy lampę naftową (pierwszą w Korbielowie), która wzbudziła dużą sensację i przysporzyła mu wielu nowych klientów (ludzie walili do karczmy drzwiami i oknami, aby zobaczyć, *jak w skłonce się świeci*). Był człowiekiem piśmiennym i znał język niemiecki. Czasami pomagał miejscowej ludności, sporządzając dla niej testamenty, podania, listy, kontrakty kupna-sprzedaży i inne pisma.

Chcąc w widoczny sposób udokumentować przywiązanie do nowej wiary, ufundował w 1866 roku, nieopodal swojej karczmy, przy bitym gościńcu wiodącym na Orawę, kaplicę z bali wiązanych na zrąb, a z zewnątrz szalowaną deskami. We wnęce nad wejściem do kaplicy umieścił obraz przedstawiający Najświętszą Rodzinę, który zakupił w Wadowicach. Obok zasadził dwa jesiony i cztery lipy. Drzewa te wycięto w 2006 roku, ponieważ zaczęły próchnieć i stanowiły coraz większe zagrożenie dla ludzi i samochodów.



Kaplica Najświętszej Rodziny w Korbielowie Dolnym ufundowana w 1866 roku przez Wilhelma Groaka (fot. 1991)

Po śmierci Wilhelma karczmę dzierżawiła wdowa po nim, Maria Groak (1817–1896), wraz ze swoim nieślubnym synem Janem Ducem (1837–1910). Później dzierżawcą karczmy został Szczepan Duc (1873–1918), syn Jana, któremu na początku XX wieku udało się wykupić ją na własność od arcyksięcia Karola Stefana Habsburga. Po śmierci Szczepana gospodę prowadziła wdowa po nim, Maria z Waligórow (1882–1963), która w 1918 roku zawarła związek małżeński z Janem Janiczkiem (1886–1927). Karczma w tym czasie zyskała sobie dużą popularność wśród przyjeżdżających do Korbielowa letników; reklamował ją w swoim *Przewodniku po Beskidach Zachodnich* Kazimierz Sosnowski, pionier polskiej turystyki beskidzkiej. Pod koniec lat dwudziestych prowadzenie karczmy przejął Józef Duc (1905–1962), syn Szczepana, który w 1935 roku oddał ją w dzierżawę, a w 1938 roku sprzedał Wojciechowi Majewskiemu (1901–1967). Przyczyną tego posunięcia był fakt, że pilnie potrzebował pieniędzy, ponieważ nie miał z czego spłacić zaciągniętej kiedyś pożyczki u żydowskiego lichwiarza pod zastawem swojego domu na Polanie Czarny Groń w Korbielowie Zarastokach.



Wojciech Majewski (fot. 1920)

Wojciech Majewski pochodził z Korbielowa Dolnego. W 1920 roku został powołany do 44 Pułku Strzelców Kresowych i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej (uczestniczył w wyprawie kijowskiej i bitwie pod Komarowem). Po zakończeniu działań wojennych służył w Równem na Wołyniu, gdzie w 1923 roku ukończył Pułkową Szkołę Podoficerską i otrzymał awans na starszego strzelca. W latach 1929–1934 przebywał na emigracji we Francji. Mieszkał w Blénod-lès-Pont-à-Mousson w Lotaryngii i pracował w tamtejszej cegielni. W 1935 roku

założył przedsiębiorstwo handlowe o nazwie: *Handel Towarów Mieszanych. W. Majewski. Korbielów 72*. Oprócz karczmy prowadził też sklep towarów mieszanych i sklep tytoniowy.

Karczma osiągnęła wówczas szczyt swojej popularności. Mieszkańcy Korbielowa często urządzali tu wesela, chrzciny i stypy. W okresie jesienno-zimowym (zwłaszcza w karnawale) prawie codziennie

odbywały się w niej huczne zabawy. Podczas wakacji i ferii zimowych zatrzymywali się tutaj coraz liczniejsi wczasowicze i turyści. Pewnego razu przyjechał do Korbielowa bogaty sztygar z elegancką panią. Szukali ekskluzywnego lokalu. Najbardziej przypadła im do gustu gospoda Wojciecha Majewskiego. Sztygar chciał się pokazać. Zamówił obiad i najlepszy alkohol, ale po kilku godzinach biesiadowania rachunek urósł tylko do 80 zł, a mężczyzna nie mógł już więcej jeść ani pić. Błagał właściciela lokalu o wypisanie rachunku opiewającego na kwotę 800 zł, aby mógł się nim pochwalić przed kolegami w pracy.



Wojciech Majewski w okresie pobytu we Francji (fot. 1931)



Sklep towarów mieszanych Wojciecha Majewskiego w Korbielowie Dolnym, koniec lat trzydziestych XX wieku



Józef Czul, portret z 1958 roku

Jednym z najbardziej oryginalnych bywalców karczmy był Józef Czul (1884–1962), zamożny gospodarz z Korbielowa Górnego, który w latach 1917–1961 bacował na Hali Cudzychowej. Ponieważ podczas pierwszej wojny światowej odniósł poważną ranę w prawą nogę, miał problemy z chodzeniem i dlatego często poruszał się na niewielkim koniku. Zastąpił z tego, że czasami wjeżdżał na nim do karczmy, wywołując rozbawienie biesiadników. Miał też w zwyczaju stawiać wszystkim piwo lub wódkę, a następnie bawić całe towarzystwo opowiadaniem rozmaitych historii i przygód ze swego bogatego i cieka-

wego życia. Cechowała go iście góralska fantazja i niepospolite poczucie humoru.

Wojciech Majewski udzielał się społecznie. Jeszcze przed wyjazdem do Francji pełnił funkcję sekretarza Ogniska Związku Podhalan oraz sekretarza zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Korbielowie. Później należał do Powiatowego Stowarzyszenia Restauratorów i Pokrewnych Zawodów oraz żywieckiego Oddziału Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej. Posiadał duże uzdolnienia językowe. Podczas służby wojskowej nauczył się języka rosyjskiego, a w okresie pobytu w Lotaryngii opanował język francuski i niemiecki. W wolnych chwilach malował obrazy o regionalnej tematyce i grał na akordeonie.

W 1938 roku ożenił się z Magdaleną Czul (1919–2002) z Korbielowa Górnego, córką Józefa. Jego żona była osobą bardzo uzdolnioną, toteż naukę



Magdalena Majewska (fot. 1943)

w szkole podstawowej w rodzinnej miejscowości rozpoczęła w wieku 6 lat (obowiązkiem szkolnym były objęte dzieci od siódmego roku życia). W latach 1930–1933 kontynuowała naukę w Żeńskiej 7-klasowej Publicznej Szkole Powszechnej im. Stanisława Staszica w Żywcu. Wypada zaznaczyć, że była jedną z nielicznych osób ze swojego środowiska, która podjęła naukę poza miejscem zamieszkania. Chciała uczyć się dalej, lecz jej ojciec stwierdził, że kobiecie zbyt duże wykształcenie nie jest potrzebne i wydał ją za męża. W latach 1938–1950 pomagała



Wojciech i Magdalena Majewscy
z synem Adamem (fot. 1941)

mężowi w prowadzeniu przedsiębiorstwa handlowego. W 1955 roku wstąpiła do Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Jeleśni i została kierowniczką sklepu spożywczego w Korbielowie Dolnym. W 1964 roku minister handlu wewnętrznego wyróżnił ją odznaką Wzorowego Sprzedawcy III stopnia. W 1973 roku przeszła na emeryturę.

Cechowało ją ogromne zamiłowanie do książek. Regularnie odwiedzała księgarnię w Jeleśni, prowadzoną w latach 1966–2008 przez Krystynę Duszę (po mężu Walas). Latem 1985 roku przypadkowo spotkała ją tu dziennikarka Ewa Owsiany, która później opisała to spotkanie w artykule opublikowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego”:

Pogoda, zielonkawy poblask letniej sukienki, oczy, w których znajduję jakby prezent z dobrych myśli. Pani Krystyna Walas stoi od dwudziestu lat za ladą Domu Książki w Jeleśni i tym swoim prezentem obecnym w spojrzeniu obdziela każdego przybysza bez ograniczeń. Jakby chciała

wynagrodzić rozczarowanie, że encyklopedia tylko na subskrypcję i Sienkiewicz, niestety, też. Ale za to przywiozła – pociesza – bardzo ambitne książki z Warszawy. Ma tam chody u księgarzy, więc może chciałabym album Tatr z Interpressu? Albo słowacką monografię „Hemingway jako reporter”?



Krystyna Dusza (po mężu Walas) przed Domem Książki w Jeleśni (fot. 1966)

Pawilonik jest lilipuci, wsadzony pod Starą Karczmę w Jeleśni jak pisklę pod skrzydła kwoki. Wkoło szczyty: Babiej Góry, Pilska, Romanki, Rysianki, Lipowskiej i Jaworzyny, a w środku, na samym dnie kotła, stoi sobie babcia z Korbielowa, wspiera się łokciem o regał, wyłożony stosami woluminów i srogo egzaminuje panią Krystynę. Gdzie książki do nauki gotowania? Gdzie do drutów robienia? Ani nic z tego, co pani z telewizji kazała czytać dzieciom. Babcia ma zwyczaj siadywania przed ekranem, zapisuje wtedy, co uważa z reklam i ofert czytelnicy, ale zanim z Korbielowa dojdzie z tym koncertem życzeń już się to i owo rozproszy, ludzie wykupią i babcia jest niepocieszona. – Jak mogą być rodzice – dziwi się – co chowają dzieci po domach, gdzie ani jednej książki? Ona by nie potrafiła tak żyć bezmyślnie.

Uśmiechamy się. Krystyna Walas przedstawia:

– To pani Magdalena Majewska, najwierniejszy nasz gość, jedyna wiejska kobieta, która nigdy nie obejdzie Jeleśni, żeby do nas nie wstąpić. No, a pani jest dziennikarzem.

Teraz mi się dostanie. Co za eksplozja żalu pod adresem tych, którzy siedzą w górze i decydują, co naród ma czytać! Czy nie pomylił się swego czasu ksiądz proboszcz z Korbielowa, żartując z pani Magdaleny, że „Pokutnica”. Babcia skłonna jest raczej do buntu, że się ją okrada ze wzruszeń młodości. Wtedy wprawdzie nie widziała na oczy rączki wiecznej, tylko pióro i kałamarz, ale ma jeszcze kajet z trzydziestego trzeciego z własnoręczną uwagą profesorki Niewiadomskiej: „Zeszyt porządny, czysty, uważanie na znaki pisarskie, co jest godne pochwały!” Tak jest, była dobra z polskiego jeszcze wtedy, kiedy w Żywcu dostawało się piątkę jedynek, a cienki zeszyt kosztował dwa jaja.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę w 1939 roku przedsiębiorstwo handlowe Wojciecha Majewskiego przejęły niemieckie władze okupacyjne. Po pewnym czasie w budynku, w którym mieściła się karczma, Niemcy uruchomili bar i sklep spożywczy. Ponieważ Wojciech Majewski znał język niemiecki, zatrudnili go w charakterze kierownika tych obiektów, a jego żona otrzymała posadę ekspedientki w sklepie. Wielokrotnie namawiali go do podpisania Volkslisty, obiecując mu w zamian zwrot przedsiębiorstwa.

Jan Idziak (1933–2008), który w okresie okupacji mieszkał obok baru i sklepu, wspominał: *W sklepie można było kupić na kartki czarny podsypyany trocinami chleb, czasem buraczaną marmoladę oraz margarynę. U nas na wsi margaryna to była zupełna nowość. Przed wojną takich tłuszczów nie znano. Do baru dowożono piwo samochodami napędzanymi gazem drzewnym. Samochód na skrzyni ładunkowej posiadał coś w rodzaju kociołka, w którym spalały się drewniane kłocki, a uzyskany gaz służył do napędu. Dla nas dzieci była to duża atrakcja. Bywało w sprzedaży ciemne piwo Maltz-Bier, to mama czasem pozwalała kupić i wypić szklaneczkę.*

W okresie drugiej wojny światowej w barze często przesiadywał Jerzy Musik *vel* Muszik. Pochodził z Pszczyny; przed wojną zbudował willę letniskową w Korbielowie (obecny zajazd „Smrek”), w której zamieszkał. Ponieważ miał za żonę Niemkę, podpisał Volkslistę i gorliwie wysługiwał się hitlerowcom – został konfidentem policji niemieckiej. Swoimi donosami przyczynił się do wysłania kilkunastu Polaków do

obozów koncentracyjnych. Wpadał do baru prawie codziennie, zamawiał piwo i siedział nad kuflem, nasłuchując czujnie, czy ludzie podczas spożywania alkoholu nie mówią obraźliwie o III Rzeszy i Hitlerze. Korbielowianie jednak dobrze go znali i dlatego zważali na słowa. Jego żona, choć była Niemką, miała pozytywny stosunek do ludności polskiej i nierzadko służyła Polakom pomocą materialną. Gdy pod koniec wojny Niemcy zaczęli wcielać Volksdeutschy do Wehrmachtu, Musik zaczął symulować chorobę psychiczną. Chodził na czworakach, wydawał nieartykułowane dźwięki i jadł trawę jak krowa. Dzięki temu zdołał uniknąć służby wojskowej. W styczniu 1945 roku, w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną, wyjechał z żoną do Niemiec i wszelki śluch o nim zaginął.

Po wojnie Wojciech Majewski nadal trudnił się handlem, prowadząc sklep i karczmę. Dochody jednak były niewielkie, ponieważ miejscowa ludność podczas okupacji niemieckiej uległa ogromnemu zubożeniu i nie mogła sobie pozwolić na większe zakupy, a ruch turystyczny drastycznie się zmniejszył. Z nadejściem epoki stalinowskiej ostateczny cios prywatnemu handlowi i rzemiosłu zadały komunistyczne władze, nakładając na prywatnych kupców i rzemieślników dotkliwe domiary podatkowe. Wskutek tego Wojciech Majewski w marcu 1950 roku musiał zaprzestać działalności handlowej i wyrejestrować swoje przedsiębiorstwo.

W 1951 roku przystąpił do stopniowej rozbiórki karczmy, a w jej miejsce rozpoczął budowę murowanego domu, który ukończył w latach sześćdziesiątych XX wieku. Liczył na to, że nadejdą kiedyś lepsze czasy i wtedy będzie mógł otworzyć tu sklep z lokalem gastronomicznym. Tak się wprawdzie nie stało, ale w 2019 roku dom zakupili dominikanie, którzy urządzili w nim parafialną kawiarnię społeczną Cafe Siena. Została ona uroczyście otwarta 4 października 2020 roku. Kawiarnia wyposażona jest w stół bilardowy, pianino i fisharmonię, dysponuje też siłownią i biblioteczką. Odbywają się w niej lekcje języków obcych, zajęcia artystyczne i ruchowe, warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych, koncerty, wykłady i projekcje filmów.



Cafe Siena (fot. 2022)





Adam Majewski z siostrą Danutą przed karczmą
w Korbielowie Dolnym (fot. 1947)

Wojciech i Magdalena Majewscy mieli syna Adama (1940-2002), który ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, a następnie studiował na Politechnice Wrocławskiej, uzyskując w 1964 roku dyplom magistra inżyniera elektronika. W tym samym roku

został zatrudniony w Zakładach Elektrycznych LAMINA w Piasecznie pod Warszawą jako konstruktor w Dziale Głównego Konstruktora Lamp Mikrofalowych. W ponad dziewięcioletnim okresie pracy w przemyśle przebywał na półrocznym stażu w University of Sheffield w Wielkiej Brytanii jako stypendysta United Nations Industrial Development Organization i przygotował rozprawę doktorską na temat projektowania obwodów magnetycznych lamp mikrofalowych typu M., za którą w 1973 roku uzyskał stopień



Adam Majewski (fot. ok. 1960)

doktora nauk technicznych na Wydziale Elektroniki Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Od 1973 roku pracował jako kierownik pracowni elektronicznej w Zakładzie Silników Lotniczych Instytutu Techniki Ciepłej Politechniki Warszawskiej. Później został kierownikiem Laboratorium Informatyki Instytutu Techniki Ciepłej. Tam też kierował zorganizowaną przez siebie Pracownią Modelowania Matematycznego i Uczelniano-Przemysłowym Ośrodkiem Obliczeniowym. W 1976 roku przeszedł do pracy w Instytucie Podstaw Elektroniki Politechniki Warszawskiej na stanowisko adiunkta. W 1985 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego za pracę pt. *Jednomodowe światłowody włókniste o małej dyspersji*. W 1995 roku Prezydent RP Lech Wałęsa przyznał mu tytuł naukowy profesora.



Adam Majewski odbiera od Prezydenta RP Lecha Wałęsy akt nominacji na profesora nauk technicznych, Warszawa, 7 czerwca 1995 roku



Stoją od lewej - Maria Majewska, Lech Wałęsa, Adam Majewski i Mikołaj Majewski,
Warszawa, 7 czerwca 1995 roku

Od podjęcia pracy w Instytucie Podstaw Elektroniki ukierunkował swoje zainteresowania naukowe na rozwijającą się wówczas optoelektronikę. W tej dziedzinie podjął prace dydaktyczne (laboratoria, wykłady) oraz prace badawcze w zakresie teoretycznej analizy światłowodów. Był promotorem 6 doktorantów i 12 magistrów inżynierów, z których czterech obroniło rozprawy doktorskie. Opublikował 143 prace naukowe (57 artykułów, 78 referatów, 6 skryptów i preskryptów, podręcznik i książkę). Prezentował referaty na 38 konferencjach zagranicznych prawie we wszystkich krajach europejskich oraz w Chinach i Japonii. Uczestniczył w tworzeniu pojęć i piśmiennictwa w języku polskim oraz w kształceniu specjalistów dla nowo powstałej dziedziny techniki.

W 1980 roku w wyniku konkursu bezpośredniego otrzymał trzyletnie stypendium badawcze Fundacji Aleksandra von Humboldta w Institut für Hochfrequenztechnik Technische Universität Braunschweig

(Brunszwik, Republika Federalna Niemiec), gdzie prowadził badania nad światłowodami o małej dyspersji pod kierunkiem prof. Hansa Georga Ungera – uznanego w świecie specjalisty techniki światłowodowej. W 1991 roku został ponownie zaproszony do Brunszwiku w celu kontynuowania badań. W 1988 roku w ramach trzymiesięcznego stypendium Deutscher Akademischer Austauschdienst – DAAD pracował nad światłowodami nieliniowymi. Jako stypendysta UNIDO prowadził w 1995 roku badania nad światłowodami anizotropowymi w University College of London. W 1989 roku został zaproszony na wykłady do Politechniki w Bratysławie (Czechosłowacja), a w 1990 roku do Osaka Electrocommunication University (Japonia). W latach następnych był także zapraszany na wykłady w Beijing Institute of Posts and Telecommunications (Pekin, Chiny).

Pod koniec życia pracował nad zagadnieniami nieliniowymi w światłowodach, m.in. prowadził badania nad generacją i propagacją impulsów femtosekundowych oraz solitoniką. Współpracował z ośrodkami uniwersyteckimi w Niemczech (Brunszwik, Berlin), Wielkiej Brytanii (Nottingham, Sheffield, Londyn), Japonii (Tokio, Osaka), Chinach (Pekin), na Słowacji (Bratysława) i na Łotwie (Ryga). Przez dwa lata jako profesor nadzwyczajny prowadził wykłady z techniki światłowodowej na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach, a przez rok był kierownikiem Katedry Elektroniki i Telekomunikacji tej uczelni.

HISTORIA GAJÓWKI POD PILSKIEM

Przelęcz Glinne leży na wysokości 809 m n.p.m. Oddziela ona pasmo Pilska od pasma Babiej Góry. Od 1865 roku prowadził tędy bity gościniec z Żywca do Twardoszyna, stanowiący młodszą odnogę dawnego Traktu Miedzianego. W okresie zaboru austriackiego żywieccy kupcy i rękodzielnicy jeździli tędy ze swoimi towarami na targi i jarmarki orawskie, a Słowacy zwozili drewno na stację kolejową w Jeleśni. Droga tę przechodziły też tłumy słowackich pątników udających się do Kalwarii Zebrzydowskiej lub na Jasną Górę w Częstochowie. W latach 1930–1939 oraz 1960–1981 na Przelęczy Glinne funkcjonowało polsko-czechosłowackie przejście graniczne małego ruchu granicznego, natomiast w 1995 roku uruchomiono tu polsko-słowackie drogowe przejście graniczne Korbiefów – Oravská Polhora. Istniało ono



Polsko-słowackie drogowe przejście graniczne Korbiefów – Oravská Polhora na Przelęczy Glinne (fot. 1996)

stosunkowo krótko, ponieważ zostało zlikwidowane już w 2007 roku, po wejściu Polski i Słowacji do strefy Schengen.

W połowie XIX wieku pod Przełęczą Glinne Arcyksiążęca Dyrekcja Dóbr Żywieckich zbudowała drewnianą gajówkę. Obok niej na potoku Glinne powstał tajch – staw zamknięty ziemną groblą, który wykorzystywano do spławów drewna. W 1901 roku starą gajówkę rozebrano, a w jej miejsce wzniesiono nową. W 1924 roku dobudowano do niej dwie izby, w których – za zgodą arcyksięcia Karola



Gajówka pod Przełęczą Glinne w Korbielowie Kamiennej (fot. 1999)



Stefana Habsburga – urządzono pierwsze w rejonie Pilska schronisko turystyczne Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Było ono czynne przez cały rok, dysponowało 16 łózkami, a na strychu (na sianie) mogło nocować 30 osób. Schronisko to, ciesząc się dużym powodzeniem zwłaszcza wśród narciarzy, zostało z czasem przemianowane na stację turystyczną, która zaczęła tracić na znaczeniu po uruchomieniu schroniska na Hali Miziowej pod szczytem Pilska. Ostatnia wzmianka o jej istnieniu pochodzi z kalendarza narciarskiego na sezon 1936/37.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia gajowym pod Przełęczą Glinne był Paweł Jędrzejak (1854–1885) z Krzyżowej. Ponieważ niezbyt dobrze wypełniał swoje obowiązki, został zwolniony z pracy, a następnie zamordowany przez żonę i jej kochanka, którzy powiesili go, pozorując samobójstwo.



Antoni Adamczyk (fot. 1922)

W 1884 roku posadę gajowego otrzymał tu Antoni Adamczyk (1863–1932) ze Straconki (obecnie dzielnica Bielska-Białej). Był to człowiek światły i odcytany. Znał historię Polski i Europy na poziomie uniwersyteckim. Miał dużą bibliotekę z licznymi dziełami z zakresu polskiej historii i literatury. Często pomagał miejscowej ludności, sporządzając dla niej testamenty, kontrakty kupna-sprzedaży i inne pisma. Propagował wśród mieszkańców Korbielowa pszczelarstwo i sadownictwo. Obok gajówki założył wzorcową pasiekę i sad

z nowymi odmianami owoców. Nawiązał też kontakt korespondencyjny z ukazującym się we Lwowie pismem „Bartnik Postępowy”, na łamach którego w latach 1900–1903 ukazało się kilka jego listów poświęconych pszczelarstwu. W 1899 roku Starostwo Powiatowe w Żywcu powierzyło mu funkcję strażnika łowieckiego (zajmował się zwalczaniem kłusownictwa i ochroną zwierząt). W 1910 roku został awansowany na starszego gajowego i przeniesiony do Sopotni Wielkiej, a w 1924 roku przeszedł na emeryturę i wrócił do rodzinnej wsi, gdzie posiadał murowany dom i około 2 ha ziemi.



Sopotnia Wieka, las Gajka. Siedzą od lewej - Julianna Adamczyk i Helena Adamczyk, stoją od lewej - Władysław Adamczyk, Antoni Adamczyk i Józef Adamczyk (fot. 1922)

Antoni Adamczyk ożenił się z Julianną Agnieszką Janik (1865–1939), córką organisty z Łodygowic. Miał z nią trzech synów, urodzonych w gajówce pod Przełęczą Glinne: Augustyna, Józefa i Władysława. Ich dramatyczne losy stanowią odzwierciedlenie trudnej historii Polski w XX wieku.

Augustyn Adamczyk (1892–1917) ukończył Szkołę Ludową w Łodygowicach i Szkołę Przemysłową Uzupełniającą w Żywcu, po czym został zatrudniony przez arcyksięcia Karola Stefana Habsburga jako ogrodnik w Parku Zamkowym w Żywcu. W 1912 roku rozpoczął zasadniczą służbę wojskową w armii austriackiej (56 Pułk Piechoty w Wadowicach). Ukończył szkołę podoficerską i otrzymał awans na stopień kaprała, a później plutonowego. Po wybuchu pierwszej wojny światowej w 1914 roku brał udział w walkach na froncie wschodnim, dostał się do niewoli rosyjskiej i trafił do obozu jenieckiego w Pietropawłowsku w Kazachstanie. Tam zmarł na gruźlicę i został pochowany na cmentarzu w pobliskim miasteczku Liudinka.



Obóz jeniecki w Pietropawłowsku w Kazachstanie.
Trzeci od lewej w ostatnim rzędzie Augustyn Adamczyk (fot. ok. 1916)

Józef Adamczyk (1896–1941) uczęszczał do Wyższej Szkoły Realnej w Żywcu, ale jej nie ukończył. Wyjechał do Drohobycza, gdzie znalazł pracę na poczcie. W 1919 roku został zmobilizowany do Wojska Polskiego i przydzielony do Głównej Frontowej Poczty Polowej nr 1, utworzonej do obsługi załogi Przemyśla, a później kwaterymistrzostwa Naczelnego Dowództwa WP na Galicję Wschodnią. W marcu 1920 roku przydzielono go do nowo powstałej Poczty Polowej nr 53 w Warszawie, obsługującej Naczelne Dowództwo WP. Służbę wojskową zakończył



Dowództwo Frontu Wołyńskiego,
drugi z prawej Józef Adamczyk (fot. 1919)

w 1921 roku w stopniu porucznika. W tym czasie ożenił się z Heleną Drożdżewską z Poznania (było to małżeństwo bezdzietne). Zamieszkał z żoną w Warszawie (przy ulicy Senatorskiej), a w 1937 roku przeprowadził się do podwarszawskich Włoch. W okresie międzywojennym pracował jako personalny na Poczcie Głównej w Warszawie. Działał także w Polskiej Partii Socjalistycznej. Podczas okupacji niemieckiej wstąpił w szeregi antyhitlerowskiego ruchu oporu. W lipcu 1940 roku został zwerbowany przez Kazimierza Dytkowskiego „Leliwę” do komórki wywiadowczej Organizacji Wojskowej „Wilki”, działającej na Poczcie Głównej w Warszawie (przyjął pseudonim „Spokojny”). Zajmował się m.in. przechwytywaniem korespondencji władz okupacyjnych (w tym donosów adresowanych do Gestapo i Kripo) oraz wyrabianiem fikcyjnych kart pracy dla konspiratorów. W nocy z 16 na 17 czerwca 1941 roku został aresztowany przez Gestapo i osadzony w więzieniu na Pawiaku. Stamtąd przewieziono go transportem zbiorowym do KL Auschwitz, gdzie niebawem zmarł.



Józef Adamczyk z żoną Heleną,
lata trzydzieste XX wieku



Władysław Adamczyk
(fot. ok. 1948)

Władysław Adamczyk (1900–1969) miał nieco więcej szczęścia niż jego starsi bracia. W 1916 roku, gdy wszyscy młodzi i zdrowi mężczyźni zostali zmobilizowani do armii austriackiej,

Władysław Adamczyk (1900–1969) miał nieco więcej szczęścia niż jego starsi bracia. W 1916 roku, gdy wszyscy młodzi i zdrowi mężczyźni zostali zmobilizowani do armii austriackiej,

podjął pracę przy ekspedycji drewna na stacji kolejowej w Jeleśni. W 1920 roku został wcielony do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich i wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Podczas walk dostał się do niewoli i był przetrzymywany w Twierdzy Pietropawłowskiej w Piotrogradzie. Poważnie chory na szkorbut i czerwonkę, odzyskał wolność w wyniku wymiany jeńców w 1921 roku. Przeszedł długą rekonwalescencję w Szpitalu Etapowym Nr 3 w Baranowiczach, który opuścił ze statusem inwalidy wojennego w 1922 roku. W latach 1922–1926 pracował jako gajowy w lasach arcyksięcia Karola Stefana Habsburga w Pewli Wielkiej. W 1924 roku ożenił się z Weroniką Janoszek (1904–1992), córką kowala z Jeleśni, która była najpiękniejszą panną we wsi. Często później powtarzała:

– Wyszłam za inwalidę wojennego z poczucia patriotyzmu.



Rodzina Janoszków z Jeleśni. Stoją od lewej - Weronika, Karolina, Władysław i Karol (fot. ok. 1919)

W 1926 roku Władysław Adamczyk zrezygnował z posady gajowego i przeprowadził się do swoich rodziców do Straconki. W latach 1928–1939 pracował jako tkacz w zakładach włókienniczych w Bielsku. W 1940 roku został przymusowo zatrudniony przez okupanta niemieckiego do pracy przy regulacji rzeki Białki. W latach 1942–1944 znowu pracował jako tkacz w Bielsku, a w 1944 roku zatrudnił się w fabryce akumulatorów w Białej. W 1945 roku podjął pracę w Elektrowni Miejskiej w Bielsku, skąd w 1965 roku przeszedł na emeryturę. Pasjonował się sadownictwem nowych odmian drzew owocowych, pszczelarstwem i myślistwem. W 1946 roku był jednym z założycieli Koła Łowieckiego „Głuszc” w Starym Bielsku. W 1957 roku przeniósł się do nowo powstałego Wojskowego Koła Łowieckiego Nr 483 w Bielsku-Białej.

Na początku XX wieku w gajówce pod Przełęczą Glinne często spędzał wakacje Władysław Adamczyk (1894–1978) ze Straconki, bratanek Antoniego, który w międzywojniu zrobił wielką karierę wojskową. W 1914 roku ukończył Gimnazjum Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej Krakowskiej i złożył pomyślnie egzamin dojrzałości. W latach 1914–1915 walczył z Rosjanami w Karpatach Wschodnich w szeregach 3 Pułku Piechoty II Brygady, a później 4 Pułku Piechoty III Brygady Legionów Polskich. W 1915 roku został awansowany do stopnia kaprała i przeniesiony do 6 Pułku Piechoty III Brygady. Po kryzysie przysięgowym (VII 1917) został wcielony do armii austro-węgierskiej, ukończył szkołę oficerską w Opawie, a następnie jako chorąży służył w jednostce wojskowej stacjonującej w Radomsku.



Władysław Adamczyk (fot. 1918)



Władysław Adamczyk (fot. 1948)

Na początku listopada 1918 roku, będąc już w stopniu podporucznika, zorganizował kompanię ochotniczą Polskiej Organizacji Wojskowej i przystąpił wraz z nią do rozbrajania Niemców. W tym miesiącu wstąpił do Wojska Polskiego i jako dowódca kompanii wziął udział w obronie Lwowa przed Ukraińcami. Podczas wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) służył początkowo w rezerwowym 157 Pułku Piechoty, a potem w 7 Pułku Piechoty Legionów. Brał udział w walkach pod Kowlem i Włodawą. Za bohaterskie czyny w bitwie o Brzostowicę Wielką (20–25 IX 1920) został odznaczony Krzyżem Walecznych.

W 1924 roku został przeniesiony do 6 Pułku Piechoty Legionów z jednoczesnym awansem do stopnia kapitana. W 1930 roku ukończył kurs w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie i 1 stycznia 1931 roku otrzymał awans na stopień majora z przydziałem do 65 Pułku Piechoty, gdzie dowodził baonem. W latach 1932–1938 był dowódcą baonu w 63 Pułku Piechoty, a 19 marca 1939 roku został mianowany podpułkownikiem i zastępcą dowódcy 73 Pułku Piechoty w Katowicach.

Od 24 sierpnia 1939 roku dowodził rezerwowym 201 Pułkiem Piechoty. Na czele tego pułku walczył w składzie Armii „Kraków” w wojnie obronnej 1939 roku. 1–2 września odpierał ataki Niemców w okolicach Kobióru i Wyr pod Tychami. 10 września osłaniał przeprawę przez Wisłę w rejonie Baranowa i walczył pod Osiekiem. 16 września jego pułk został odrzucony na skraj Puszczy Solskiej. 19–20 września walczył w rejonie Ułowa i Narola, usiłując utorować drogę na Lwów dla Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Po utracie możliwości walki wraz z grupą kilkunastu żołnierzy próbował przedostać się lasami do Lwowa. Zadenuncjowany przez Ukraińców, został 25 września wzięty do niemieckiej niewoli pod Lubaczowem. Przebywał w oflagach II B Arnswalde, II D Gross-Born i VI B Dössel. Z niewoli udało mu się wysłać do rodziny swój pamiętnik, który w skróconej wersji (za sprawą cenzury) został

później opublikowany w formie książkowej (*Przeciw nawale. Wrzesień 1939*, Warszawa 1970).

Do Polski wrócił w 1946 roku i zatrudnił się w Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Górnośląskiego w Bielsku-Białej. Odmówił proponowanego stanowiska w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Katowicach słowami:

– W tym wojsku, gdzie rządzą Sowieci, służyć nie będę.

W 1950 roku został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz wywiadu brytyjskiego i wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach z dnia 8 stycznia 1951 roku skazany na dożywotnie więzienie. Karę odbywał w Cieszynie, Katowicach i Wronkach. Wolność odzyskał 13 lipca 1956 roku wraz z wieloma innymi więźniami politycznymi osadzonymi na podstawie bezprawnych wyroków. Powrócił na poprzednie stanowisko w swoim zakładzie pracy, skąd w 1959 roku przeszedł na emeryturę. Za udział w kampanii wrześniowej otrzymał w 1967 roku Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari. Będąc na emeryturze, pisał wspomnienia i malował – przede wszystkim widoki rodzinnej Straconki, ale także Korbielowa i Sopotni Wielkiej. Zmarł w Bielsku-Białej i spoczął na cmentarzu parafialnym w Straconce.

W 1910 roku gajowym pod Przetęczą Glinne został Jan Biernat (1882–1954) z Rycerki Górnej, który w latach 1924–1927 był jednocześnie pierwszym gospodarzem nowo uruchomionego tu schroniska turystycznego. Zasłynął jako gorliwy służbista, wzorowo wypełniający swoje obowiązki. Pewnego razu służąca nie dopilnowała jego krów, zwierzęta opuściły pastwisko i weszły w młodnik świerkowy, wyrządzając tam



Grób Władysława Adamczyka i jego żony Marii z Babińskich na cmentarzu parafialnym w Bielsku-Białej Straconce (fot. 2018)

szkody. Gdy się o tym dowiedział, wypisał sam dla siebie karę pieniężną, którą następnie uiścił.

Jan Biernat miał syna Franciszka (1910–2003), który urodził się w gajówce pod Przełęczą Glinne. Był on znanym na Żywiecczyźnie działaczem społeczno-politycznym. Ukończył Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Żywcu i Studium Wychowania Fizycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1938–1961 uczył w szkołach podstawowych, zawodowych i średnich w Sosnowcu, Żabnicy, Łodygowicach i Żywcu. W 1945 roku był współorganizatorem założonego przez kapitana Józefa Ciapkę-Magórskiego Prywatnego Koedukacyjnego Gimnazjum Ogólnokształcącego w Cięcinie – pierwszego gimnazjum wiejskiego na Żywiecczyźnie. W latach 1961–1973 pracował na stanowisku sekretarza politycznego Powiatowego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Żywcu. W latach pięćdziesiątych z ramienia SD przez dwie kadencje pełnił funkcję radnego Powiatowej Rady Narodowej w Żywcu. Działał w Lidze Przyjaciół Żołnierza (członek prezydium zarządu powiatowego), Lidze Morskiej i Polskim Czerwonym Krzyżu (instruktor i przewodniczący zarządu powiatowego). W 1957 roku był jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi



Franciszek Biernat (pierwszy z prawej) z uczniami Publicznej Szkoły Powszechnej w Korbielowie podczas kursu narciarskiego, Korbielów (przed willą „Podhalanka”), styczeń 1939 roku

Żywieckiej (w latach 1959–1966 pełnił funkcję prezesa tej organizacji). Był także jednym z założycieli i długoletnim sekretarzem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Przez większość życia mieszkał w Żywcu. Tam zmarł i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Przemieniania Pańskiego.

W 1939 roku w pobliżu gajówki doszło do dramatycznych wydarzeń. W związku z realną groźbą ataku niemieckiego od strony Słowacji pod Przełęczą Glinne poczyniono przygotowania obronne. Wąska droga, biegnąca od granicy państwa do Korbielowa w głębokim wąwozie o zalesionych stokach, została zaminowana i zatarasowana powalonymi drzewami. Obok wykopano rowy strzeleckie i urządzono stanowiska dla ciężkich karabinów maszynowych.

1 września 1939 roku, zaraz po wybuchu drugiej wojny światowej, niemiecki patrol złożony z pięciu motocykli z przyczepami ruszył w kierunku polskich stanowisk. Po przejechaniu kilkudziesięciu metrów Niemcy zostali przywitani huraganowym ogniem i natychmiast wycofali się na stronę słowacką, pozostawiając na szosie dwa motocykle. Kapral Karol Wrona (1918–?), który był naocznym świadkiem tego wydarzenia, wspominał:

Dokładnie o godzinie 5.30 wyjechał w kierunku naszym patrol niemiecki na motocyklach z przyczepami. Gdy zbliżyli się do nas na odległość strzału, zostali przykryci ogniem. Dwa motocykle zostały na szosie, natomiast trzy zdążyły zawrócić i uciec. [...] zaproponowałem dowódcy, aby wyznaczył ludzi, abyśmy mogli ściągnąć pozostawione motocykle. Dowódca zwrócił się, żeby zgłaszali się na ochotnika. Nikt się nie zgłosił, więc wyznaczył 8 ludzi. Zabraliśmy z sobą liny i, po podczołganiu się rowami wzdłuż szosy, zarzuciliśmy liny na kierownicę i jeden ściągnęliśmy do rowu pod silnym ostrzałem niemieckim. Ja zaraz rozmontowałem go i w ośmiu po wertepach przenieśliśmy go do bazy. Zaraz po powrocie chciałem iść po następny. W tym czasie przyjechała akurat ze sztabu kuchnia z jedzeniem. Dowódca zarządził, że żołnierze muszą najpierw zjeść posiłki. Zwróciłem mu więc uwagę, że później nie będzie już po co iść, ponieważ Niemcy nie są głupcami i zdążą go zabrać.

Po spożyciu obiadu, w niedługim czasie, tak jak przewidywałem, Niemcy zadymili dolinę i pod osłoną zabrali motocykl, więc mówię dowódcy, że teraz już nie ma po co iść. [...] poskładałem motocykl

i uruchomiłem, mówiąc do dowódcy, że zostanie dla nas do łączności ze sztabem. Tymczasem dowództwo w Jeleśni kazało go natychmiast odstawić do sztabu.

z września rano polskie okopy pod Przełęczą Glinne zostały zaatakowane przez nieprzyjacielski myśliwiec. Żołnierze strzelali do niego z karabinów, lecz bezskutecznie. Samolot kilkakrotnie zawracał i ponawiał ataki, wreszcie odleciał na Słowację. Późnym popołudniem Polacy byli jednak zmuszeni opuścić pozycje obronne, ponieważ wojska niemieckie zdołały obejść polskie umocnienia w Korbielowie, Krzyżowej i Przyborowie przez wschodnią część doliny Koszarawy.

W latach 1945–1972 gajówka pod Przełęczą Glinne stanowiła siedzibę Leśnictwa Jaworzyna, wchodzącego w skład utworzonego w 1945 roku Nadleśnictwa Jeleśnia. Leśniczymi byli tu kolejno: Michał Biernat, Michał Kupczak, Franciszek Raczek, Rudolf Konior i Rudolf Brosig. W latach sześćdziesiątych w gajówce funkcjonowała stacja turystyczna PTTK dysponująca 20 łózkami, którą prowadziła Teresa Brosig, żona leśniczego. Z uwagi na małą frekwencję turystów została ona jednak dość szybko zamknięta. W 1972 roku Leśnictwo Jaworzyna zlikwidowano i włączono do Leśnictwa Korbielów.

W lipcu 1971 roku w Korbielowie kręcono zdjęcia do filmu fabularnego pt. *Milion za Laurę* w reżyserii Hieronima Przybyła. W filmie tym kilka scen rozgrywa się w gajówce pod Przełęczą Glinne; mieszkał w niej wraz z synami góral kupujący kradzione drewno. W rolę owego górala wcielił się Wacław Kowalski (1916–1990), wybitny aktor, znany powszechnie z roli Kazimierza Pawlaka w trylogii komediowej Sylwestra Chęcińskiego: *Sami swoi* (1967), *Nie ma mocnych* (1974) i *Kochaj albo rzuć* (1977).

FORTY POD PILSKIEM

Wiosną 1939 roku, po zajęciu przez Niemcy Czech i zwasalizowaniu Słowacji, przed Polską pojawiła się realna groźba niemieckiego uderzenia od południa. W związku z tym zaistniała potrzeba zabezpieczenia południowej granicy Polski poprzez budowę systemu fortyfikacji stałych w Beskidach Zachodnich. Rozplanowanie w terenie przyszłych rygli obronnych powierzono specjalnej Komisji Sztabu Głównego pod kierunkiem płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego (1887–1971). Po dokonaniu rozeznania obszaru w marcu i kwietniu 1939 roku zdecydowano, że jeden z rygli zostanie zbudowany w rejonie Krzyżowej i Przyborowa. Jego główna pozycja, zlokalizowana we wsi Krzyżowa (5 ostrogów), miała zamknąć Niemcom drogę na Żywiec przesmykiem: Półgóra – Przełęcz Glinne – Korbielów – Jeleśnia. Pozycja pomocnicza w Przyborowie (5 ostrogów) miała z kolei uniemożliwić nieprzyjacielowi dojście do Jeleśni i Żywca doliną Koszarawy.

Pozwolenie na rozpoczęcie budowy fortyfikacji nadeszło 24 czerwca, a prace budowlane zaczęto 12 lipca 1939 roku. Budowę nadzorowała przybyła do Żywca z początkiem kwietnia 1939 roku grupa wojsk inżynierjno-saperskich, którą dowodził mjr Stanisław Śliwiński. Do fizycznych prac budowlanych zatrudniono junaków z 10 Batalionu Junackich Hufców Pracy oraz liczną rzeszę pracowników cywilnych, którzy wcześniej musieli złożyć przysięgę o dochowaniu tajemnicy wojskowej. Byli wśród nich m.in. harcerze, członkowie Związku Strzeleckiego i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz mieszkańcy okolicznych wsi. Nocą teren budowy był oświetlony, a energię dostarczały agregaty prądotwórcze. Do celów transportowych w maju 1939 roku wybudowano kolejkę wąskotorową. Tory prowadziły wzdłuż drogi od dworca kolejowego do rynku w Jeleśni, skąd rozdzielały się do miejsc składowych w Przyborowie i Krzyżowej.

Budowane fortyfikacje obronne zaliczano według ówczesnej klasyfikacji do typu ciężkiego. Forty miały być wyposażone w służę wejściową

z filtrem przeciwigazowym, agregat prądowórczy, urządzenia wentylacyjne, łączności, oświetlenia i kanalizacji. Komory bojowe miały posiadać podwójne drzwi gazoszczelne. Grubość stropów dochodziła do 130 cm, ściany zewnętrzne osiągały grubość 100–150 cm, a wewnętrzne 30–80 cm. Dawało to wytrzymałość przeciwko pociskom kalibru 105–220 mm. Wyposażenie bojowe fortów stanowiły armaty przeciwpancerne 37 mm, ciężkie karabiny maszynowe, ręczne karabiny



Fort K-1 na południowo-zachodnim stoku Kiczory (fot. 2017)



maszynowe, wyrzutnie granatów ręcznych i wyrzutnie granatów za pomocą granatników fortecznych.

Do wybuchu wojny udało się wybudować w Przyborowie zaledwie dwa ostrogi (oznaczone symbolami: P-1, P-2), a w Krzyżowej trzy (oznaczone symbolami: K-1, K-2, K-3). Schronów tych nie zdołano w pełni wykończyć. Brak w nich było m.in. wież pancernych, odpowiedniego oświetlenia, wentylacji, kanalizacji, wody pitnej oraz środków łączności. Wszelkie wymogi techniczne spełniał jedynie fort K-1, położony na południowo-zachodnim stoku Kiczory (757 m n.p.m.), i ten obsadzono załogą. Pozostałe nie mogły być wykorzystane, ponieważ beton nie był dostatecznie utwardzony. Obok fortów pobudowano różnego rodzaju umocnienia polowe, tj. ziemianki, stanowiska obsługi ciężkich karabinów maszynowych i rowy strzeleckie.

W kwietniu 1939 roku w rejon Krzyżowej i Przyborowa skierowano batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilejka” (przemianowany potem na 2 Batalion 2 Pułku Strzelców Górskich), którym dowodził mjr Wacław Kuferski. Jednostka ta 29 sierpnia 1939 roku została dodatkowo wzmocniona 152 Kompanią Forteczną „Jeleśnia” (dowódca – por. Bronisław Lepczak), Samodzielnym Plutonym Fortecznym „Krzyżowa” (dowódca – por. Tadeusz Gołat) i 7 Baterią 65 Pułku Artylerii Lekkiej



Fort K-2 na południowo-zachodnim stoku Kiczory (fot. 2017)

wyposażoną w 4 armaty polowe 75 mm rozlokowane pod Jeleśnią (dowódca – por. Kazimierz Szych). Wzmocnienie „Wilejki” stanowił też oddział piechoty z batalionu Obrony Narodowej „Żywiec”, a ponadto utworzony w lipcu 1939 roku 4 Pluton Straży Granicznej „Korbielów” (dowódca – por. Waldemar Grauman).

1 września 1939 roku około południa nad Krzyżową nadleciał niemiecki samolot zwiadowczy, który ostrzelał załogę fortu K-1. Polscy żołnierze odpowiedzieli ogniem z ciężkich karabinów maszynowych. Samolot został uszkodzony i dymiąc odleciał na Słowację; tam rozbił się na terenie wsi Rabcza. Późnym popołudniem 2 września mjr Wacław Kuferski otrzymał rozkaz opuszczenia pozycji obronnych. Było to spowodowane groźbą oskrzydlenia przez wojska niemieckie, gdyż 3 Dywizja Górską obeszła ostrogi w Przyborowie i Krzyżowej przez wschodnią część doliny Koszarawy. W tej sytuacji polskie oddziały wycofały się na dworzec kolejowy w Jeleśni, skąd zostały przewiezione pod Kalwarię Zebrzydowską. Stamtąd żołnierze przedostali się pod Myślenice, gdzie zostali podporządkowani 10 Brygadzie Kawalerii Zmotoryzowanej płk. dypl. Stanisława Maczka.

Podczas wojny Niemcy nie wykazali prawie żadnego zainteresowania fortami w Krzyżowej i Przyborowie. Jesienią 1939 roku zdemontowali



Fort K-2 na południowo-zachodnim stoku Kiczory (fot. 2017)

z nich jedynie metalowe elementy (drzwi pancerne, drzwi gazoszczelne, podstawy do ciężkich karabinów maszynowych itp.). Z końcem stycznia 1945 roku, gdy Armia Czerwona zbliżała się w okolice Jeleśni, ostróg K-1 został obsadzony załogą złożoną z żołnierzy węgierskich. Ci jednak po ruszeniu frontu w marcu 1945 roku wycofali się bez walki na terytorium Słowacji.



Fort K-3 na wschodnim stoku Krzyżowej (fot. 2018)

W okresie PRL forty zostały zupełnie zapomniane. Z mroków niepamięci wydobył je dopiero dr inż. architekt Mirosław Holewiński (1945–2014), wybitny znawca architektury obronnej, który w latach 1988–1990 na łamach „Teki Komisji Urbanistyki i Architektury” opublikował dwuczęściowy artykuł pt. *Rygle obronne w Krzyżowej i Przyborowie jako przykład fortyfikacji stałej polskiej szkoły fortyfikacyjnej w przededniu wybuchu II wojny światowej*. 10 września 1994 roku Komisja Młodzieżowa Szkolnego Koła Krajoznawczo-Turystycznego Oddziału Babiogórskiego PTTK w Żywcu zorganizowała dla młodzieży IV Rajd Historyczny do ostrogów w Krzyżowej i Przyborowie. 2 września 2012 roku z okazji 73 rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej przy ostrogach K-1 i K-2 władze gminy Jeleśnia zorganizowały Piknik

Militarny, w trakcie którego odbył się pokaz walki uczniów klasy wojskowej Zespołu Szkół Agrotechnicznych i Ogólnokształcących im. Józefa Piłsudskiego w Żywcu Moszczanicy, a także inscenizacja *Szturm na schron 1939* w wykonaniu grup rekonstrukcyjnych oraz konkurs historyczny z nagrodami dla dzieci i młodzieży.



Wejście do fortu K-3 (fot. 2018)

WOJENNE PRZYGODY ŻOŁNIERZA SPOD PILSKA

Druga wojna światowa rozproszyła po świecie miliony ludzi. Wojenna tułaczka stała się też udziałem wielu mieszkańców wsi pod Pilskiem. Jednym z nich był Jan Majewski (1908–1981), który uczestniczył w wojnie obronnej 1939 roku, dostał się do niewoli sowieckiej, przeszedł przez piekło sowieckich łagrów, a potem trafił do Armii Andersa i w jej szeregach walczył z Niemcami na Półwyspie Apenińskim.



Jan Majewski, lata pięćdziesiąte XX wieku

Jan Majewski pochodził z Korbielowa. Tam ukończył szkołę ludową, po czym pracował na gospodarstwie rodziców. W latach 1929–1931 odbywał służbę wojskową w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, którą zakończył w stopniu starszego strzelca. W latach 1935–1939 pomagał starszemu bratu, Wojciechowi, w prowadzeniu karczmy, sklepu towarów mieszanych i sklepu tytoniowego.

Angażował się w działalność społeczną i kulturalną w rodzinnej miejscowości. Pełnił funkcję sekretarza zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej. Jednocześnie był członkiem kapeli przy OSP, w której grał na skrzypcach. Należał też do amatorskiego zespołu artystycznego wystawiającego sztuki teatralne dla miejscowej ludności i zjeżdżających do Korbielowa wczasowiczów. Pasjonował się sportem: uprawiał narciarstwo i rozpowszechnił w Korbielowie grę w siatkówkę. Z jego inicjatywy w 1931 roku powstał w Korbielowie amatorski klub sportowy z drużyną siatkówki.

W 1937 roku ożenił się z Anną Łysień (1907–1986). Mieszkał z żoną, szwagierką i teściową w Korbielowie Dolnym.

W kwietniu 1939 roku, w związku ze spodziewanym atakiem Niemców od strony Słowacji, w rejon Korbielowa i Krzyżowej przysłano batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilejka” (przemianowany później na 2 Batalion 2 Pułku Strzelców Górskich), którym dowodził mjr Waław Kuferski. Wzmocnienie „Wilejki” stanowił m.in. oddział z batalionu Obrony Narodowej „Żywiec” oraz sformowany w lipcu 1939 roku 4 Pluton Straży Granicznej „Korbielów”. Do tej ostatniej jednostki wcielono miejscowych rezerwistów, w tym również Jana Majewskiego.

Rankiem 1 września 1939 roku, zaraz po rozpoczęciu przez Niemców działań wojennych, Jan Majewski został wysłany na czele 5-osobowego patrolu (3 żołnierzy i 2 cywilnych łączników) w okolice słowackiej wsi Półgóra. Otrzymał rozkaz zajęcia stanowiska obserwacyjnego w lesie i meldowania, jakie oddziały nieprzyjacielskie zmierzają w kierunku polskiej granicy. Gdyby Niemcy nadciągali siłami większymi niż pluton, miał się wycofać. Mniejsze oddziały kazano mu przepuścić. Jan Majewski przekroczył granicę na Przełęczy Półgórskiej i zagłębił się w orawskie lasy. Nie zauważył jednak żadnych wojsk niemieckich. W tej sytuacji w dniu 2 września wrócił do koszar w Korbielowie. Późnym popołudniem tego samego dnia dowództwo polskie, wobec groźby oskrzydlenia doliną Koszarawy przez nieprzyjacielską 3 Dywizję Górską, wydało rozkaz opuszczenia pozycji obronnych w Korbielowie i Krzyżowej.

Wówczas Jan Majewski udał się wraz z 4 Plutonom SG „Korbielów” do Jeleśni. Stąd koleją dostał się do miejscowości Stronie pod Kalwarią Zebrzydowską, a następnie na stanowiska bojowe pod Myślenicami, gdzie wziął udział w zaciętych walkach. Dalszy szlak bojowy wiódł m.in. przez Bochnię, Wiśnicz, Brzesko, Tarnów, Dębicę, Mielec, Kolbuszową, Rudnik, Nisko, Szczebrzeszyn, Biłgoraj, Tomaszów Lubelski,

Zamość i Hrubieszów. 18 września w okolicy Łucka został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną.

20 września znalazł się w Szepetówce, gdzie szeregowców i podoficerów oddzielono od oficerów, a następnie przewieziono do obozu jenieckiego w Nowogrodzie Wołyńskim. Przebywało tu około 15 tys. jeńców. Na jednego jeńca przypadało dziennie pół litra zupy i 25 dkg chleba. Było to stanowczo za mało. Ludzie wszelkimi sposobami starali się zdobyć coś do jedzenia. Niektórzy krążyli wokół magazynów i samochodów dostawczych, kradli co tylko się dało, a następnie rozpalali ogniska i przyrządzali strawę ze zdobytych produktów.

Janowi Majewskiemu i jego trzem kolegom – Karolowi Dendysowi, Janowi Kaprakowi i Józefowi Smolickiemu – udało się dostać pracę w kuchni w charakterze kucharzy. Gotowali i rozlewali zupę głodniałym jeńcom. Mimo braku doświadczenia, radzili sobie całkiem dobrze. *Samo gotowanie nie sprawiało mi trudności* – wspominał Jan Majewski – *gdyż nalać wody do kotła i zasypać kaszą to żadna sztuka, a zamieszać, żeby się nie przypaliło, to też każdy potrafi*. Z początku gotowali tylko kaszę, bez soli i przypraw, lecz po kilku dniach otrzymali przydział soli, margaryny, kapusty, ziemniaków i mięsa. Od tego czasu gotowana przez nich zupa była bardziej treściwa (wyglądała jak rzadki bigos).

W okresie pracy w kuchni mogli się najeść do syta, ale mieli spore problemy z rozdawaniem jedzenia. Zupę wlewali do kuchni polowych i wyjeżdżali na plac, a komendanci baraków wyprowadzali jeńców rzędami. Wtedy zaczynało się piekło. Ludzie w rzędzie nie czekali na swoją kolej, łamali szereg i całą chmarą otaczali zewsząd kuchnię. Setki rąk wyciągały się do kotła, rozlegały się wrzaski:

– Nalej mnie! Daj pełną chochlę!

14 października, gdy Karol Dendys rozdawał jedzenie, zdarzył się niebezpieczny wypadek. Kierowca nadjeżdżającego samochodu stracił panowanie nad kierownicą, uderzył w kuchnię i przewrócił ją, przyniatając Dendysa. Koledzy wyciągnęli go spod kuchni. Nie był połamany, ale miał mocno stłuczone nogi. Położyli go w baraku. Od tego czasu Jan Majewski nosił mu posiłki. Musiał robić to bardzo dyskretnie, ponieważ raz dopadła go grupa wygłodniałych jeńców, którzy pobili go i zabrali mu wszystko, co niósł dla kontuzjowanego przyjaciela.

Innym razem jeńcy pobili jednego z kucharzy, bo nie chciał im dać *dolewki*, po czym rzucili się do kotła i zaczęli czerpać z niego zupę

menażkami. Doszło do bójki, kocioł zotał wywrócony, a zupa wylała się na ziemię. Jeńcy chcieli pozabijać wszystkich kucharzy. Krzyczeli:

– Precz z nimi! Sami będziemy gotować!

Sowieccy strażnicy z trudem zaprowadzili porządek. Po tym incydencie Jan Majewski odszedł z kuchni. Nie chciał, by mówiono o nim, że karmi się cudzym kosztem. Po kilku dniach opuścili kuchnię Kaprak i Smolicki.

Pod koniec października Sowieci zaczęli wywozić jeńców do pracy. Majewski, Dendys, Kaprak i Smolicki zgłosili się na ochotnika. Przepuszczali, że w innym miejscu będzie mniej ludzi i więcej jedzenia. Poza tym mieli już dość beczynności. Chcieli się czymś zająć, aby nie myśleć o przegranej kampanii i pozostawionych w kraju rodzinach.

30 października załadowano ich na wagony i wywieziono na wschód. 1 listopada dotarli do miejscowości Ilinowka, położonej na obszarze Donieckiego Zagłębia Węglowego (Donbasu). Przeszli badanie lekarskie, kąpiel i strzyżenie włosów, po czym poprowadzono ich do stołówki. Tutaj wreszcie najedli się do syta, po raz pierwszy od dwóch miesięcy.

3 listopada po śniadaniu ogłoszono w stołówce, że kilka kilometrów dalej leży wieś Nowotrojesko. Tamtejsze przedsiębiorstwo potrzebuje 200 ludzi do pracy w kopalniach odkrywkowych dolomitu. W przedsiębiorstwie tym jeńcy polscy będą traktowani na równi z miejscowymi robotnikami. Będą mieli zapewnione zakwaterowanie, wyżywienie, odzież i buty, a także otrzymają wynagrodzenie pieniężne. Po odtrąceniu za ubranie i żywność można zarobić 10–12 rubli dziennie (bochenek chleba kosztował rubla).

Jan Majewski i jego trzech koledzy postanowili zgłosić się do tej pracy. Jeszcze tego samego dnia zaprowadzono ich do Nowotrojeska, gdzie zostali zakwaterowani w dużym budynku o czterech salach. Pierwszy raz od wybuchu wojny mieli możliwość przespać się w łózkach (dotychczas spali na gołej ziemi lub na siennikach).

4 listopada po śniadaniu skierowano Polaków do kopalń. Były to olbrzymie doły, w których rozstrzeliwano ścianę kamienia (dolomitu) materiałem wybuchowym, po czym ładowano kamienie na wózki ciągnięte przez konie. Konie odwoziły wózki pod drugą ścianę, gdzie był zainstalowany wyciąg elektryczny. Przy jego pomocy transportowano kamienie na górę, a stamtąd przewożono do toru kolejowego i ładowano na wagony.

Wózki miały metr sześcienny pojemności. Za załadowanie wózka dolomitem płacono rubla. Za naładowanie ziemi i żwiru płacono 80 kopiejek. Przy rzetelnej pracy można było załadować 12 wózków dziennie. Tak ładowali miejscowi robotnicy i zarabiali 8–12 rubli. Polacy starali się nie przemęczać. Uważali, że jeniec nie może pracować tak ciężko jak wolny człowiek. Trzeba oszczędzać zdrowia, żeby przetrwać okres niewoli. Poza tym jeśli praca jeńców nie będzie opłacalna, to może wcześniej zwolnią wszystkich do domów.

Na ogół polskim jeńcom w Nowotrojesku powodziło się całkiem nieźle. Mieli dobre warunki mieszkaniowe. Na jedzenie też nie mogli narzekać. Na śniadanie dostawali herbatę i 30 dkg chleba, obiad składał się z dwóch dań i 40 dkg chleba, a kolacja z zupy i 30 dkg chleba. Mimo tego nie byli zadowoleni ze swojego położenia. Dokuczała wszystkim świadomość, że są otoczeni drutem kolczastym, pilnowani przez dzień i noc, a do pracy i z pracy prowadzi ich strażnik z karabinem. Gnębiła ich niepewność jutra i tęsknota za rodzinami. Nie mogli się też pogodzić z tym, że wojna została przegrana i Polska przestała istnieć.

Zimą warunki pracy uległy pogorszeniu. W pierwszych dniach stycznia 1940 roku nastąpiły silne mrozy, temperatura spadła do 40 stopni poniżej zera. Jan Majewski wpadł w depresję. Szczególnie mocno dawała mu się we znaki tęsknota za żoną, którą zostawił w trzecim miesiącu ciąży. 15 stycznia zapisał w dzienniku: *Tak mi dziś dokuczyło to życie, że chciałem już popełnić samobójstwo. Podkra-dłem się do elektrycznego wyciągu, gdzie było wysokie napięcie, szafkę rozdzielczą otworzyłem i już*



Od lewej - Józef Smolicki, Jan Kaprak i Jan Majewski, początek lat siedemdziesiątych XX wieku

miałem się chwycić niez izolowanych drutów, kiedy coś, niby jakiś głos, mi szepnął: „A twoje dziecko? Masz obowiązek żyć dla niego!” Strach i wstyd mnie porwały, uciekłem jak oparzony i nie przyznałem się nikomu, co chciałem uczynić.

W nocy z 8 na 9 lutego miał dziwną wizję. Około godziny 22.00 położył się wraz z pozostałymi więźniami do snu. W baraku było ciemno, tylko przez okno padało trochę światła od stojącej obok lampy elektrycznej. W pewnej chwili poczuł dziwną niemoc. Nie mógł się poruszyć, lecz umysł miał jasny i słyszał rozmowy kolegów. Nagle ujrzał błysk światła w oknie, który zaczął się skupiać w jakąś postać i zbliżać do niego. Okazało się, że była to kobieta. Gdy stanęła koło łóżka i pochyliła się nad jego głową, rozpoznał w niej swoją teściową, Rozalię Łysień. Odezwała się do niego:

– Janek, Janek!

Chciał jej odpowiedzieć, lecz nie był w stanie nawet drgnąć. Ona zaś mówiła dalej:

– Opiekuj się tymi dziewczętami moimi, a jeszcze tą młodszą, bo to sierota.

Znowu próbował się do niej odezwać, ale bezskutecznie. Teściowa tymczasem zaczęła się cofać, jakby odpływać, powoli zamieniała się w jasny obłok, który zniknął koło okna; został tylko padający przez okno słup światła. W tej chwili Jan Majewski ocknął się i usiadł na łóżku zalany zimnym potem.

15 marca naczelnik obozu zwołał jeńców i wygłosił do nich mowę. Poprosił, aby lepiej pracowali. Odczytał wyniki pracy i okazało się, że niektórzy wykonują około 80% normy, lecz duża część jeńców wyrabia tylko 30–40%. Przy takiej pracy przedsiębiorstwo ponosi dużą stratę. Po potrąceniu kosztów wyżywienia, zakwaterowania, ubrania, obuwia, prania i opału, przedsiębiorstwo ma 1 200 000 rubli deficytu. Następnie zwrócił uwagę, że Polacy uprawiają wśród miejscowej ludności antysowiecką propagandę. Mówią, że w ZSRS jest źle, a w Polsce było znacznie lepiej. Ostrzegł, żeby zaprzestali krytykowania sowieckiego ustroju, bo mogą zostać wywiezieni *na białe niedźwiedzie*.

Naczelnik miał sporo racji, ponieważ jeńcy rzeczywiście zachowywali się nierozważnie. W pracy niszczyli narzędzia lub zasypywali je pod hałdami. Głośno wyśmiewali Związek Sowiecki i opowiadali jak dobrze żyło im się w Polsce. W stołówce wyrabiali z chleba figurki Polaków bijących Rosjan i zostawiali na stołach. Niektórzy jeńcy, zwłaszcza

starsi, zwracali uwagę, aby szanować chleb, bo może go zabraknąć, a z Sowietów się nie natrzęsać, gdyż nie wiadomo, co jeszcze mogą z Polakami zrobić. Mało kto jednak ich słuchał.

29 kwietnia Jan Majewski dostał list od żony. Dowiedział się z niego, że 9 lutego zmarła teściowa. Spojrzał do swojego dziennika, porównał daty i ze zdumieniem stwierdził, że jego widzenie spełniło się co do joty. Żona napisała mu też, że 21 lutego urodziła córkę, a 3 marca odbyły się chrzciny.

21 maja naczelnik zarządził kolejną zbiórkę. Wziął papier do ręki i odczytał, że Polacy w okręgu Ilinowka zrobili straty na 3 mln rubli. Potem oświadczył, że skończyły się żarty i teraz polscy jeńcy zostaną przejęci przez wojsko, a co będzie z nimi dalej, to już go nie obchodzi. Za chwilę przyszli żołnierze z psami, ustawili jeńców czwórkami i poprowadzili do Ilinowki. Tam poddali ich ścisłej rewizji. Zostawili im tylko tytoń, zapaliki, chleb i papier, a łyżki, menażki, ołówki, noże, medaliki, krzyżyki i papierośnice skonfiskowali. Potem zamknęli jeńców w wagonach.

22 maja pociąg ruszył. Jan Majewski ulokował się przy niewielkim, zakratowanym okienku, żeby obserwować kierunek jazdy. Udało mu się schować ołówek, dzięki czemu mógł dalej prowadzić dziennik. Podróż była długa i uciążliwa. W każdym wagonie przebywało 40 jeńców. Raz dziennie otrzymywali 2 duże miski zupy i 2 bochenki chleba. Ponieważ do każdej miski przydzielano 10 drewnianych łyżek, jednocześnie mogło jeść tylko 10 osób. Pierwsza dziesiątka jeńców musiała uważać, by zostawić drugiej dziesiątce połowę zupy. Zupę przyrządzano z ryb. Na spodzie miski było trochę mięsa i ości. Ci, którzy posilali się pierwsi, zjadali samą rzadką zupę. Natomiast na drugą dziesiątkę przypadała gęściejsza zupa z mięsem. Z tego powodu wybuchały kłótnie i bójki.

Jan Majewski został wybrany komendantem wagonu. Widząc jakie awantury wybuchają podczas jedzenia, postanowił zaprowadzić porządek. Opracował specjalny plan, który został jednogłośnie przyjęty. Wagon był podzielony na 3 części. W końcach wagonu stały podwójne (piętrowe) prycze. W jednym końcu spało 20 osób – po 10 na jednej pryczy. Środek wagonu był wolny – z jednej strony drzwi, z drugiej ustęp. Na każdej pryczy wybrano komendanta, który miał pilnować, aby jednego dnia jego dziesiątka jadła zupę z wierzchu miski, a drugiego dnia ze spodu. Zadaniem komendanta był też sprawiedliwy podział połowy bochenka chleba, która przypadała na każdą dziesiątkę.

6 czerwca pociąg dojechał do stacji Kotłas. Jeńców zaprowadzono na noc do baraku. Następnego dnia dostali nieco większy posiłek niż dotychczas: po litrze zupy na osobę i bochenku chleba na 10 osób. 8 czerwca załadowano Polaków na barkę na rzece Wyczegda. W ciągu trzydniowego rejsu otrzymali tylko po kromce chleba i 10 dkg ryby. 12 czerwca w południe wyładowano ich na brzeg i kazano maszerować aż do wieczora. Przenocowali w starych szopach na konie, a następnego dnia rano ruszyli w dalszą drogę. Nie dostali nic do jedzenia, bo transport z żywnością jeszcze nie dojechał. Dopiero 14 czerwca wieczorem zaczęły nadjeżdżać samochody z chlebem i kaszą. 15 czerwca jeńcy dostali po pół litra zupy i bochenku chleba na 5 osób. 20 czerwca, po długiej wędrówce przez lasy, dotarli wreszcie do łagru, w którym mieli już pozostać. Tutaj powiedziano im, że znajdują się niedaleko Workuty i będą pracować przy budowie linii kolejowej Kotłas – Uchta – Workuta.

Warunki pobytu na Uralu były o wiele gorsze niż w Donbasie. W łagrze przebywało 9 tys. więźniów, którzy mieszkali w prowizorycznych barakach i spali na gołych pryzkach. Otrzymywali tylko jeden posiłek na dzień. Jakość i ilość jedzenia była uzależniona od wyrobionej normy. Osoby nie pracujące dostawały tzw. karny kocioł, tj. 30 dkg chleba mokrego jak glina i litr zupy, której nie można było nazwać zupą, lecz zabrudzoną wodą. Kto wyrobił do 50% normy dostawał taką samą zupę i 50 dkg chleba. Kto wyrobił od 50 do 99% normy, otrzymywał pierwszy kocioł, tj. litr gęściejszej zupy i 70 dkg chleba. Wyrabiającym od 100 do 124% normy przysługiwał drugi kocioł, tj. pół litra rzadkiej zupy, 1,5 litra gęstej i 90 dkg chleba. Natomiast ci, którzy wyrabiali co najmniej 125% normy, otrzymywali trzeci kocioł, na który składało się to samo co na drugi z tą tylko różnicą, że dostawali dodatkowo kawałek blina lub placka z kaszy i mogli dokupić 30 dkg chleba. Osoby wyrabiające od 100% normy otrzymywały wynagrodzenie pieniężne w wysokości 50 kopiejek dziennie. Poza tym był jeszcze kocioł odżywczy dla tych, których lekarz uznał za wycieńczonych, i szpitalny dla chorych.

15 lipca zaczęto zbierać ochotników do pracy na innym odcinku. Naczelnik tego odcinka ogłosił, że powstanie tam nowy obóz. Obiecał jedzenia pod dostatkiem, ponieważ będzie tam pracowało tylko 250 osób. Jan Majewski i Karol Dendys, znęcani obietnicą lepszego wyżywienia, zgłosili się na ochotnika. Smolicki odjechał już wcześniej dalej na północ, w okolice Archangielska, a Kaprak ulokował się w kuchni jako kucharz.

20 lipca ochotnicy dotarli na nowe miejsce pracy, oddalone około 150 km na południe od poprzedniego. Od razu zabrali się do budowy baraków. Do końca sierpnia postawili 3 duże baraki, kuchnię i biuro. Do tego czasu spali pod gołym niebem. Na szczęście noce były jeszcze w miarę ciepłe.

10 września zmieniono naczelnika obozu. Od razu pogorszyło się jedzenie i zwiększono nacisk na wyrabianie normy. W zimie wypędzano jeńców do pracy nawet przy 50 stopniach mrozu, mimo że nie mieli ciepłych ubrań. Wśród więźniów zapanował marazm. Majewski przekonał się o prawdziwości starego przysłowia: *Jak trwoga, to do Boga*. Zauważył, że ci, którzy najwięcej rozrabiali w Donbasie, bardzo ucichli i spokojnieli. Często się modlili i powtarzali, że teraz już tylko w Bogu nadzieja.

Majewski zaczął podupadać na zdrowiu. Nabawił się przepukliny, przeziębienia żołądka i kilkakrotnie odmroził sobie palce u rąk i nóg. Schudł, zmarniał, oczy mu się zapadły, a broda i włosy posiwiwały. Mimo że miał zaledwie 32 lata, wyglądał na 50. Udało mu się dostać od lekarza trzecią kategorię zdrowia. Dzięki temu mógł wyrabiać tylko 25% normy i przysługiwał mu drugi kocioł.

Nadeszło lato 1941 roku. Jeńcy stracili już wszelką nadzieję na wydobycie się z dalekiej północy, gdy nagle 15 lipca otrzymali rozkaz do wyjazdu. Załadowano ich na pociągi i ruszyli w drogę na południe. 25 lipca przybyli w okolice Iwanowa, niedaleko Moskwy. Po wyładowaniu z pociągu, odbyła się ścisła rewizja (Majewskiemu udało się przemycić dziennik pod podszewką kufajki).

Następnie ulokowano jeńców w obozie. Było ich w sumie 12 tys. 5 sierpnia każdemu z nich wypłacono po 500 rubli i poinformowano, że pomiędzy rządem ZSRS a polskim rządem w Londynie stanęła umowa w sprawie wspólnej walki z Niemcami. Polaków ogarnęła wielka radość, wszyscy płakali ze szczęścia. 28 sierpnia przyjechał do obozu płk Nikodem Sulik-Sarnowski, który ogłosił, że gen. Władysław Sikorski podpisał układ ze Stalinem i będzie tworzył Armię Polską na terenie ZSRS. Wszyscy powinni do niej wstąpić, aby pomóc na Niemczech wrzesień 1939 roku i wyzwolić swoje rodziny spod jarzma hitlerowskiego.

3 września przewieziono byłych jeńców polskich do miejscowości Tatiszczewo. Tutaj wyfasowano im koce, sienniki i namioty. 16 września wszyscy byli już zakwaterowani i przydzieleni do oddziałów. Odbyła się

wówczas zbiórka i przegląd. Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz ogłosił powstanie 5 Dywizji Piechoty, wchodzącej w skład Armii Polskiej w ZSRS pod wodzą gen. Władysława Andersa. Od 3 listopada do 1 grudnia 1941 roku Jan Majewski przeszedł kurs w szkole podoficerskiej, po zakończeniu którego awansowano go na stopień kaprała.

Z powodu ostrej zimy w styczniu 1942 roku żołnierzy polskich przewieziono na południe, do Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Majewski został ulokowany wraz z całym swoim pułkiem w miasteczku Suzak, położonym 8 km od Dżałał-Abad. Latem 1942 roku opuścił z Armią Polską terytorium ZSRS. Udał się przez Morze Kaspijskie do Persji (Iranu), a stamtąd do Iraku. Tam z początkiem listopada zachorował nagle na czerwonkę i o mało nie umarł. 10 marca 1943 roku został przydzielony do 5 Kresowego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej 5 Kresowej Dywizji Piechoty (był dowódcą działonu). W lipcu przydzielono go do utworzonego z części jednostek Armii Polskiej na Wschodzie II Korpusu Polskiego, który włączono w skład brytyjskiej 8 Armii. We wrześniu opuścił Irak i przez Transjordanę dotarł do Palestyny. Pobyt w Ziemi Świętej wywarł na nim niezatarte wrażenie; zwiedził Jerozolimę, Betlejem, Nazaret, Kanę Galilejską i Kafarnaum. W listopadzie został skierowany na ćwiczenia do Libanu, z końcem grudnia przybył do Egiptu, a następnie przez Morze Śródziemne dotarł do Włoch.

W maju 1944 roku uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino. Jego bateria zajmowała pozycję u wylotu wąwozu zwanego Piekło, jakieś 2 km od linii frontu. W bezpośrednich walkach nie brał udziału. Otrzymał rozkaz czuwać, by nieprzyjacielskie samoloty nie zaskoczyły polskich oddziałów.

Z miejsca, które zajmował, miał dobry widok na obsadzony przez Niemców klasztor benedyktynów. W swoim dzienniku pod datą 13 maja napisał: *Wczoraj rozpoczął się atak na wroga. O godzinie 23.00 z 11 na 12 [maja] zagrzmiało 1200 dział. Noc zrobiła się tak jasna od wystrzałów i wybuchów, że niebo i góry były jakby jedna pochodnia, a jak jeszcze dołączyły się moździerze, karabiny ręczne i maszynowe, to zdało się, że piekło otworło swe bramy. Następnego dnia zanotował: Nasza dywizja ma 2 punkty opatrunkowe. Jeden jest obok naszego stanowiska jakieś 50 m. Na ten punkt płynie nieprzerwany potok rannych, tak że obsługa – 5 lekarzy, 20 pielęgniarek i 20 sanitariuszy – nie mogą sobie dać rady, gdyż reszta kompanii sanitarnej – 120 ludzi – stale zbierają i zwożą ludzi poszarpanych, bez rąk, bez nóg, aż zgroza*



Żołnierze II Korpusu Polskiego nad Jeziorem Genezaret w Palestynie.
Pierwszy z lewej w pozycji stojącej Jan Majewski (fot. 1943)

przejmuje. I wreszcie pod datą 19 maja zapisał z radością: Wczoraj nasze oddziały wdarły się wreszcie po strasznych, piekielnych walkach na Monte Cassino i zdobyły największą fortecę niemiecką (klasztor benedyktynów). Na Monte Cassino i na gruzach klasztoru zabłysła w słońcu polska flaga! Niemcy w popłochu uciekają w kierunku Piedimonte, gdzie mają drugą linię obronną.

Po bitwie udał się na dwutygodniowy urlop do miejscowości Gambatesa. W sierpniu wziął udział w bitwie o Anconę – największy włoski port nad Adriatykiem. Później znowu był na urlopie, podczas którego zwiedził Loreto, Asyż i Rzym. W grudniu znalazł się w szpitalu, gdzie stwierdzono u niego osłabienie serca, katar przewodu pokarmowego i owrzodzenie dwunastnicy. 10 marca 1945 roku został wypisany ze szpitala i wrócił do oddziału. W kwietniu uczestniczył w zdobywaniu Bolonii. Pod datą 20 kwietnia zanotował w dzienniku: *Nasze oddziały wkroczyły do Bolonii 8 godzin przed Amerykanami, a Anglicy nadeszli na drugi dzień. Był to wielki sukces Polaków, którzy mieli najgorszą trasę [do pokonania], bo najbardziej bronioną. Witano nas kwiatami; czołgi i działa były wprost pokryte kwiatami.*

Po zakończeniu działań wojennych przebywał przez rok we Włoszech. Do Polski bał się wracać, gdyż docierały do niego wieści, że powracający do kraju żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie są szykanowani przez komunistyczne władze i zsyłani na Sybir. Ostatecznie jednak postanowił zaryzykować i zdecydował się na powrót do ojczyzny. W czerwcu 1946 roku znalazł się w obozie dla repatriantów w Szkocji. 14 lipca doплыł do Gdańska, a 22 lipca po siedmioletniej tułaczce przybył do Korbielowa.

14 sierpnia 1947 roku odbył pielgrzymkę do klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie złożył podziękowanie Matce Bożej za szczęśliwy powrót do kraju, które zostało opublikowane w „Rycerzu Niepokalanej”:

Wywiązując się ze złożonej obietnicy, składam publiczne podziękowanie N. P. Marii za zachowanie mnie przy życiu i zdrowiu podczas ośmioletniej wędrówki po świecie. Maria czuwała nade mną od samego początku kampanii wrześniowej, przez więzienie i łagry, epidemie tyfusu plamistego i czerwonki, przez morza i piaski pustyni, jak również przez cały okres kampanii włoskiej, od Monte Cassino aż po Bolonię, w której życie moje często wisiło na włosku.



Żołnierze 5 Kresowego Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej w Colli del Tronto we Włoszech. Drugi z lewej Jan Majewski (fot. 1945).

W latach 1946–1948 był instruktorem Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” w Korbielowie. W 1948 roku podjął pracę w Budowlanym Przedsiębiorstwie Powiatowym w Bielsku. Nadszarpnięte w czasie wojny zdrowie szybko jednak dało znać o sobie. W 1957 roku ciężko zachorował i przeszedł na rentę inwalidzką.

Otrzymał wiele medali i odznaczeń, m.in.: Krzyż Pamiątkowy „Monte Cassino”, Gwiazdę za Wojnę 1939–1945, Gwiazdę Italii, Medal 10-lecia Polski Ludowej i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W 1981 roku został awansowany na stopień sierżanta Wojska Polskiego.

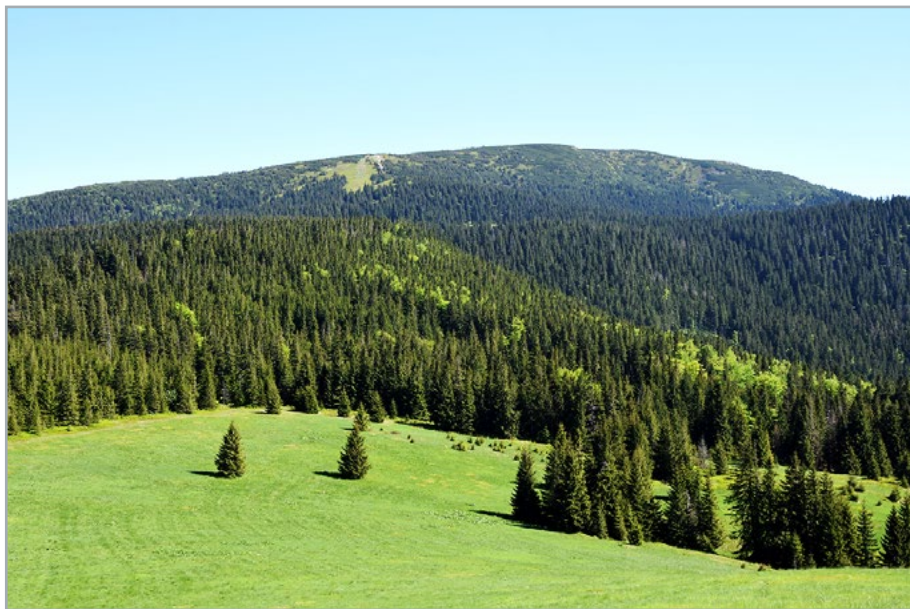


Jan Majewski, lata siedemdziesiąte XX wieku

PRZEMYTNICY SPOD PILSKA

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że przygraniczna ludność często trudni się przemytem. Nie inaczej było w okolicy Pilska. Początki przemytu w tych stronach przypadają na koniec roku 1918, gdy rozpadły się Austro-Węgry, a dawna granica galicyjsko-węgierska stała się teraz granicą między dwoma państwami powstałymi na gruzach monarchii Habsburgów: Polską i Czechosłowacją.

W okresie międzywojennym przez Sopotnię Wielką, Hałę Jodłowcową, Hałę Cebulową i kopułę szczytową Pilska wiódł popularny szlak przemytniczy, zwany Szlakiem Koniokradów, którym górale przeganiali konie i bydło na Orawę, a stamtąd sprowadzali towary kolonialne, obuwie, zapaliki i tytoń. Szlak ten rozślawiła w swojej powieści *Trzy kasztanki* wybitna słowacka pisarka Margita Figuli (1909–1995).



Kopuła szczytowa Pilska - widok z Hali Jodłowcowej (fot. 2017)

W czasach II Rzeczypospolitej najślawniejszym przemysłowcem w rejonie Pilska był Franciszek Basik. Pochodził z Kamiennej – przysiółka Korbielowa leżącego pod samym Pilskiem. W latach 1930–1932 odbywał służbę wojskową w 1 Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, którą zakończył w stopniu kaprała. Był człowiekiem bardzo energicznym, cechował go ognisty temperament i duża siła fizyczna. Czasami lubił się nią popisywać na zabawach i potańcówkach, podczas których niejednemu mocno dał się we znaki. 14 lutego 1939 roku ożenił się z Marią z Waligórow z Krzyżowej, wdową po Władysławie Michalcu. Osiedł w rodzinnej miejscowości żony, gdzie prowadził gospodarstwo rolne.

Wiosną 1939 roku, w związku ze spodziewanym atakiem Niemców od strony Słowacji przesmykiem: Namiestów – Półgóra – Przełęcz Glinne – Korbielów – Jeleśnia – Żywiec, strona polska rozpoczęła przygotowania do obrony tego odcinka. Do Jeleśni przysłano batalion Korpusu Ochrony Pogranicza „Wilejka” (przemianowany potem na 2 Batalion 2 Pułku Strzelców Górskich), którym dowodził mjr Wacław Kuferski. Żołnierze, przy pomocy miejscowej ludności, zbudowali trzy żelbetonowe forty na stokach wzgórz nad Krzyżową i wzniesli fortyfikacje polowe pod Przełęczą Glinne. Z kolei na Pilsku powstała ziemianka zamaskowana kamieniami i darnią, która miał służyć do obserwacji terenu po stronie słowackiej; stacjonowała tam drużyna z ciężkim karabinem maszynowym. W lipcu 1939 roku utworzono 4 pluton Straży Granicznej „Korbielów”, do którego wcielono miejscowych rezerwistów, w tym również kpr. Franciszka Basika.

Wśród żołnierzy batalionu KOP „Wilejka” był pewien Ukrainiec – wysoki, dobrze zbudowany i bardzo agresywny. Wszyscy bali się z nim zadzierać, bo nikt nie dorównywał mu siłą. Pewnego razu ów Ukrainiec wraz z kilkoma kolegami udał się do karczmy Józefa Gnojczaka (zwanego Karconiem) w Kamiennej i tam zajął miejsce przy stoliku, gdzie zazwyczaj siadał Basik. Po pewnym czasie w karczmie zjawił się też Basik ze swoimi kompanami. Widząc, że jego stolik jest zajęty, bezceremonialnie zażądał od żołnierzy KOP, aby ustąpili mu miejsca. Ukrainiec odmówił. Wtedy Basik złapał go za mundur, wywłókł z izby i wyrzucił na podwórko. Pozostali kopiści, widząc taki popis siły, jak niepyszni opuścili lokal.

Rankiem 1 września 1939 roku, zaraz po rozpoczęciu przez Niemców działań wojennych, polskie dowództwo postanowiło wysłać patrol



Widok na Korbielów Kamienną z Gronia,
w głębi Pilsko i Buczynka (fot. 2017)

do słowackiej wsi Mutne, położonej u południowych podnóży Pilska, w celu rozpoznania tam sytuacji. Zadanie to powierzono kpr. Stefanowi Wróblowi, a do pomocy przydzielono mu Franciszka Basika, ponieważ ten jako stary przemysłowiec doskonale znał teren.

Wróbel i Basik wpadli najpierw do Kamiennej, do rodzinnego domu Basika, zjedli tam posiłek, po czym ruszyli w drogę. Gdy zbliżali się do schroniska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego na Hali Miziowej, posłyszeli turkot kół na kamienistej drożynie. Dzierżawca schroniska Albert Rudolf, niemiecki kolonista z Rzeszowa, przejechał obok nich w dół, nie zatrzymując się.

– Zrobiło się niebezpiecznie, może zarobić kulkę od swoich i od naszych – skomentował pośpiech Rudolfa Basik.

Ze schroniska telefonicznie uprzedzili polską placówkę na Pilsku o swoim przejściu i ruszyli dalej. Basik prowadził. Wkrótce przekroczyli granicę i słowackimi stokami Pilska podchodzili w kierunku jego kulminacji. Około godziny 9.00, gdy zbliżali się już do drewniano-skalnego bunkra, niespodziewanie huknął wystrzał i Basik osunął się na ziemię. Okazało się, że na czujce poniżej bunkra stał Ukrainiec, który kilka dni wcześniej został wyrzucony z karczmy. Rozpoznał on

nadchodzącego Basika i postanowił się na nim zemścić. Korzystając z ogromnego zamieszania, jakie powstało po oddaniu strzału, zbiegł na stronę słowacką i przepadł bez wieści (prawdopodobnie przeszedł na stronę wroga).



Symboliczna mogiła Franciszka Basika, poległego w tym miejscu, pod szczytem Pilska 1 września 1939 roku (fot. 2019)



Grób Franciszka Basika na cmentarzu parafialnym w Jeleśni (fot. 2018)

Strzał był śmiertelny. Kula trafiła w ładownicę Basika, zrykoszetowała i rozpruła mu brzuch. Jego ciało zanesiono do schroniska na Hali Miziowej, a nazajutrz zwieziono do Korbiewłowa. Basik został pochowany na cmentarzu parafialnym w Jeleśni. Jego tragiczną śmierć upamiętniał wzniesiony pod szczytem Pilska

we wrześniu 1939 roku, wśród płatów kosodrzewiny, obelisk i wysoki krzyż (zwany Krzyżem Basika), zastąpiony po wojnie przez symboliczną mogiłę.

Przemyt kwitł też mocno w okresie drugiej wojny światowej. Słowacja była wówczas krajem sprzymierzonym z III Rzeszą, nie znajdowała się pod okupacją tak jak Polska i można tam było łatwo zdobyć artykuły żywnościowe. Polacy często udawali się na Słowację po żywność, ale wiązało się to z ogromnym ryzykiem, ponieważ niemiecki Grenzschutz bardzo pilnował granicy; osoby przyłapane na jej nielegalnym przekraczaniu trafiały do obozów koncentracyjnych.

Podczas okupacji niemieckiej mieszkańcy Korbielowa posiadający własne wozy i konie musieli jeździć do Półgóry i Rabczy na Słowacji,



Władysław Czul w okresie odbywania służby wojskowej w Górze Kalwarii i Celestynowie (1953-1955)

skąd zwozili deski na stację kolejową w Jeleśni. Stanowiło to znakomitą okazję do przemytu. Na wozach między deskami łatwo było ukryć różne towary, a przewiezienie ich przez granicę nie stanowiło żadnego problemu, bo Niemcy wozów z deskami w ogóle nie sprawdzali.

Najgłośniejsza szajka przemytników działała w rejonie Pilska w latach pięćdziesiątych XX wieku. Jej przywódcą był Franciszek Majcherek (1926-?) z Krzyżowej, a należało do niej kilkunastu mężczyzn z Krzyżowej i Korbielowa. Przemycali oni do Czechosłowacji wódkę i bimber, stamtąd zaś przynosili ubrania, buty i towary kolonialne, ponieważ w Polsce takowe były trudno dostępne.

22 czerwca 1958 roku Majcherek i jego kompanii wybrali się na przemyt Szlakiem Koniokradów. Byli umówieni na spotkanie z jedną słowacką rodziną na południowym stoku Pilska, niedaleko Mutnego, przy budzie dla robotników leśnych. Tam mieli wymienić alkohol na przyniesione przez Słowaków towary. Jednakże z nieznanых powodów Słowacy zadenuncjowali ich czechosłowackiej milicji. Gdy przemytnicy dotarli na miejsce, ukryli się za drzewami, a najmłodszy z nich,

Władysław Czul z Korbielowa Górnego, podszedł do budy i uderzył w nią mocno kijem (był to umówiony sygnał). Wówczas z budy wyskoczyli nagle milicjanci z bronią w rękę, krzycząc:

– Stój, bo strzelam! Ręce do góry!

Władysław nie usłuchał wezwania i rzucił się do ucieczki. Milicjanci otworzyli do niego ogień; jedna z kul trafiła go w lewą pachwinę i uszkodziła tętnicę. Zaczął się do młodnika świerkowego i tam kilka minut później wykrwawił się na śmierć. Jego koledzy zdążyli w tym czasie uciec. Ciało zabitego przywiózł furmanką jakiś słowacki gospodarz do wartowni Wojsk Ochrony Pogranicza na Przełęczy Glinne.

Majcherek, niezrażony tragicznym zdarzeniem, kontynuował swoją przestępczą działalność. Któregoś dnia, gdy wracał samotnie z wyprawy przemysłniczej do Półgóry, na szczycie Beskidu Korbielowskiego (Weski) wpadł w zasadzkę zastawioną przez wopistów. Mając przy sobie karabin, otworzył ogień do żołnierzy i jednego z nich ranił w ramię. Dzięki temu udało mu się wydostać z okrążenia i uciec. Wopiści jednak rozpoznali go, dlatego nie mógł już wrócić do domu. Ściągnięto do Krzyżowej i Korbielowa posiłki z 34 Batalionu WOP w Żywcu, żołnierze przeszukiwali góry i lasy, sprawdzali wszystkie opuszczone chałupy na polanach



Beskid Korbielowski (Weska) - widok ze wschodnich stoków Łysinki (fot. 2017)

i szałas pasterskie. Przeszukali też dokładnie dom Majcherka w Krzyżowej (zerwali nawet podłogę), ale bez rezultatów.

Franciszek Majcherek zniknął na zawsze. Po pewnym czasie przyszły wieści, jakoby miał zostać zastrzelony przez czechosłowacką straż graniczną, gdy próbował przepłynąć Dunaj, aby schronić się na terytorium Austrii, lecz informacje te nigdy nie doczekały się oficjalnego potwierdzenia.

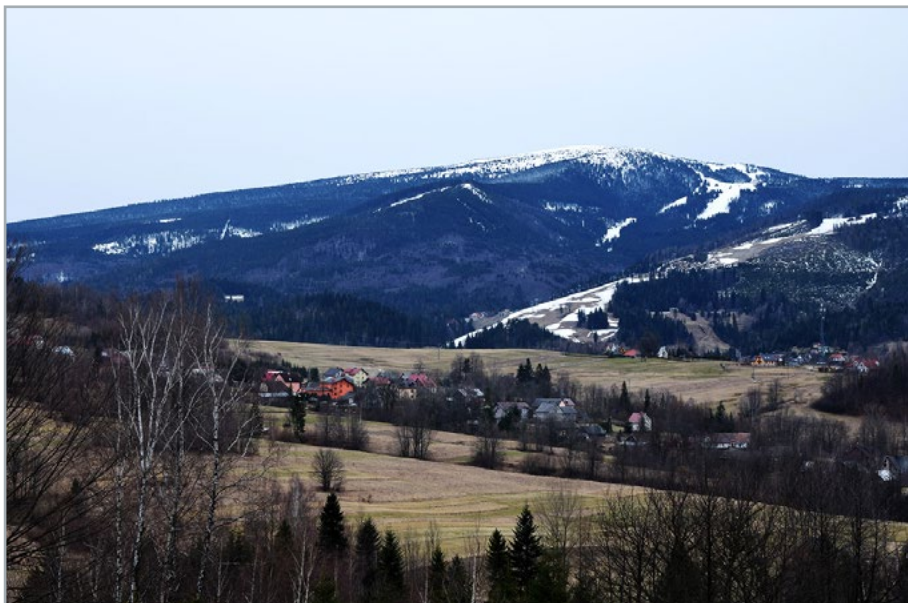
Przemyt na granicy polsko-czechosłowackiej w okolicy Pilska kwitł bujnie do końca PRL. Nie zanikł też bynajmniej po upadku komunizmu, zmienił tylko swój charakter: głównym towarem przemycanym do Polski z terytorium nowo powstałej Słowacji stały się narkotyki. Ale to już zupełnie inna historia.



Hala Cebulowa, w głębi Romanka (fot. 2017)

ZNANI LUDZIE POD PILSKIEM (I NA PILSKU)

Przez długie wieki na Pilsko zapuszczali się jedynie zbójnicy i pastarze. Pierwszym wybitnym człowiekiem, który zdobył szczyt tej góry, był Gabriel Rzączyński (1664–1737), jezuita, pedagog, przyrodnik, autor pierwszej fizjograficznej encyklopedii Polski (*Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae, annexarumque Provinciarum*, Sandomierz 1721). Swoją wycieczkę na Pilsko, która miała miejsce około roku 1700, opisał następująco: *Pilsko, w dobrach żywieckich, jest górą o znacznej wysokości, oddzielającą Polskę od Komitatu Orawskiego. Pilsko odległe jest od Krakowa o 10 mil niemieckich [1 mila niemiecka = 7,5 km], który widać z niego dobrze w pogodny dzień. Na szczyt Pilska*



Pilsko - widok z Wojtyckiego Gronia (fot. 2017)

wchodziłem przez pół dnia i na nim napotkałem na źródło. Mimo że było to w lipcu, dokuczało mnie zimno, a także i wiatr. Na Pilsku i na innych okolicznych górach, od wiosny do dnia św. Michała Archanioła, pasterze wypasają liczne stada owiec. Pasterze ci obchodzą się bez chleba, żywiąc się jedynie mlekiem i serem.

Drugą znaną i nieprzeciętną osobą, która pojawiła się w masywie Pilska, był Hugo Zapałowicz (1852–1917), prawnik, sędzia wojskowy i botanik. W okresie swoich studiów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego (1871–1876) oraz po ich ukończeniu zorganizował kilkanaście wielodniowych pobytów w okolicach Policy, Babiej Góry i Pilska. Efektem przeprowadzonych wówczas badań flory górskiej było 11 tys. zapisków botanicznych oraz opublikowana w 1880 roku w Krakowie praca *Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym (z mapą, przekrojami i dodatkiem do flory Pilska, Policy i Makowskiej Góry)*. W 1908 roku planował zbudowanie schroniska na Hali Miziowej, ale planu tego nie udało mu się wcielić w życie.

We wrześniu 1904 roku Mieczysław Orłowicz (1880–1959), prawnik, krajoznawca i popularyzator turystyki na ziemiach polskich, pokonał długą trasę górską od Tatr przez Babią Górę na Pilsko, a z Pilska zszedł do Korbielowa.

Począwszy od końca XIX wieku na Pilsku bywał często Kazimierz Sosnowski (1875–1954), polonista, nauczyciel w szkołach średnich na terenie Krakowa, działacz turystyczny i krajoznawca, brat przyrodni wielkiego aktora Ludwika Solskiego (1855–1954). W 1912 roku nosił się z zamiarem zbudowania schroniska na Hali Miziowej, lecz rychły wybuch pierwszej wojny światowej uniemożliwił realizację tego ambitnego przedsięwzięcia. W 1914 roku wydał w Krakowie pierwszy polski przewodnik turystyczny po Beskidach Zachodnich, który w następnych latach doczekał się licznych wznowień (*Przewodnik po Beskidzie Zachodnim. Od Krynicy po Wisłę łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*). W okresie międzywojennym wraz z Mieczysławem Orłowiczem zaprojektował Główny Szlak Beskidzki, najdłuższy szlak w polskich górach, biegnący od Ustronia w Beskidzie Śląskim do Wołosatego w Bieszczadach, który obecnie nosi jego imię.

W 1909 roku Walery Goetel (1889–1972) dokonał wraz ze swoim przyjaciąłem Władysławem Pawlicą (1886–1919) pierwszego polskiego wejścia narciarskiego na Pilsko. Pod koniec życia wspominał to wydarzenie następująco: *Po kilkunastogodzinnym thuczeniu się pociągiem dotarliśmy do*

Żywca późnym wieczorem, a stamtąd piechotą, gdyż nie stać nas było na jakiegokolwiek środka lokomocji, poszliśmy do Jeleśni, gdzie późną już nocą zatrzymaliśmy się na nocleg w gościnnej karczmie. Wczesnym rankiem poszliśmy do Korbielowa, a z Korbielowa rozpoczęło się długie podchodzenie na Pilsko. Było ono szczególnie uciążliwe, gdyż śnieg był mokry i lepił się, a o smarach nie było jeszcze mowy. Ale nagrodą za trudy był przepiękny widok z Pilska na łańcuchy górskie ciągnące się na wszystkie strony, a potem zjazd przy lepszym nieco śniegu do Korbielowa.

Walery Goetel pochodził z Suchej Beskidzkiej. Studiował geologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i na Uniwersytecie Wiedeńskim. Był profesorem zwyczajnym geologii ogólnej i paleontologii na UJ. Później pełnił obowiązki prodziekana (1929–1932) i dziekana (1932–1935) Wydziału Górniczego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, a następnie prorektora (1935–1939) i rektora (1939–1951) tej uczelni. Naukowo zajmował się badaniem budowy geologicznej Tatr. Był współtwórcą parków narodowych: Tatrzańskiego, Pienińskiego i Babiogórskiego. Stworzył nową gałąź nauki – sozologię, która łączy w sobie problematykę ochrony przyrody z racjonalnym użytkowaniem jej zasobów.



Kościół NMP Królowej Aniołów w Korbielowie zbudowany w latach 1931-1936
(fot. 2017)

W czerwcu 1931 roku z kanoniczną wizytacją w parafii św. Wojciecha w Jeleśni przebywał książę arcybiskup krakowski Adam Stefan Sapieha (1867–1951). Dowiedziawszy się, że mieszkańcy Korbielowa rozpoczęli właśnie wykopy fundamentów pod budowę kościoła, odwiedził Korbielów i dokładnie obejrzał miejsce budowy. Stwierdził, że obiekt będzie za mały. Doradził, aby powiększyć rozmiary świątyni celem umożliwienia korzystania z niej również mieszkańcom Krzyżowej. Obiecał przy tym, że tu będzie w przyszłości parafia. Perspektywa stania się odrębną parafią tak silnie podziałała na korbielowian, że zwiększyli rozmiary nawy kościelnej z 8,80/10,25 m do 9,20/17,50 m, choć wiązało się to z ogromnymi kosztami. Budowę udało się doprowadzić do szczęśliwego końca i 15 sierpnia 1936 roku kościół został uroczystie poświęcony przez proboszcza jeleśniańskiego Władysława Syca. Parafia w Korbielowie – tak jak obiecał Sapieha – powstała, ale dopiero w 1993 roku.

9 września 1932 roku zawitał do Korbielowa generał Józef Haller (1873–1960), który wizytował koła Związku Hallerczyków na Żywiecczyźnie. Gościł w domu Karola Pastora (1898–1984), prezesa miejscowego koła tej organizacji, a następnie w ogrodzie przed domem spotkał się z jej członkami, wśród których dominowali byli żołnierze Błękitnej



Chałupa z drugiej połowy XIX wieku w Korbielowie Dolnym. 9 września 1932 roku gościł w niej gen. Józef Haller. Spłonęła w 1998 roku (fot. 1997)

Armii. Spotkanie zakończyło się entuzjastycznymi okrzykami na cześć dostojnego gościa: *Niech żyje Józef Haller – przyszły marszałek Polski!*

W latach trzydziestych gościł też pod Pilskiem Jalu Kurek (1904–1983), wybitny pisarz i dziennikarz. Zatrzymywał się u swojego brata, Ludwika Kurka, który pracował jako lekarz w Jeleśni (ulica, przy której mieszkał, nosi obecnie imię Jalu Kurka). W 1939 roku ukazała się jego powieść *Zamurowana rzeka*, której bohaterowie – pochodzący z Jeleśni, Sopotni Wielkiej, Przyborowa i Koszarawy – biorą udział w budowie zapory i elektrowni wodnej na rzece Sole w Porąbce. Podczas drugiej wojny światowej napisał powieść *Janosik*, umieszczając znaczną część jej akcji w Jeleśni i pobliskich wsiach. Na kartach tej powieści pojawiają się autentyczne osoby żyjące wówczas w tych stronach, wśród nich Józef Dendys (1901–1960), sołtys Korbielowa, działacz społeczno-kulturalny.

Po drugiej wojnie światowej, gdy Korbielów i Pilsko, dzięki licznym inwestycjom turystycznym, stały się znane w całej Polsce, zaczęły licznie zjeżdżać tu różne osobistości: aktorzy, dziennikarze, pisarze, politycy i artyści. W schronisku PTTK na Hali Miziowej bywał często Piotr Skrzynecki (1930–1997), reżyser i scenarzysta, twórca krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami. Gościli w nim też artyści z Piwnicy pod Baranami,



Schronisko PTTK na Hali Miziowej, lata siedemdziesiąte XX wieku

w tym Anna Szałapak (1952–2017), etnograf i etnolog, piosenkarka, wykonawczyni poezji śpiewanej. W Domu Wczasowym „Harnaś” w Korbielowie Zarastokach zatrzymywał się zimą popularny aktor Adam Ferency.

Latem 1971 roku kręcono w Korbielowie zdjęcia do komedii muzycznej pt. *Milion za Laurę* w reżyserii Hieronima Przybyła. Do wsi zjechało kilkudziesięciu aktorów, muzyków i piosenkarzy, którzy zostali zakwaterowani w Ośrodku Turystyczno-Wypoczynkowym „Pilsko”. Byli wśród nich m.in.: Bogdan Baer (1926–2002), Jacek Fedorowicz, Andrzej Gawroński (1935–2020), Jerzy Grunwald, Anna Jantar (1950–1980), Wacław Kowalski, Jan Mayzel (1930–2021), Zofia Merle, Jerzy Rybiński, Włodzimierz Skoczylas (1923–1993), Irena Szewczyk i Jerzy Turek (1934–2010). Na Polanie Makuchówka zbudowano scenę, na której wystąpiły popularne wówczas w Polsce zespoły rockowe, m.in.: No To Co, Silna Grupa pod Wezwaniem, Pro Contra, Kanon Rytm i Waganci. Ci ostatni specjalnie na potrzeby filmu nagrali piosenkę pt. *Czujna straż*, którą zaśpiewała na Makuchówce Anna Jantar.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jeździł na wypoczynek do Korbielowa (do pensjonatu „Irena”) Jerzy Buzek, późniejszy premier RP i przewodniczący Parlamentu Europejskiego. 24 lutego 2000 roku oficjalnie wizytował polsko-słowackie drogowe przejście graniczne Korbielów – Oravská Polhora na Przełęczy Glinne. Odwiedzał również Korbielów Marian Krzaklewski, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w latach 1991–2002, poseł na Sejm III kadencji, kandydat na urząd prezydenta RP w wyborach w 2000 roku. Zatrzymywał się w Ośrodku Wczasowo-Turystycznym „Jontek” w Kamiennej. 2 stycznia 1996 roku został zaproszony do klasztoru Dominikanów w Korbielowie, gdzie spotkał się z księżmi z dekanatu jeleśniańskiego.

Najsławniejszą osobą, która odwiedzała Pilsko i okoliczne miejscowości, był bez wątpienia Karol Wojtyła (1920–2005), późniejszy papież Jan Paweł II. Jego pierwszy, udokumentowany pobyt, na Pilsku i Hali Miziowej miał miejsce w dniach 5–6 września 1958 roku. Spotkała go tu komiczna przygoda:

Było to – jak wieść niesie – na grzbiecie Pilska w Beskidzie Żywieckim. Szedł samotnie z plecakiem, zamysłony, gdy nagle z gęstej mgły wynurzyło się kilka postaci.

– Dzień dobry – przywitał ich biskup Karol Wojtyła. – Mgła dzisiaj i dżdżysto...

– *Mgła, nie mgła... – zabrzmiała ostra odpowiedź. – Dokumenty proszę, służba graniczna.*

W latach pięćdziesiątych skrupulatnie i złośliwie wpisywano księżom do dowodów w rubryce „zawód” także ich godność hierarchiczną. Turysta na Pilsku miał wpisane „biskup”. Wopista długo studiował dokument, wreszcie surowo powiedział:

– Czy wiesz, komuś ukradł ten dowód?

W dniach 10–11 czerwca 1964 roku arcybiskup krakowski Karol Wojtyła przebywał z wizytacją kanoniczną w parafii Niepokalanego Serca NMP w Krzyżowej. 11 czerwca odwiedził prywatnie Korbielów: był w kościele, na plebanii i w kaplicy w Kamiennej. 17 stycznia 1970 roku znowu zawitał do Krzyżowej. Poświęcił wówczas w miejscowym kościele nowo zainstalowane organy. W styczniu tego roku, w czasie pobytu na Hali Lipowskiej, udał się na narty na Pilsko. 31 stycznia 1978 roku, w trakcie wizyty duszpasterskiej w parafii Narodzenia NMP w Żywcu, przyjechał na kilka godzin na narty do Korbielowa wraz z księdzem Stanisławem Dziwiszem i proboszczem żywieckim



Arcybiskup krakowski Karol Wojtyła podczas uroczystości poświęcenia organów w Krzyżowej, 17 stycznia 1970 roku



Arcybiskup krakowski Karol Wojtyła (pierwszy z lewej)
podczas poświęcenia organów w Krzyżowej, 17 stycznia 1970 roku



Wizytacja arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły (drugi z lewej)
w Korbielowie, 1 maja 1978 roku

Władysławem Fidelusem. Natomiast w kwietniu 1978 roku odbył pieszą wycieczkę na szczyt Pilska.

Od 28 kwietnia do 1 maja 1978 roku Karol Wojtyła wizytował parafię św. Wojciecha w Jeleśni, do której należał wówczas jeszcze Korbielów. 1 maja zawitał do Korbielowa. Przebieg tej wizyty był następujący: *Od rana padał deszcz. Na czas przyjazdu i pobytu Ks. Kardynała była piękna pogoda. [...] Ks. Kardynał przyjechał na godz. 17.00. Witaliśmy go przed kościołem – główne przywitanie było przy głównym ołtarzu. Uroczystości w kościele trwały ponad 3 godziny. W czasie Mszy św. Ks. Kardynał udzielił Bierzmowania (81 osób). Katecheza przed Bierzmowaniem wypadła dość dobrze. W czasie Mszy św. młodzież z ludem śpiewała wspólczesne pieśni religijne. Po Mszy św. Ks. Kardynał błogosławił rodziny. W czasie wspólnej kolacji wywiązała się bardzo dobra atmosfera. [...] Ponieważ 2 maja przyjeżdżał o. Generał z wizytacją, o. Prowincjał nie mógł przyjechać do Korbielowa – reprezentował go o. Józef Paściak, który w czasie kolacji pięknie przemówił – w oparciu o ostatnie dekrety soborowe – o współpracy zakonu z księżmi diecezjalnymi i podziękował za przybycie. [...] Około godz. 22.00 Ks. Kardynał odjechał. Na uroczystości byli księża z dekanatu wraz z Ks. Dziekanem Z. Dzidkiem; z naszych był o. Jan Kulpa, o. Bruno Mazur i dwaj klerycy z Krakowa.*

W korbielowskiej kronice parafialnej ksiądz kardynał Karol Wojtyła pozostawił wpis następującej treści: *1 maja 1978 r. odwiedziłem Korbielów z posługą wizytacyjną, żałując, że była za krótka. Cieszę się z rozwoju tego ośrodka, który powinien jak najrychlej stać się parafią pleno iure. Dziękuję Polskiej Prowincji OO. Dominikanów za pracę, którą włożyli w ten ważny punkt duszpasterski. Ważny również ze względu na dużą ilość wczasowiczów, turystów i narciarzy. Życzę błogosławieństwa Bożego i opieki Bogarodzicy. Karol Kard. Wojtyła Metropolita Krakowski.*

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W KATOWICACH – ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ

Dyrekcja Dóbr Żywieckich w Żywcu (DDŻ) – 323, 324.
Inwentarz dóbr żywieckich z 1667 roku – mikrofilm nr 1
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Żywcu (PTTŻ) – 86
Sąd Powiatowy i Grodzki w Żywcu – 2/1/7, nr 68; 2/3/II, nr 233, 234,
332, 345; 2/3/III, nr 415, 417, 582, 587; 2/3/IV, nr 602, 751, 766, 781, 784;
2/3/V, nr 805, 875, 902, 911, 914, 917, 926; 2/3/VI, nr 1039, 1159; 2/3/VII,
nr 1235, 1257, 1263, 1286, 1289, 1291, 1346, 1356, 1357, 1358, 1359, 1360, 1378,
1379; 2/3/VIII, nr 1454, 1502, 1522; 2/3/IX, nr 1613, 1711

ARCHIWUM PARAFIALNE W JELEŚNI

Liber Baptisatorum Jeleśnia 1843-1876, t. III; *Liber Copulatorum Jeleśnia 1848-1913*, t. III; *Liber Natorum Jeleśnia 1876-1898*, t. IV; *Liber Mortuorum Jeleśnia 1914-1999*, t. V

Liber seu Metrica Baptisatorum ecclesiae parochialis Jeleśnensis 1777-1786

Metrica Puerorum Baptisatorum in ecclesia parochiali Jeleśnia 1628-1660

Niemczyk Michał Józef, *Monument albo ekstrakt dziejopisów żywieckich z rocznych dziei zebrany, a dla wiecznej pamięci Wielebnych Księży Plebanów, nastąpić mających potym, wypisany przez JMci księdza Michała Józefa Niemczyka, na ten czas plebana jeleśniańskiego w roku 1817, a w roku 6-tym swego urzędowania w tutejszej parafii*

ARCHIWUM PARAFIALNE W KORBIELOWIE

Kronika budowy kościoła w Korbielowie

Kronika parafii Matki Bożej Anielskiej w Korbielowie od sierpnia 1985 r. do lutego 1996 r.

Kronika parafii NMP Królowej Aniołów w Korbielowie od lutego 1996 roku

Kronika parafii w Korbielowie k/Żywca

Liber Natorum, Copulatorum, Mortuorum Korbielów 1786–1831, t. I; Liber Natorum 1832–1846, Copulatorum 1832–1889, Mortuorum 1832–1848 Korbielów, t. II; Liber Baptisatorum Korbielów 1846–1889, t. III; Liber Copulatorum Korbielów 1890–1955, t. III; Liber Mortuorum Korbielów 1848–1918, t. III; Liber Natorum Korbielów 1890–1948, t. IV; Liber Mortuorum Korbielów 1919–1955, t. IV

ARCHIWUM PARAFIALNE W KRZYŻOWEJ

Liber Natorum, Copulatorum, Mortuorum Krzyżowa 1786–1831, t. I; Liber Natorum 1832–1844, Copulatorum 1832–1847, Mortuorum 1832–1846 Krzyżowa, t. II; Liber Natorum Krzyżowa 1845–1879, t. III; Liber Copulatorum Krzyżowa 1848–1913, t. III; Liber Mortuorum Krzyżowa 1847–1904, t. III; Liber Natorum Krzyżowa 1880–1908, t. IV; Liber Mortuorum Krzyżowa 1905–1967, t. IV

ARCHIWUM PARAFIALNE W PRZYBOROWIE

Liber Natorum, Copulatorum, Mortuorum Przyborów 1786–1831, t. I; Liber Baptisatorum Przyborów 1846–1890, t. III; Liber Copulatorum Przyborów 1916–1948, t. IV; Liber Natorum Przyborów 1891–1933, t. IV; Liber Mortuorum Przyborów 1899–1961, t. IV

ARCHIWUM PRYWATNE AUTORA

Dokument fundacji kaplicy w Korbielowie Dolnym, Korbielów 2 IX 1866

Kontrakt kupna-sprzedazy przyrobiska (młaki) przy Polanie Borki, zawarty pomiędzy Józefem Basikiem a Piotrem Łysieniem, [Korbielów] 25 VI 1837

Kontrakt kupna-sprzedaży dwóch zagonów w Zarębku Łyśniowym, zawarty pomiędzy Maciejem Dendysem a Józefem i Mikołajem Fabiańczykami, Korbielów 18 II 1848

Kontrakt kupna-sprzedaży gruntu w Zarębku Krzesakowym, zawarty pomiędzy Józefem Krzesakiem a Andrzejem i Józefem Janiczkami, Korbielów 14 V 1848

Kontrakt kupna-sprzedaży Polany Beskid, zawarty pomiędzy Józefem Basikiem a Anną Pastor, Korbielów 1 IV 1856

Kontrakt kupna-sprzedaży Polany Bór w Korbielowie, zawarty między Mateuszem a Wojciechem Michalcami, Korbielów 15 VII 1860

Kontrakt kupna-sprzedaży gruntu koło Polany Krzemionka w Korbielowie, zawarty między Józefem Krzesakiem a Marcinem i Rozalią Krzesakami, Korbielów 27 II 1874

Kontrakt kupna-sprzedaży Hali Cebulowej (Cebuli), zawarty pomiędzy Józefem Czulem a Andrzejem Witasem, Korbielów 26 V 1874

Kontrakt kupna-sprzedaży budynku mieszkalnego i gospodarczego wraz z ogrodem w Korbielowie Dolnym, zawarty pomiędzy Wojciechem Majewskim a Józefem Ducem, Korbielów 16 III 1938

ARCHIWUM SZKOŁY PODSTAWOWEJ W KORBIELOWIE

Kronika szkolna Szkoły Ludowej mieszanej w Korbielowie, założona w roku 1909 przez pierwszego nauczyciela przy tutejszej szkole, Erwina Poznańskiego

CENTRALNE PAŃSTWOWE ARCHIWUM HISTORYCZNE UKRAINY WE LWOWIE (ЦЕНТРАЛЬНИЙ ДЕРЖАВНИЙ ІСТОРИЧНИЙ АРХІВ УКРАЇНИ, м. ЛЬВІВ)

fond 19, opis 8, sprawa 309

fond 146, opis 64, sprawa 311, 3125, 3126, 3127

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

- Adamczyk Antoni, *Z pod Pilska*, „Bartnik Postępowy. Pismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu”, R. XXVI, 1900, nr 3–4
- Adamczyk Władysław, *Przeciw nawale. Wrzesień 1939*, Warszawa 1970
- Delaveaux Ludwik, *Pamiętniki*, Kraków 1870
- Drogowe przejście graniczne w Korbielowie otwarte*, „Gazeta Żywiecka” (Wieści z Gmin) 1995, nr 7 (81)
- Figuli Margita, *Trzy kasztanki*, przełożył i posłowiem opatrzył Andrzej Sieczkowski, Warszawa 1962
- Goetel Walery, *Pod znakiem optymizmu. Wspomnienia*, Kraków 1976
- Idziak Jan, *Korbielów – lata okupacji w pamięci dziecka (1939–1943)*, „Kalendarz Żywiecki” 2007
- Komoniecki Andrzej, *Chronografia albo Dziejopis żywiecki*, wydali Stanisław Grodziski i Irena Dwornicka, Żywiec 1987
- Księga sądowa państwa żywieckiego, 1681–1773*, opracowali i wydali Mieczysław Karaś i Ludwik Łysiak, Kraków 1978 (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego CCCCLXXX, Prace Językoznawcze, z. 57)
- Księga złoczyńców albo Akta sądu koniecznego gajonego żywieckiego z lat 1589–1782*, wydał, komentarzem i indeksami opatrzył Rafał Kosiński, wstępem poprzedził Marian Mikołajczyk, Żywiec 2014
- Lenczowski Franciszek, *Inwentarze dóbr żywieckich z XVIII wieku zawierające obciążenia feudalne ich ludności*, Żywiec 1980
- Łukaszuk Mirosław, *Przejście premiera*, „Gazeta Wyborcza” (Bielsko-Biała) 25 II 2000, nr 47/2000
- Majewski Jan, *Pamiętnik i dziennik z lat 1939–1946*, oprac. Andrzej Adam Majewski, Żywiec 2023
- Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich – Dni Polskie w Żywcu*, „Karta Groni” 1976, nr VII–VIII
- Mikś Józef, *Zbierackie perypetie*, w: idem, *Pieśni ludowe Ziemi Żywieckiej*, Żywiec 1968
- Orłowicz Mieczysław, *Moje wspomnienia turystyczne*, wybór i opracowanie Wanda Ferens, przedmowa Ryszard Wroczyński, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970
- Owsiany Ewa, *Krystyna z Jelesni*, „Przegląd Tygodniowy” 1985, nr 38 (182) „Rycerz Niepokalanej”, R. XXVII, 1948, nr 4 (248)
- Rzeczyński Gabriel, *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Lituaniae, annexarumque Provinciarum*, Sandomierz 1721

- Sosnowski Kazimierz, *Schronisko na Pilsku – i jego otwarcie*, „Wierchy”, R. VIII, 1930
Urbaniec Antoni, *Żywieckie okna na świat*, „Kalendarz Żywiecki” 1997

OPRACOWANIA

- Adamczewski Tadeusz, *Leśnicy Nadleśnictwa Jeleśnia i Żywiec*, Bielsko-Biała 2017
Baran Marek, *Kolejki linowe, wyciągi narciarskie, nartostrady. Beskid Śląski, Żywiecki i Mały*, Warszawa – Kraków 1987
Biesik Tomasz, *Schroniska górskie dawniej i dziś. Beskid Żywiecki*, Bielsko-Biała 2013
Bobrowski Stanisław, *Zarys historii wojennej 44-go pułku Strzelców Kresowych*, Warszawa 1929
Cisek Janusz, Kozłowska Ewa, Wieczorek Łukasz, *Słownik legionistów polskich 1914–1918*, t. I: A-B, Kraków – Warszawa – Zalesie Górne 2017
Dąbkowski Przemysław, *Wołosi i prawo wołoskie w dawnej Polsce*, w: *Studia Historyczne ku czci Stanisława Kutrzeby*, t. I, Kraków 1938
Dąbrowski Jan, *Kraków a Węgry w wiekach średnich*, „Rocznik Krakowski” 1911, t. XIII
Delaveaux Ludwik, *Górale beskidowi zachodniego pasma Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca*, Kraków 1851
Dobosz Stanisław, *Wojna na Ziemi Żywieckiej od kwietnia 1939 r. do kwietnia 1945 r.*, Żywiec 2004
Dobosz Stanisław, *Zmagania polsko-niemieckie na Żywiecczyźnie w dniach 1–4.IX.1939 r.*, „Karta Groni” 1969, nr III–IV
Dobrowolski Kazimierz, *Migracje wołoskie na ziemiach polskich*, w: *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Lwów 1930
Galarowski Tadeusz, Łajczak Adam, Michalik Stefan, *Ścieżki przyrodnicze po Żywieckim Parku Krajobrazowym. Przyrodnicza ścieżka dydaktyczna na trasie: Korbielów – Kamienna – Pilsko – Sopotnia Wielka*, Bielsko-Biała 1991
Gilewicz Aleksy, *Przełęcz Karpat Zachodnich w średniowieczu*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie”, R. 9, 1929, z. 3
Holewiński Mirosław, *Rygle obronne w Krzyżowej i Przyborowie jako przykład fortyfikacji stałej polskiej szkoły fortyfikacyjnej w przededniu*

- wybuchu II wojny światowej, cz. I, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury” 1988, t. XXII
- Holewiński Mirosław, *Rygle obronne w Krzyżowej i Przyborowie jako przykład fortyfikacji stałej polskiej szkoły fortyfikacyjnej w przededniu wybuchu II wojny światowej*, cz. II, „Teka Komisji Urbanistyki i Architektury” 1989–1990, t. XXIII
- Janicka-Krzywdą Urszula, Ceklarcz Katarzyna, *Czary góralskie. Magia Podtatrza i Beskidów Zachodnich*, Zakopane 2014
- Kaczmarczyk Zdzisław, *Pilsko*, „Ziemia”, R. 28, 1938, z. 4
- Kapłon Jerzy, *Oddział Babiogórski Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – zarys dziejów*, w: *100 lat Oddziału Babiogórskiego TT, PTT, PTTK w Żywcu*, red. Waław Zyzak, Żywiec 2008
- Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 1: *Województwo krakowskie*, z. 15: *Powiat żywiecki*, oprac. Jerzy Szablowski, Warszawa 1951
- Kawecki Włodzimierz, *Lasy Żywiecczyzny. Ich terażniejszość i przeszłość (zarys monograficzny)*, Kraków 1939
- Kiryk Feliks, *Przyczynki do dziejów zbójnictwa-beskidnictwa na pograniczu polsko-słowackim w XV–XVIII wieku*, w: *Mity i rzeczywistość zbójnictwa na pograniczu polsko-słowackim w historii, literaturze i kulturze*, praca zbiorowa pod red. Marii Madejowej, Anny Mlekođaj, Macieja Raka, Nowy Targ 2007
- Kresk Zbigniew, *Główny szlak zachodniobeskidzki imienia Kazimierza Sosnowskiego*, Warszawa – Kraków 1989
- Kubica Marek, *Dawno temu w Jeleśni i jej okolicach*, Kraków 2006
- Kubica Marek, *Górale, Wołosi, zbójnicy. Historia górali od Pilska*, Żywiec 2011
- Kubijowicz Włodzimierz, *Życie pasterskie w Beskidach Magórskich*, Kraków 1927
- Kurzyński Jerzy, Łajczak Adam, Michalik Stefan, Mielnicka Barbara, Witkowski Zbigniew, *Zarys historii i form eksploatacji masywu Pilska*, w: *Wpływ narciarstwa i turystyki pieszej na przyrodę masywu Pilska*, opracowanie zbiorowe pod red. Adama Łajczaka, Stefana Michalika i Zbigniewa Witkowskiego, Kraków 1996 (Studia Naturae 41)
- Kutrzebianka Anna, *Życie pasterzy w paśmie babiogórskim*, „Gronie”, R. I, 1938, nr 2
- Lasy dóbr żywieckich 1929*, Kraków 1929
- Lewandowski Stefan, *Historia poczty i telekomunikacji w Warszawie*, Warszawa 2009

- Lewandowski Stefan, Matusak Piotr, *Pocztowcy łącznościowcy w walce z okupantem hitlerowskim 1939–1945*, Siedlce 1996
- Łajczak Adam, *Masyw Pilska w Beskidzie Żywieckim. Przyroda i człowiek*, Kraków 2011
- Łajczak Adam, *Monografia masywu Pilska (Beskid Żywiecki)*, Kraków 2015
- Łajczak Adam, *Pilsko i okolice (Beskid Żywiecki). Charakterystyka przyrodniczo-społeczna*, Sosnowiec 2007
- Łajczak Adam, *Przyroda i człowiek w krajobrazie Pilska (Beskid Żywiecki)*, Sosnowiec 2003
- Majewski Andrzej [Adam], *Dzieje Korbielowa*, Żywiec 2004
- Majewski Andrzej Adam, *Historia Korbielowa i okolic*, wyd. IV, poprawione i uzupełnione, Żywiec 2024
- Majewski Andrzej Adam, *Krótką historią Hali Miziowej w masywie Pilska*, „Wierchy”, R. LXXXVIII, 2022
- Majewski Andrzej Adam, *O Przełęczy Półgórskiej i Trakcie Miedzianym*, „Rocznik Babiogórski” 2023, t. 24
- Majewski Andrzej Adam, *Słownik biograficzny Korbielowa*, Żywiec 2023
- Mianowski Tomasz, *Schroniska górskie w Karpatach Polskich w latach 1939–1945*, Warszawa – Kraków 1987
- Midowicz Władysław, *Szlaki Pilska. Lato – zima*, Warszawa – Kraków 1979
- Motyka Władysław, *Beskid i Tatry straż góralskiej watry*, Milówka 2016
- Motyka Władysław, *Tu był Piotr. Związki Jana Pawła II z Żywiecczyną i Beskidami*, Milówka 2001
- Polak Jerzy, Tomiczek Mieczysław, *Bielsko-Biała Straconka (z cyklu „Monografie Bielska-Białej”)*, Bielsko-Biała 1994
- Poniedziałek Zygmunt, *Geneza i rozwój zbójnictwa w Państwie Żywieckim*, „Karta Groni” 1976, nr VII–VIII
- Pracownicy poczty i telekomunikacji w latach wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1979
- Prawie wszystko o Jeleśni*, Jeleśnia 1988
- Pszczółka Józef, *Czas przypomnieć ojców dzieje. Korbielów, cz. III*, „Nad Sołą i Koszarawą” 1 I 2008, nr 1 (224)
- Pszczółka Józef, *Czas przypomnieć ojców dzieje. Korbielów, cz. IV*, „Nad Sołą i Koszarawą” 15 I 2008, nr 2 (225)
- Pszczółka Józef, *Podpułkownik Władysław Adamczyk – legionista, żołnierz września 1939 roku*, „Nad Sołą i Koszarawą” 1 IX 2005, nr 17 (168)
- Saletra Wojciech, *Generał Samuel Józef Różycki (1781–1834). Dowódca korpusu na Kielecczyźnie w 1831 roku*, Kielce 1996

- Siemionow Aleksy, *Studia beskidzko-tatrzańskie*, Kalwaria Zebrzydowska 1992
- Siemionow Aleksy, *Ziemia Wadowicka. Monografia turystyczno-krajoznawcza*, Wadowice 1984
- Słownik biograficzny Żywiecczyzny*, praca zbiorowa pod red. Antoniego Urbańca, t. I, Żywiec 1995; t. II, Żywiec 1997; t. III, Żywiec 2000
- Sosnowski Kazimierz, *Przewodnik po Beskidach Zachodnich. Od Krynicy po granicę Moraw łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, Kraków 1926
- Sosnowski Kazimierz, *Przewodnik po Beskidzie Zachodnim. Od Krynicy po Wisłę łącznie z Pieninami i terenami narciarskimi*, Kraków 1914
- Steblik Władysław, *Armia „Kraków” 1939*, Warszawa 1989
- Stolarczyk Stanisław, *Papież, jakiego nie znamy. Piłka nożna – kajaki – narty – góry*, Warszawa 1997
- Suchanek Piotr, *Fortyfikacje Jeleśni. Przyborów – Krzyżowa*, Żywiec 2004
- Suchanek Stefan, Suchanek Piotr, Zarwański Michał, *Obrońcy Węgierskiej Górki*, wydanie VI uzupełnione i poprawione, Węgierska Górka 2014
- Suchoń Józef, *Jeleśnia i okolice. Zarys dziejów*, wydanie II (poprawione i częściowo uzupełnione) Kraków 2017
- Szeliga Anna, *Kazimierz Sosnowski (1875-1954)*, Kraków 2017
- Szewczyk Andrzej, *Rygiel obronny z 1939 r. w Krzyżowej i Przyborowie*, „Karta Groni” 1995, nr XVIII
- Trębacz Tadeusz, *Historia kultury Żywiecczyzny. Wybór źródeł. Kronika*, Żywiec 2011
- Udziela Seweryn, *Górale od Żywca*, „Wierchy”, R. II, 1924
- Własiuk Urszula J., *Szlaki papieskie. Przewodnik*, t. 4: *Beskid Żywiecki. Kotlina Żywiecka, Worek Raczański i Dolina Soły, Pasma Jałowieckie, Pasma Babiogórskie, Pasma Policy*, Częstochowa 2013
- Woźniak Hieronim, *Franciszek Biernat – nauczyciel, działacz społeczny*, „Nad Sołą i Koszarawą” 1 II 2002, nr 3 (82)
- Woźniak Hieronim, *Gdy góry, hale i polany tętniły życiem, czyli o Wołochach na Żywiecczyźnie*, „Kalendarz Żywiecki” 1996
- Woźniak Hieronim, *Szkice do dziejów oświaty ludowej na Żywiecczyźnie do 1914 roku*, „Kalendarz Żywiecki” 1998
- Woźniak Hieronim, *Zbójnictwo, jego geneza i upadek*, „Kalendarz Żywiecki” 1996

Zapałowicz Hugo, *Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym (z mapą, przekrojami i dodatkiem do flory Pilska, Policy i Makowskiej Góry)*, Kraków 1880

Zarwański Michał, Suchanek Stefan, Suchanek Piotr, *Obrońcy Węgierskiej Górki*, wydanie II (uzupełnione i poszerzone o obronę Ziemi Żywieckiej), Cieszyn 1999

INFORMATORZY

Magdalena Basik z d. Czul, ur. 26 V 1909 r. w Korbielowie

Władysław Cudzich, ur. 11 VIII 1930 r. w Krzyżowej

Helena Czul z d. Waligóra, ur. 9 VI 1932 r. w Krzyżowej

Helena Dendys z d. Majewska, ur. 10 VI 1948 r. w Korbielowie

Anastazja Idziak z d. Makuch, ur. 2 VI 1912 r. w Korbielowie

Waleria Kormaniank z d. Jędrzejcas, ur. 8 XII 1925 r. w Krzyżowej

Franciszek Majewski, ur. 12 XII 1914 r. w Korbielowie

Henryk Majewski, ur. 26 VII 1947 r. w Korbielowie

Jan Majewski, ur. 26 V 1944 r. w Korbielowie

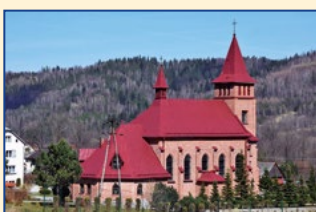
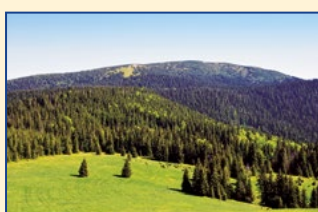
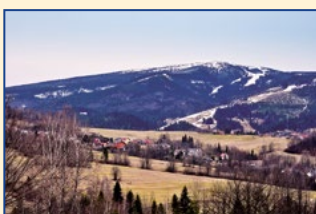
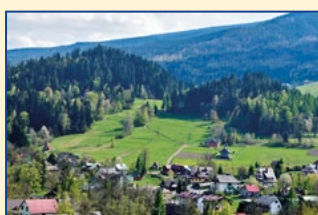
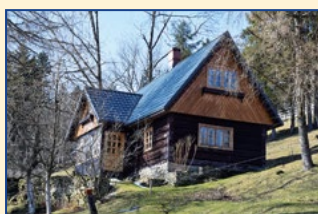
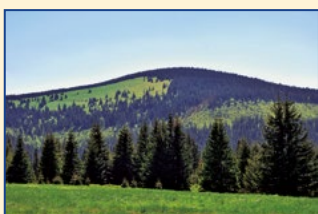
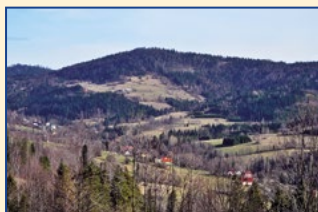
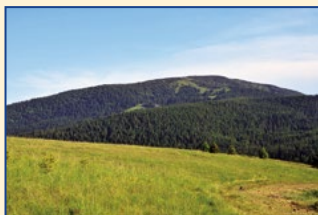
Leon Majewski, ur. 10 XII 1911 r. w Korbielowie

Magdalena Majewska z d. Czul, ur. 27 VII 1919 r. w Korbielowie

Franciszek Michalec, ur. 13 IV 1942 r. w Krzyżowej

Maria Pszczółka z d. Adamczyk, ur. 2 XII 1936 r. w Straconce

Józef Edward Smolicki, ur. 20 IX 1943 r. w Korbielowie



ISBN 978-83-67779-02-9



9 788367 779029